

Prosto i szczerze

Wielka różnica dzieli centralizm demokratyczny od centralizmu biurokratycznego. Można ją ująć następująco: centralizm biurokratyczny zakłada, że członek partii słucha tego, co mówią „na górze” i przenosi to „w dół”. Centralizm demokratyczny, nie powierzchownie, lecz głęboko i wszechstronnie nawiązujący do norm leninowskich, zakłada, że członek partii uważnie słucha tego, co rozlega się zarówno „na górze”, jak i „na dole”.

3

Alarm dla „Defilu”

Gwoździem do trumny „Defilu” stała się uchwała WRN we Wrocławiu, przyjęta w 1969 roku, zakazująca fabryce - jakichkolwiek prac modernizacyjnych. Zgodnie z planem przestrzennego rozwoju Lubina na miejscu fabryki miało powstać centrum handlowo-usługowe, a nowy zakład miano wybudować w projektowanej dzielnicy przemysłowej. Ale projekty do dziś nie doczekały się realizacji.

4

Zaślubiny z morzem

Przez osiem dni i nocy prowadziliśmy walkę o to miasto. Byliśmy brudni i niesamowicie zmęczeni. Miasto płonęło. Przez dym było widać krążek słońca. Wybuchy i turkot karabinów maszynowych trwały bez końca. Wreszcie zdobyliśmy Kołobrzeg i dotarliśmy do morza. Na molo stali stłoczeni żołnierze niemieccy, w dali widać było odpływające dwa niemieckie statki. Większość naszych żołnierzy oglądała morze po raz pierwszy.

10



Co słyhać na działkach? — fotoreportaż na str. 8-9

Fot. Janusz Budnicki

Cena kłamstwa

Sprawą sędziego będzie prawdopodobnie rozstrzygnięcie sporu o radio. Zadanie to arcytrudne. Wszyscy zainteresowani i świadkowie opowiadają o tej historii z takim zaangażowaniem, jakby chodziło o ich duszę, o coś, co posiadają najcenniejszego. Słowa: honor, prawda, słowa szlachetne, wypowiedziane są z godnym pościwem przejęciem. A jednak połowa z tych ludzi kłamie. Jednej grupie os. sędzia nie da wiary. Tak to się prawnie nazywa. Ale ten sam sędzia nie wytorzy na procesie o krzywoprzysięstwo. Nie starczy na to dowodów.

7

W poszukiwaniu Czym skorupka za młodu.. milionów

— Zaden z naszych agentów nie przekracza bariery podatku wyrównawczego — mówi inż. Smolarski, szef pionu usług w WPHW. — Nie tu rodzą się fortuny, ale nasza polityka fiskalna jedną miarą mierzy tych, którzy obracają milionami, i tych, którzy swój skromny zarobek muszą ciężko zapracować. W momencie, gdy agentów obarczono dodatkową dokumentacją, wielu zgłosiło swoją rezygnację. Wysłaliśmy pisma do urzędów skarbowych wnioskując zwolnienie agentów z obowiązku szczegółowej rejestracji czynności usługowych, gdyż świadczone przez nich usługi są drobne kwotowo, rzeczowo i materiałowo.

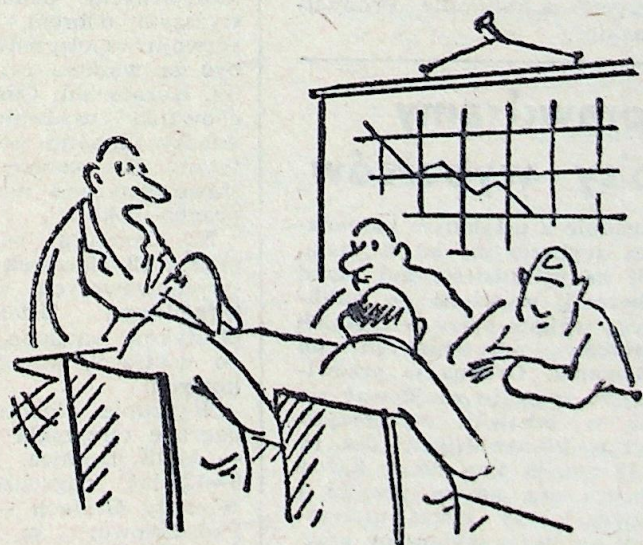
5

Czym skorupka za młodu..

Zdaniem dr. Gorczycy „aż 40—60 proc. dzieci i młodzieży dotkniętych jest w różnym stopniu nasilenia różnymi postaciami wad postawy, a przede wszystkim skolozą, czyli bocznym skrzywieniem kręgosłupa”. Masowość zjawiska wymaga działań szczególnych. Tu już nie wystarczy lekarz i przychodnia. Oprócz placówek rehabilitacyjnych służby zdrowia powinny funkcjonować przy szkołach ogniska gimnastyki leczniczej i korekcyjnej. Jest ich niewiele i funkcjonują nie najlepiej, bo brak bazy i specjalistów. Zdaniem dr. Zycha brakuje też koordynatora, organizującego i kontrolującego pracę ognisk w ścisłej współpracy z lekarzem.

6

Podglądy Zbigniewa Jujki



-KOLEDZY, MAMY JESZCZE JEDNĄ SZANSĘ - ZAGRAĆ W TOTO-LOTKA!

Temat na powieść

— Clara Long? To była aktorka — prawda? Przypominam sobie tę historię. Została zamordowana, ale nie pamiętam już, przez kogo... — Mordercy nie odnaleziono. I widzisz, Gene, myślę właśnie o wielkim dokumentalnym reportażu. — Czy nie sięgasz za wysoko?

13

Fakty

3 MAJA INSTANCJE STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO uroczyste obchody 45 lat Stronnictwa Demokratycznego, jego osiągnięć we współtworzeniu demokracji w socjalistycznym państwie polskim. W 193 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja w Lubinie odbyło się uroczyste posiedzenie plenarne Wojewódzkiego i Miejskiego Komitetu SD. Przybyli na nie I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk, prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk i wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Przemówienie okolicznościowe wygłosił przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski. Zasłużonym działaczom stronnictwa wręczono odznaczenia państwowe. Emilia Słowińska, Gabriela Kirsche i Alina Kaczanowa otrzymały Srebrne Krzyże Zasługi. Złotymi odznakami „Budownicze LGOM” udekorowano Reginę Siewak i Janusza Chutkowskiego, srebrną Zygmunta Zdunowicza. Z okazji święta SD i rocznicy Konstytucji 3 Maja w Lubinie odbyła się uroczystość, w trakcie której dotychczasowej ulicy Miedzianej nadano nazwę Konstytucji 3 Maja. W Legnicy odbył się natomiast uroczysty koncert 3-miejscowy przygotowany przez RW PRON. Okolicznościowe przemówienie wygłosiła przewodnicząca RW PRON Maria Hula-Jew. W części artystycznej wystąpili filharmonicy walbrzyscy.

PIĄTE JAWORSKIE BIESIADY LITERACKIE rozpoczynają się dziś sesją pt. „Czego szuka polski czytelnik we współczesnej literaturze polskiej i co znajduje?”. W programie wiele spotkań i dyskusji z udziałem 21 pisarzy i poetów z całego kraju. Biesiady zakończy w sobotę wieczorem tradycyjny już turniej jednego wiersza. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do Jawora. Punkt informacyjny znajduje się w JOK-u, Rynek 5, Jawor, telefon 28-78 lub 22-53.

GRAŻYNĘ MAZIUK — autorkę wiersza „Zachowaj mnie” przepraszamy za brak jej nazwiska przy utworze o publikowanym w poprzednim numerze na kolumnie „Próby literackie”.

Sprawdzamy spisy wyborców

Zgodnie z ustalonym kalendarzem wyborczym, od 8 maja, czyli na czterdzieści dni przed wyborami, wyłożono do publicznego wglądu spisy wszystkich wyborców uprawnionych do głosowania. Ordynacja przewiduje, że spisy te znajdować się będą w lokalach wyborczych przez najbliższe dziesięć dni, tj. do 18 bm. W tym czasie każdy wyborca ma prawo przyjść i sprawdzić, czy został umieszczony na liście wyborców oraz czy wszystkie dane personalne zarejestrowane prawidłowo.

Przypominamy, że adresy lokali wyborczych widnieją na afiszach rozwieszonych we wszystkich obwodach wyborczych. Ustalono jednocześnie godziny otwarcia lokali wyborczych w taki sposób, by każdy, w dogodnej dla siebie porze miał możliwość wglądu do spisu.

Na listach znajdują się nazwiska obywateli zameldowanych na stałe na terenie danego obwodu głosowania i dokumenty te będą podstawą, w dniu głosowania, do stwierdzenia prawa wyborczego każdego obywatela.

Z obrad Egzekutywy KW PZPR

Analiza realizacji tegorocznych zadań budownictwa mieszkaniowego z uwzględnieniem budownictwa zakładowego i jednorodzinnego była 8 bm. przedmiotem obrad wyjazdowego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Legnicy, które odbyło się w siedzibie dyrekcji KGHM w Lubinie. Obradami kierował I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk. Przybyli przedstawiciele resortu budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych z wiceministrem Wojciechem Kubiakiem. Uczestniczyła także liczna grupa członków aktywno polityczno-gospodarczego regionu. W trakcie dyskusji stwierdzono, iż mimo postępu we wszystkich formach budownictwa wykonanie tegorocznych zadań może zostać pokrzyżowane zakłóceniami w dostawach materiałów i prefabrykatów. Zła też jest ich jakość. Stwierdzono, iż wciąż nikt nie wykorzystuje w pełni możliwości trzech fabryk domów w województwie.

Nie najlepiej funkcjonuje kooperacja i wzajemne rozpoznanie własnych możliwości firm budowlanych. Wszystko to powoduje zagrożenie planu rocznego budownictwa w Legnickim, który wynosi 3600 mieszkań. Postanowiono dokonać pełnego bilansu potrzeb budownictwa we wszystkich zakresach i polepszyć dystrybucję materiałów w celu lepszego i tańszego ich wykorzystania. Wszystkie komitety partyjne zobowiązano do podjęcia działań na rzecz zwiększenia budownictwa zakładowego, zaś instancje partyjne jednostek budowlanych do wzmocnienia wysiłków i inicjatyw na rzecz zapewnienia realizacji planu rocznego. Obrady egzekutywy miały krytyczny, a zarazem konstruktywny przebieg. Podjęto wiele wiążących decyzji. Do tematyki obrad Egzekutywy KW PZPR powrócimy obszerniej w następnym wydaniu „Konkretów”. (bj)

Zgromadzenie górników ska'nych

3-4 maja w Legnicy toczyły się obrady I Zgromadzenia Przedstawicieli Zakładowych Organizacji Związkowych Górnictwa Odkrywkowego. Zrzeszają one ponad 3 tysiące związkowców z 18 przedsiębiorstw górnictwa skalnego, kruszywa, kamienia budowlanego i jednostek pomocniczych.

W czasie dyskusji debatowano nad założeniami programowymi nowo powstałej federacji. Wiele uwagi poświęcono sprawom socjalno-bytowym pracowników, których uprawnienia pozostają w cieniu traktowanego priorytetowo przemysłu wydobywczego węgla kamiennego i brunatnego. Podnoszono m. in. kwestie placowe, zaś wkrótce rozumiem nad dalszymi problemami było dominujące w nurcie dyskusji przekonanie, że postęp w tej dziedzinie można osiągnąć poprzez wzrost wydajności pracy.

Obserwując przebieg obrad

nie można się było ustrzec refleksji o rozczłonkowaniu ruchu związkowego w przemyśle wydobywczym. Fakt istnienia sześciu Federacji Związków Zawodowych, z których aż dwie działają w górnictwie odkrywkowym nie sprzyja skutecznej obronie robotniczych praw, a co za tym idzie — jednemu ruchowi zawodowemu.

Z sali obrad padało wiele postulatów dotyczących poprawy zaopatrzenia w ochronne wyposażenie, specjalistyczny sprzęt i większą troskę o polepszenie warunków pracy górników skalnych.

Przyjęto program federacji, jej statut oraz wybrano przewodniczącego, którym zdecydowaną większością głosów został Zbigniew Kolbowski — sztygar zmianowy ze złotoryjskiej Kopalni Skalnych Surowców Drogowych. Za siedzibę władz federacji obrano Złotoryję.

Dzieci pragną pokoju

W celu wyeksponowania w programach pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół treści służących umacnianiu wśród młodego pokolenia przekonania, że mimo zagrożenia bezpieczeństwa i pokoju (głównie w wyniku rozmieszczenia przez NATO w Europie rakiet nuklearnych) pokój jest najwyższym dobrem, warunkiem rozwoju społeczeństw i musi być za wszelką cenę zachowany, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy ogłosiło między innymi konkurs plastyczny dla uczniów szkół podstawowych pod nazwą „Dzieci pragną pokoju”.

Na konkurs wpłynęło 276 prac z 22 placówek oświatowo-wychowawczych województwa legnickiego. Dzieła młodych artystów oceniono i nagrodzono w trzech kategoriach wiekowych.

W grupie wiekowej 6-8 lat, nagrodę otrzymała Maria Bada — MDK Legnica. W kategorii 9-12 lat nagrodzono prace: Wioletty Gerlach — ze Szkoły Podstawowej w Rosochacie, Darii Krasinskiej — z MDK Lubin, Sylwii Metelicy — ze Szkoły Podstawowej w Rosochacie, Małgorzaty Kwapisz — ze Szkoły Podstawowej nr 2 w

Złotoryi, Sylwi Stadniczenko — SP Rosochata, Marty Karol — SP Rosochata, Joanny Jasińskiej i Doroty Panek — MDK Legnica. W grupie 13-15 lat nagrodzono pracę Agnieszki Uzdowskiej — MDK Legnica. Jak z powyższego wynika jury oceniające twórczość dzieci było bardzo surowe. Moim zdaniem aż za surowe. To prawda, że wiele prac dziecięcych miało charakter plakatu, co było sprzeczne z regulaminem konkursu. Ale czy można się dziwić? Wyobraźnia dzieci bardzo podatna jest na sugestijne działanie środków masowego przekazu. Zaś w prasie, radiu, telewizji walka o pokój przedstawiana jest głównie w eksponowaniu różnych form protestu ludzi na całym świecie przeciwko wojnie, rozwojowi broni masowej zagłady, militarystyce kosmosu. Podsumowanie tego ciekawego i pożytecznego konkursu odbędzie się 14 maja br., o godz. 14.00, w sali wystawowej MDK w Legnicy. Przewidziane jest między innymi wręczenie nagród laureatom i spotkanie dzieci z przedstawicielami PRON-u oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania. (bef)

Marek Biliński w Legnicy

Marek Biliński — polskiego muzyka elektronicznego numer jeden milośnikom rocka przedstawiać ani polecać bliżej nie trzeba. Błyskawicznie rozszedła się wydana niedawno przez „Wifon” pierwsza długogrająca płyta tego muzyka pt. „Ogród króla switu”. Longplay zebrał niezwykle pochlebne recenzje. Nic więc dziwnego, że

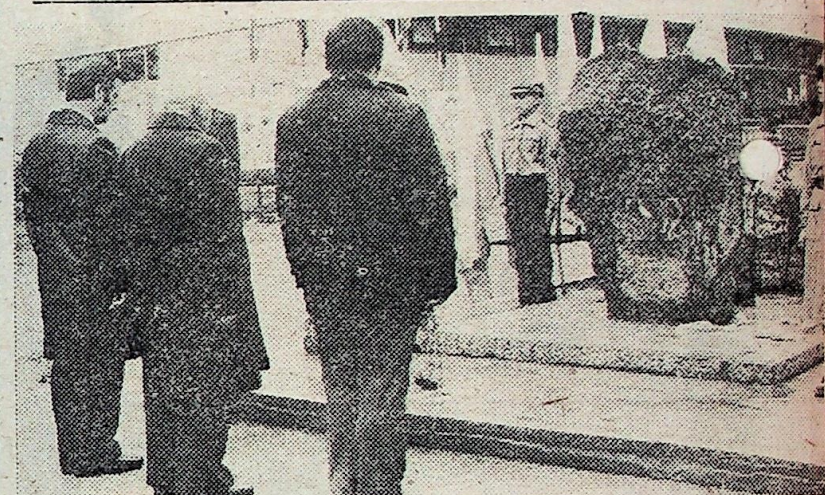
legnicki WDK zrobił wszystko, aby sprowadzić artystę na koncert do Legnicy. I oto już w najbliższy poniedziałek — 14 maja w sali Wojewódzkiego Domu Kultury przy ul. Leńskiego 17 o godz. 17 i 19 odbędzie się koncert popularnego muzyka. Bilety są jeszcze do nabycia w pokoju 29 WDK, tel. 290-16. (c)



Hutnicze święto

Dobrymi wynikami produkcyjnymi przywitali swe doroczne święto hutnicy w zagłębiu miedziowym. Uroczysta akademii odbyła się 4 bm. w Głogowie. Przybyli przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa z I sekretarzem KW PZPR Jerzym Wilkiem i wojewodą Ryszardem Jelonekiem oraz Ministerstwa Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego. Zasłużonych hutników udekorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi.

Tego samego dnia odbyła się również uroczysta akademii w zagłębiu legnickiej Huty Miedzi. Uczestniczyli przedstawiciele władz wojewódzkich z sekretarzem KW PZPR Piotrem Czajką na czele. Zasłużonych pracowników HM „Legnica” udekorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali Jan Cebula, Władysław Gielata i Jan Ziemiański. (cz)

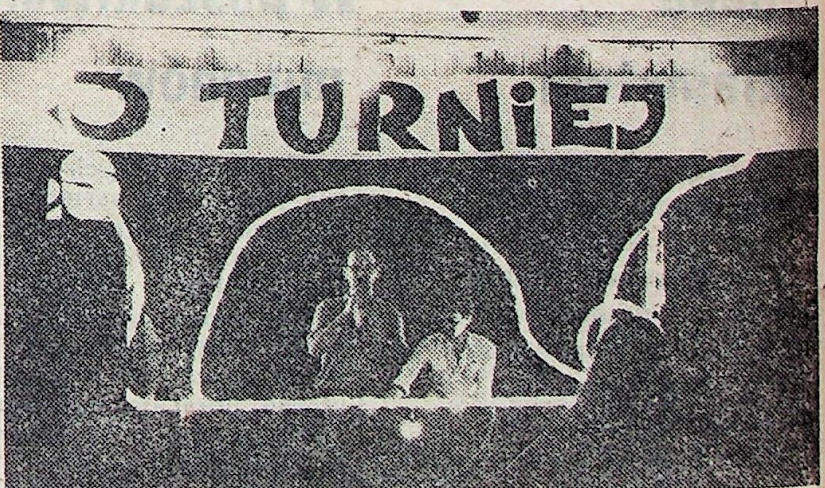


Fot. Janusz Budnicki

Odsłonięcie obelisku w Wądrożu

5 bm. w Wądrożu Wielkim nastąpiło odsłonięcie pamiątkowego obelisku dla uczczenia 40 rocznicy powstania Polski Ludowej. Uroczystość połączono z obchodami Dnia Zwycięstwa. Przybyli m. in. sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski i wicewojewoda legnicki Tadeusz Podwiński. Spotkanie prowadził I sekretarz KGM PZPR Jerzy Kusik, który wygłosił okolicznościowe przemówienie. Odsłonięcia obelisku dokonał

pionier tej ziemi, jeden z organizatorów zrębów ludowej władzy w gminie Edmund Koza. Obelisk wykonano społecznie. Wykonawcą tablicy pamiątkowej jest mieszkaniec gminy Henryk Podnajmer. Sobotnia uroczystość zbiegła się z zakończeniem V Samodowego Rajdu Szlakiem II Armii Wojska Polskiego zorganizowanego przez ZW LOK w Legnicy. (p)



Fot. Janusz Budnicki

Turniej prezenterów

Trzeci już turniej prezenterów dyskotek odbył się od 4 do 6 maja br. w Osiedlowym Domu Kultury „Zuraw” w Lubinie. Na adres organizatorów wpłynęło około 50 zgłoszeń od amatorów-dyskotekowców z całego kraju. Do ścisłego finału dopuszczono jednak tylko 16 spełniających wymogi regulaminu prezenterów. Po burzliwych i wielogodzinnych obradach jury pod przewodnictwem Grzegorza Tusiewicza — członka komisji kwalifikacyjnej dla prezenterów dyskotek Ministerstwa Kultury i Sztuki ogłosiło wynik turnieju. Bezapelacyj-

nie zwycięzcą okazał się Leszek Kozłowski z Leszna. On też otrzymał wspaniałą nagrodę — gramofon „Dynamic Speaker” ufundowaną przez dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy. Drugie miejsce zajął Leszek Kwiatkowski z Jeleniej Góry. Wyróżnienia zdobyli Marek Wolny z Poznania i Marek Kocan z Lubina. Czwartą edycję turnieju zaplanował „Zuraw” na listopad br. Przeglądając się także bogatsze programowo i czasowo warsztaty dla prezenterów. (pc)

Prosto i szczerze

Ludwik Krasucki

Zajrzałem do broszur i artykułów poświęconych zadaniom członka partii. Na czym polega różnica między tekstami z lat ostatnich i z minionej dekady? Te drugie, wcześniejsze, na różne sposoby podkreślały i uzasadniały konieczność upowszechniania obrony czy reprezentowania stanowiska partii w swoim środowisku. Te pierwsze, wyrażające zmiany wprowadzone pod wpływem doświadczeń płynących z sierpniowego wstrząsu, akcentują w interesującej tu nas kwestii obowiązek dwójaki: w środowisku reprezentować stanowisko partii, w partii reprezentować opinie środowiska.

Jest to, przynajmniej, bardzo poważna różnica. Różnica tak wielka jak ta, która dzieli centralizm demokratyczny od centralizmu biurokratycznego. Można ją ująć następująco: centralizm biurokratyczny zakłada, że członek partii słucha tego, co mówi „na górze” i przenosi to „w dół”. Centralizm demokratyczny, nie powierzchownie, lecz głęboko i wszechstronnie nawiązujący do norm leninowskich zakłada, że członek partii uważnie słucha tego, co rozlega się zarówno „na górze”, jak i „na dole”. Odpowiednio do tego, w obu kierunkach przekazuje przemyslane przez siebie, przeselektowane, można powiedzieć, przekształcone impulsy i sygnały.

Dotyczy to partii w całości i każdej z organizacji podstawowych. Ale w szczególności sposób odnosi się do organizacji robotniczych, zakładowych, do tych sił i ogniw partii, których aktywność decyduje o stosunkach między partią

a jej macierzystą klasą — Robotnicy — członkowie partii, zakładowe organizacje PZPR, oprócz wszystkich innych zadań, mają do wypełnienia rolę szczególnie ważną: być łącznikiem między partią a tą siłą społeczną, której zaufanie i poparcie decyduje o sytuacji politycznej w kraju, o skuteczności programu i polityki PZPR.

Jedną z głównych przyczyn szczególnej troski partii o odpowiedni udział robotników w jej szeregach członkowskich oraz władzach wszystkich szczebli polega na tym, że robotników — członków partii w roli łączników i pośredników między partią a klasą nikt inny nie jest w stanie zastąpić.

Nie oznacza to oczywiście lekceważenia innych sposobów poznawania robotniczych nastrojów i opinii, wniosków i postulatów. Każdy działacz powinien być w zakładach, na zebraniach zakładowych organizacji partyjnych. Fabryka jest też ważnym miejscem pracy partyjnych ideologów i teoretyków. Liczą się wszystkie źródła informacji o robotniczych poglądach: listy i interwencje, treść życia związków zawodowych i samorządów robotniczych, różnego rodzaju sondaże itd.

Ale to, co mają do powiedzenia członkowie partii — robotnicy o sytuacji w zakładach pracy — wyróżnia się cechą niezwykle ważną. Jest to wiedza zdobywana nie z zewnątrz, a więc nie ulega przekłamanom. Pod tym względem, w robotniczej partii najważniejsi są robotnicy.

Ostatnie lata dostarczyły dla poparcia tej tezy wielu argumentów, które poprzednio istniały na piśmie, w teorii, w dorobku myśli partyjnej. Często przegrywały w konfrontacji z praktyką, podlegając biurokratycznym deformacjom, oddalającym partię od klasy robotniczej. Tymczasem — dziś już nie ma co do tego wątpliwości — robotnicze wypowiedzi są najpełniejsze, najszczerze, najmniej ograniczone względami taktycznymi, uwikłaniami służbowymi, rachunkiem własnej kariery.

Spółeczne usytuowanie robotników czyni ich ludźmi najbardziej zainteresowanymi w dążeniu do poprawy życia, w eliminowaniu lukru i lakieru, w przeciwstawianiu się „urzędowemu optymizmowi” i „dretwej mowie”. Robotnicze organizacje są naturalnym terenem ujawniania się krytycyzmu, cywilnej odwagi, konsekwencji w przewidywaniu wszystkiego, co oddala praktykę od zasad i ideałów socjalizmu.

Nie oznacza to, że w partii każdy robotniczy głos jest słuszny lub że tylko robotnicy mają w niej monopol na rację. Tego rodzaju idealizacja, jak każda przesada, nie jest potrzebna. Racja powstaje ze skonfrontowania różnych obserwacji — i tu mistrzami są robotnicy — z analizą naukową, z elementami głębszej oceny, z mechanizmami syntezy. Rzecz nie polega więc na tym, by robotnicze opinie bezpośrednio i dosłownie przyjmować jako uchwały. Ale te właśnie głosy są najważniejszym, najwartościowszym tworzywem dla uchwał i decyzji, dla określenia linii w każdej z ważnych spraw.

Partia każdego dnia potrzebuje ożywczego strumienia robotniczych głosów i opinii, krytycznych uwag i propozycji. Przekonał się, jak kosztowne jest osłabienie czy zawężenie tego strumienia. Uczymy się doceniać szczególną wartość, jaką stanowi dla partii prosta i szczerza robotnicza wypowiedź. Z pewnością XVI Plenum KC PZPR będzie tej nauki bardzo ważnym etapem.

Opinie

Prof. Adolf Dobieszewski w rozmowie z Zygmuntem Rolą („Głos Wielkopolski” z 28.—29 kwietnia br.):

— Czy władza jest bliżej społeczeństwa? Czy społeczeństwo zbliżyło się do władzy?

— O zbliżeniu się nie można mówić w kategoriach abstrakcyjnych. Tego się nie robi przy pomocy referatów na konferencjach partyjnych ani przy pomocy apeli. Można tego dokonać poprzez udział najszerzej rzesz społecznych w podejmowaniu decyzji. Myślę, że można już mówić o dobrym początku. Społeczeństwo jest informowane w szerszym zakresie, częściej rozmawia się z ludźmi, wykorzystuje się ich opinie w podejmowaniu decyzji. Oczywiście są jeszcze ludzie, którzy przywykli do starego stylu. A więc nie idealizujemy władzy. Nie idealizujemy, jednak także społeczeństwa. Niedawno byłem w pewnej dużej fabryce, w której ani administracja, ani przedstawiciele załogi nie kwapią się do wprowadzenia motywacyjnych zasad płacowych. Wygodniej im powiedzieć — niech o tym decyduje „góra”, bo wtedy nie trzeba ponosić odpowiedzialności za to, że Nowak dostanie więcej, ponieważ lepiej pracuje, a Kowalski mniej, bo robotę „odwala”. Jest naszym nieszczęściem to ciągłe czekanie, żeby trudniejsze sprawy załatwiał ktoś z nas. Jeśli się to nie zmieni, to z procesu demokratyzacji, z reformy gospodarczej nie będzie wyjdzie. Będziemy tylko nadal w demokracji o sprawiedliwości, o równości, o wolności. Tak, jak to jest w centralizacji. Gdy w różnych sferach decyzje zostały zdecentralizowane okazuje się, że trudnych spraw w zakładzie lepiej nie załatwiać. Nie chcę powiedzieć, że „góra” jest bardzo dobra, rzeka się na rzecz „dolu” różnych kompetencji, a „dół” broni się przed tym jak może. Nauka uczestniczenia w podejmowaniu decyzji odbywać się będzie latami. Władza musi cierpliwie przetrzymać obawy, niechęć, także oportunizm, który — jak się okazuje — wcale nie jest tylko jej cechą.

— W społeczeństwie jest nadal sporo podejrzliwości w stosunku do władzy, a władza jak gdyby nie pozostawała dłużna. Dlaczego?

— Ciężko nam stereotypy. Często niewiara obywatela, że on coś może, że od niego coś zależy. Ale też nieraz niewiara przedstawicieli władzy, że ów obywatel jest w stanie coś sensownego zaproponować. Jeśli nie przełamamy tego stereotypu, nigdy nie wyjdziemy ze ślepego zaułka, a władza zawsze będzie popełniała błędy.

Władza nie kontrolowana demoralizuje się. Staje się bardziej sprawiedliwa w wyniku kontroli społecznej, rozszerzania kręgu osób, podejmujących decyzje.

Marta Borowiecka — publicystka „Trybuny Opolskiej” (24 kwietnia br.):

„Próbując odmienić swój samotny los Stanisław, lat 40, kawaler, gospodarujący od lat na kilkunastu hektarach niezłej ziemi, napisał do gazety list: „Nie zależy mi ani na urodzaju, ani na majątku, ale tylko na tym, aby była robotna, bo bez żony nie widzę przyszłości dla gospodarstwa”.

Kto zna wieś, nie dziwi się takim wyrażeniom. Rolniczy warsztat szybko podupada, gdy jest tylko w męskich rękach. Nawet najmocniejszy fizycznie i psychicznie nie wytrzyma. Nie pójdzie przecież do baru na obiad, bo w barze tylko zimne zakąski. Nie powie zwierzętom, że musi grać na polu i nie ma czasu nakarmić ich i napić. Nie odda przepięknych szmat do pralni, bo takich usług na wsi nie ma”.

Ppik, poł. Jerzy Szumski na łamach „Nowin” (2 maja br.):

„Już pierwszy etap tegorocznej akcji „Posesja” wykazał, że w wielu budynkach przechowuje się benzyna w warunkach zdradających pełną bez troskę i brak odpowiedzialności nie tylko za własne mienie, ale też ludzkie życie. Nie domknięty kanister, łatwiej elektryzujący się pojemnik plastikowy czy zalaminowane światło szklane naczynie nie stanowią żadnego zabezpieczenia przed pożarem lub wybuchem, są przysłowiową beczką prochu, na której wielu z nas siedzi.

W Boguchwale np w piwnicy jednego z bloków chłopiec nie mógł znaleźć kontaktu elektrycznego, więc zapalił zapalniczką, którą po wypaleniu czarcił na bok, gdzie stały nie domknięte kanistry z benzyną. Pojemniki od razu się zapaliły.

W Gnojnowie doszło do samozapalenia się złe składowanych w stodole nawozów sztucznych, obok których stały dwie 200-litrowe beczki z etylną 94. W trakcie pożaru beczki wybuchły i ogień się rozprzestrzenił”.

Problemy dla radnych

Klub „Nasza Chata”, 3 maja br. Miał to być połączone wyborcze zebranie konsultacyjne pracowników spółdzielni mieszkaniowej „Zagłębie Miedziowe” i PKP w Lubinie. Nikt z kolejarzy nie przyjechał. Nawet organizatorzy spotkania nie byli zorientowani — dlaczego? Pracownicy i członkowie spółdzielni bez uwag i zastrzeżeń zaakceptowali swoich kandydatów na radnych: Zofię Broczek, Alicję Janus, Bronisławę Papiakowską i Władysława Tymków. Natomiast sporo obiekcji wzbudziło głosowanie „za” lub „przeciw” nieobecnemu kandydatowi z PKP, który mało komu z obecnych był znany. Strona formalna zebrania pozostawiała nieco do życzenia: spóźnił się przedstawiciel Urzędu Miejskiego, nie przybyło dwóch spośród pięciu kandydatów. Dało się odczuć brak wprawy ze strony prowadzących spotkanie.

wznowiono zawieszoną jesienią linią 48, którą uruchomiono w zeszłym roku z myślą o działkowcach? Ktoś z sali zorientowany od razu odpowiada. Dzwonił w tej sprawie do oddziału WPK w Lubinie: ponoc z urzędu, nie wpłynął do WPK stosowny wniosek.

— Komu sprzedać zbędną makulaturę? W Lubinie są dwa punkty skupu i oba od dłuższego czasu nieczynne. Zainteresowana dozorczyńa spodziewa się nawet dowiedzieć, dlaczego gospodarzom domów cofnięto karty mięsne M-II przydzielając w zamian M-I.

Nurtujące zebranych problemy wyjaśniała i na pytania odpowiadała Maria Grygorciewicz — kierownik wydziału handlu UM w Lubinie, przepraszając uprzednio za spóźnienie, które nie wynikało z jej winy.

dzili dodatkowo, poza rozdzielnikiem, towary za 1,5 mld zł. W dzisiejszej sytuacji zależy więc dużo od operatywności samych handlowców. Sposobem na sprowadzenie dodatkowej masy towarowej jest również zakładanie sklepów firmowych. Prowadzi się pertraktacje z „Modą Polską” i domami „Centrum”.

Książeczki „G” są poza dyskusją. Jest uchwała Rady Ministrów, która musi być realizowana. Tego przywileju górnikiem nikt nie odbierze.

„Hanka”, „Milana” i inne zakłady wytwarzające na rynek nie mogą dowolnie dysponować swoją produkcją — podlega ona rozdzielnikowi centralnemu. Stąd bliskość zakładu nie ma wpływu na lepsze zaopatrzenie.

Co do sklepu na Ustroniu II. Sklep jest już prawie gotowy, ale brak drogi dojazdowej może opóźnić oddanie placówki.

Makulatury rzeczywiście nie ma gdzie sprzedać. Jeden punkt skupu zapalił się, a drugi zwykle bywa zamknięty, gdyż agent często choruje. Ale jest nadzieja na poprawę. Na osiedlach Ustronie i Przylesie mają być w tym roku ustawione kontenery do skupu surowców wtórnych. O ile oczywiście przedsiębiorstwo skupujące surowce wywiąże się z danego słowa.

Przyszli radni mogą być pewni — roboty im nie zabraknie.

M.K.

Zebranie nabrało rumieńców w momencie, gdy do głosu dopuszczono audytora. Jak zwykle przy takich okazjach pojawiły się utyskiwania na handel, komunikację i inne niedogodności życia w mieście, gdzie jak dotąd żaden problem do końca nie został rozwiązany. Najwięcej uwag krytycznych skierowano oczywiście pod adresem handlu.

— Kiedy na osiedlu Ustronie II zostanie otwarty sklep spożywczy? Sąsiednie Ustronie I też nie ma sklepu tylko kiosku.

— W sklepach za mało towarów, nie można nawet kupić dzieciom obuwia. A w Zielonej Górze — ktoś twierdzi — leżą koszulki i skarpetki.

— W Legnicy mamy „Hankę”, a w sklepach nie ma bielizny. Dlaczego?

— Kiedy wreszcie przestaniemy być drażnieni towarami na książeczki „G” (brawa).

Prowadzący zebranie zachęcają do wypowiedzi. Pytania skrzętnie notują by o problemy w nich zawarte poszerzyć program wyborczy.

— Co się dzieje z komunikacją miejską? Ludzi przybywa, a autobusów ubywa. Warunki jazdy linią 43 w godzinach szczytowych są coraz trudniejsze.

— Dlaczego z nastaniem wiosny nie

Zapewniła, że władze administracyjne widzą te wszystkie problemy i dokładają wszelkich starań, by było lepiej niż jest. Choć trudna to sprawa, gdyż Lubin jest miastem nie rozwiązanych problemów prawie w każdej dziedzinie. Tak jest również w handlu. Dlatego lubinianie chyba dotkliwiej niż mieszkańcy innych ośrodków miejskich odczuwają trudności rynkowe. Rozwój sieci handlowej zwłaszcza branży spożywczej, nie nadąża za wzrostem liczby mieszkańców. W Lubinie na tysiąc mieszkańców przypada 350 m kw. powierzchni handlowej przy średniej wojewódzkiej — 400 m kw. Jedną z przyczyn niedoinwestowania handlu społecznego jest dotkliwy brak środków finansowych na budowę nowych sklepów. Z drugiej strony rozdzielnik centralny podziela masy towarowej, a dzieli się niemal wszystko łącznie z obuwem, odzieżą, bielizną, herbatą i kawą, nie uwzględnia wysokiej siły nabywczej w zagłębiu miedziowym. Starania władz wojewódzkich o zmianę wskaźnika nie przyniosły pozytywnego rezultatu. Nie wszystkich ten fragment odpowiedzi zadowala: „Widocznie starania za słabe” — słyszę półgłosem wypowiediane komentarze.

Co robią handlowcy, by w sklepach było pełniej? W zeszłym roku sprowa-



Alarm dla »Defilu«

Janusz Dobrzański

Dyrekcja Dolnośląskiej Fabryki Instrumentów Lutniczych w Lubinie, otrzymuje rocznie około tysiąca listów. Są to prośby o sprzedaż instrumentów za zaliczeniem pocztowym. Niektóre utrzymywane są w dramatycznym tonie, w wielu z nich sugeruje się niedwuznacznie, że „cena nie gra roli”. Ale fabryka nie jest w stanie zadośćuczynić tym bliższym — fabryka w ogóle niewiele może...

Popyt na rynku krajowym sięga 300 tysięcy gitar i 5 tysięcy skrzypiec rocznie. Centrale handlowe otrzymują łącznie 71 tys. instrumentów. Rumunia z uporem ponawia propozycje podpisanie korzystnych kontraktów na eksport mechanizmów pianinowych — „Defilu” odmawia. Z trudem zaspokaja bowiem potrzeby krajowych producentów fortepianów i pianin. Fabrykę opuszcza rocznie 200 tys. zabawek muzycznych, tys. znajduje nabywców w strefie dolarowej. Krajowi handlowcy domagają się dostaw w wysokości 0,5 mln sztuk — „Defilu” odmawia. W dobie gospodarki rynkowej gdzie wielkość produkcji winna być stymulowana wielkością popytu sytuacja ta wygląda na kompletną paranoję. Przecież olbrzymi głód instrumentów na krajowym rynku powinien być dla „Defilu” okazją do zrobienia kokosowych interesów? Tymczasem jest zupełnie odwrotnie. Jest nawet gorzej niż źle. Jedyny krajowy producent instrumentów lutniczych nie tylko nie jest w stanie powiększyć produkcji, ale znalazł się na skraju przepaści. I jeżeli w nią wpadnie, to pociągnie za sobą całą krajową przemysłową muzykę. Nie jest to mglista wizja odległej przyszłości. Katastrofa może nastąpić prędzej, niż się tego spodziewają najwięksi pesymiści...

XIX WIEK W ERZE MIKROELEKTRONIKI

10 lat temu Bułgarzy kupili licencję renomowanej włoskiej firmy „Cremona”. I od kilku lat są poważnym dostawcą dobrej klasy instrumentów na europejski rynek. Czesi i Niemcy z NRD mają na tym rynku wysoką, ugruntowaną pozycję. Produkują dobre wyroby na nowoczesnych maszynach. Lubuska fabryka jest przy nich kopcuskiem. Kiedy konkurencja rwała do przodu „Defilu” dreptał w miejscu. I dzisiaj jest klasycznym dzieckiem błędnej polityki gospodarczej uprawianej w minionych dekadach. I w skali makro i w skali mikro.

„Defilu” budowano na przełomie XIX i XX wieku. Fabryka wymagała więc w latach powojennych gruntownej modernizacji. Ale Ministerstwo Kultury i Sztuki, któremu podlegała nigdy nie było na tyle bogate, aby wyasygnować na ten cel odpowiednio środki, ani nigdy nie darzyło „Defilu” zbyt dużą sympatią. Sprawiał bowiem same tylko kłopoty bez przerwy o coś zabiegając. Polityka z dnia na dzień stała się w końcu utartym zwyczajem i musiała przynieść fatalne następstwa.

Gwoździem do trumny „Defilu” stała się uchwała WRN we Wrocławiu, przyjęta w 1969 roku, zakazująca fabryce jakichkolwiek prac modernizacyjnych. Zgodnie z planem przestrzennego rozwoju Lubina na miejscu fabryki miało powstać centrum handlowo-usługowe, a nowy zakład miano wybudować w projektowanej dzielnicy przemysłowej. Ale projekty do dziś nie doczekały się realizacji. Tylko jeden punkt owej uchwały wykonano z żelazną konsekwencją: zakaz modernizacji fabryki. Ani kolejni kierownicy „Defilu”, ani władze wojewódzkie, ani resortowe nie doprowadziły jednak do wykonania rzeczy tak niezbędnej, jak projekt nowej fabryki. I projekt taki nie istnieje. Za to ponurą rzeczywistość można dostrzec gołym okiem.

Fabryka mieści się w starych, niefunkcjonalnych budynkach, pozbawionych wentylacji i klimatyzacji. Na niektórych z nich dachy grożą zawaleniem i nie ma za co ich wyremontować. Warunki pracy i warunki socjalno-sanitarne są tak złe, że Państwowa Inspekcja Pracy już kilkakrotnie nosiła się z poważnym zamiarem wydania nakazu wstrzymania produkcji.

Połowa parku maszynowego pochodzi z XIX wieku, w tej liczbie wszystkie automaty do produkcji mechaniz-

mów pianinowych, gdzie wymagana jest dokładność obróbki do 0,1 milimetra! Reszta maszyn liczy sobie średnio po lat 25. O tym, żeby dostać do nich części zamiennych, nie ma w ogóle mowy. Każdy detal trzeba dorabiać. Zrujnowany i przestarzały park maszynowy powoduje, iż wydajność pracy w „Defilu” jest dziesięciokrotnie niższa niż w innych firmach europejskich. Kiedy w czechosłowackich czy energoskich fabrykach nad procesem suszenia drewna czuwa komputer, w „Defilu” czuwa suszarnik, pozbawiony tak prozaicznego instrumentu jak... termometr. Bo termometry do komór suszarnianych są od lat na krajowym rynku towarem nieosiągalnym.

Dyrektor „Defilu”, człowiek doskonale obeznany z europejskim przemysłem muzycznym, stwierdza nie bez wstydu, że „od renomowanych firm światowych dzieli jego zakład stuletnią przepaść techniczną i technologiczną”.

Dziw bierze, że w takich warunkach „Defilu” w ogóle produkuje, a jego wytwory znajdują nabywców na bardzo wymagającym rynku zachodnim.

Ale te problemy stanowią jedynie niewielką część codziennych perturbacji fabryki, które na dobrą sprawę są jednym wielkim koszmarem. Bo nie dość, że nie ma czym to i nie ma z czego produkować.

JEST DRZEWO, NIE MA DREWNA

Tak najkrócej można by oddać zaopatrzeniową rzeczywistość „Defilu”. Fabryka zużywa rocznie niewiele ponad 2 tys. metrów sześciennych drewna. Z formalnego punktu widzenia przemysł tartaczny pokrywa w pełni owo zapotrzebowanie. Ale w praktyce jest inaczej. Nie ma miesiąca czy tygodnia bez widma zatrzymania produkcji — z braku drewna. Z drugiej zaś strony marnotrawstwo tego surowca w fabryce osiąga wręcz skandaliczne rozmiary. Jest to tragiczny paradoks, na który fabryka nie ma żadnego wpływu.

Do produkcji instrumentów lutniczych nadają się tylko określone gatunki drewna w klasie I i II. Drewno klasy trzeciej nie może być wykorzystywane ze względu na fatalną jakość wykonanych z niego instrumentów. „Defilu” lokując zamówienia, żąda surowca najwyższej jakości i to tzw. fryzów, a nie tarcicy. Bo fryzy, to drewno wyselekcjonowane i przycięte do odpowiednich wymiarów, zaś tarcica to zunifikowane deski cięte podług metody „jak leci”. „Defilu” stawia wymagania, a przemysł tartaczny postępuje tak jak mu wygodnie. Reforma gospodarcza dała mu zresztą po temu okazję. Tartaki zmniejszyły liczbę klas drewna z 5 do 3 i zarzuciły produkcję fryzów. Bardziej opłaca im się ilość a nie jakość. Potwierdzając zamówienia od razu zastrzegają, że dostarczą drewno w klasie od I do III i oczywiście tarcicę. Wszelkie próby protestu gaszą jednym zdaniem: Jeśli nie chcecie, to nie bierzcie.

I „Defilu” bierze, bo jest w sytuacji bez wyjścia. W rezultacie z każdej dostawy po selekcji dokonanej już w fabryce wybiera się do 30 proc. surowca nadającego się do produkcji. Reszta idzie na śmietnik. Dyrekcja „Defilu” chce przynajmniej częściowo złagodzić rozmiary marnotrawstwa wykorzystując odpady do produkcji zabawek muzycznych, różnych drobnych przedmiotów na rynek, za pośrednictwem Legnickiej Centrali Materiałów Budowlanych sprzedaje je w sklepach „Bomis”. Ale nie zmienia to faktu, iż połowa surowca wędruje paleniska fabrycznej kotłowni. Straty idą w miliony. W fowie nie chce się pomyśleć, że takie „operacje” odbywają się w majestacie reformy gospodarczej i dobie rządowych programów oszczędnościowych...

Odrębny problem stanowi drewno grabowe do produkcji mechanizmów pianinowych. Mechanizmów produkuje „Defilu” 10 tys. rocznie. Mógłby zwiększyć produkcję, zwłaszcza, że są perspektywy eksportowe. Ale nie może, bo nie ma drewna. W fabryce krąży anegdota, jak to dyrektor naczelny wracając

pociągiem z Legnicy do Lubina, dostrzegł przez okno drewno grabowe i wysiadł na pośredniej stacji, aby załatwić dostawę dla fabryki. I o tym, jak uganiał się samochodem po okolicznych lasach, aby znaleźć plantacje tych drzew. I znalazł ich mnóstwo, ale drewna jak nie miał, tak nie ma. Bo przemysłowi tartaczniemu eksploatacja grabowych lasów zupełnie się nie opłaca. O kłopotach związanych z nabyciem lakierów, klejów, narzędzi nie ma co wspominać. Gdyby posklejać ze sobą wszystkie odmowy realizacji zamówień, jakie fabryka otrzymała w ostatnim roku, to rower byłby przy lekturze bardzo poręcznym rekwizytem. Wystarczy powiedzieć, że z powodu złej jakości materiałów i narzędzi, straty w postaci braków na pośrednich etapach produkcji wyniosły w pierwszym kwartale br. ponad 3 miliony złotych. Dla „Defilu” jest to suma astronomiczna.

ZALOGA TOPNIEJE

Jeszcze kilka lat temu „Defilu” był uznanym producentem kontrabasów i wiolonczel. Ale już od dawna tych poszukiwanych instrumentów nie produkuje. Odeszli wszyscy fachowcy. Zresztą z reguły odchodzą posiadacze zawodów o charakterze uniwersalnym, którzy gdzie indziej mogą znaleźć interesujące zajęcie i perspektywę. W roku 1980 zaloga fabryki liczyła 830 ludzi, do dziś przetrwało ich 630. I każdy niemal dzień przynosi nowe podanie o zwolnienie. Pustoszeją głównie hale produkcyjne. Zjawisko choć niepokojące nie wywołuje zdziwienia. Warunki pracy są ciężkie, średnia płaca najniższa w województwie. W ubiegłym roku z rekompensatami i premią z zysku wyniosła 10.037 złotych. W pierwszym kwartale bieżącego roku była o 1.000 złotych wyższa. Przy obecnym poziomie kosztów utrzymania jest to tyle co nic. Ale o znaczących podwyżkach płac nie ma nawet co marzyć, bo w fabryce

BIEDA AŻ PISZCZY

Finanse „Defilu” są w opłakanym stanie. Podatek dochodowy pochłonie 60 procent zysku, czyli 42 miliony złotych. Na fundusz rezerwowy przeznaczony się 2,8 mln, na fundusz rozwoju 7 mln, FAZ pożyre 13,6 mln. Ten fakt dyrekcja fabryki uważa za krzyżującą niesprawiedliwość. W ubiegłym roku zapłacono na FAZ 1,4 mln, w tym roku prawie dziesięć razy więcej, ale nie z tytułu nieprawidłowych podwyżek płac, a z powodu zmiany zasad naliczania tego podatku...

Czego można dokonać dysponując siedmioma milionami na rozwój zakładu? Remont dachów, który jest absolutnie konieczny, będzie kosztował 10 milionów. I na tym można by już w zasadzie zakończyć deliberację na ten temat, gdyby nie fakt, że przecież nie o dach nad głową tylko chodzi. Rzecz w tym, jak uratować fabrykę przed krachem, jeśli dysponuje się tak skromnymi funduszami? Nie jest to zadanie realne, przynajmniej w obecnych warunkach. Aby powstrzymać galopującą dekapitalizację, i tak już wysłużonego parku maszynowego, trzeba by w najbliższych latach kupować po 50 nowych maszyn rocznie — i to z importu. „Defilu” nie stać na taki wydatek. Nie bardzo stać go nawet na wydanie 10 milionów za projekt nowej fabryki, który mimo wszystko postanowiono obstarować licząc, że za dwa lata uda się na ten cel uciąć. Ale co będzie dalej, nikt nie wie. Dziś wiadomo jedno: perspektywy są ponure. I bez decyzji na szczeblu centralnym nic się nie zmieni.

Na krótką metę fabrykę można uratować przyznaniem ulg podatkowych, co pozwoli powstrzymać proces dekapitalizacji, i objęciem produkcji zamówieniami rządowymi, co złagodzi kosztmar zaopatrzeniowy. Równocześnie trzeba podjąć decyzję o budowie nowej fabryki i znaleźć na ten cel środki z budżetu państwa. I trzeba działać szybko, bo może się okazać, że za rok już nie będzie o czym decydować. Jeśli „Defilu” splajtuje, to pociągnie za sobą obie fabryki pianin i fortepianów, tę w Legnicy i tę w Kaliszu. O tym też trzeba pamiętać. Można, oczywiście, kupować mechanizmy pianinowe za granicą, można kupować gitary i zabawki muzyczne. Tylko czy będzie nas na to stać?

Produkcja instrumentów muzycznych jest także częścią naszej narodowej kultury. W imię jej zachowania, trzeba ogłosić ALARM dla „Defilu”. I należy to zrobić już dzisiaj, bo jutro może być za późno...

O rozmiarach powodzenia reformy gospodarczej zwykło się mówić w kontekście wielomiliardowych obrotów i zysków niewiele mniejszych. Galopada cen i inflacja — to zjawiska, którymi operujemy stawiając sobie niechlubne przykłady niegospodarności, marnotrawstwa i zwykłego żerowania na zmęczonym kryzysem społeczeństwie. Ale przecież istnieje w naszej gospodarce coraz bardziej zaważający się wycinek, gdzie państwo ma jeszcze coś do powiedzenia. Mieści się w nim uspołeczniony skup, przetwórstwo i reglamentacyjna sprzedaż produktów mięsnych.

Nie od dziś trwa dyskusja na temat relacji cen skupu produktów zbożowych i roślinnych. Powszechnie wiadomo, że stanowi ona swoisty regulator równowagi w obu tych dziedzinach. By bliżej przyjrzeć się obecnej sytuacji na rynku mięsnym udaliśmy się do niewielkiej masarni należącej do Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Miłkowie.

Pracują tutaj, łącznie z kierownikiem, cztery osoby. Już pobieżna lustracja podwórka otoczonego zabudowaniami gospodarczymi każe poddać rewizji narzucony przez telewizję w ciągu ostat-

Czy można

Jacek Broszkiewicz

nich lat stereotyp, że zakłady tego rodzaju to siedlisko brudu i drwin z podstawowych przepisów sanitarnych. Nie uprzedzałem nikogo o swej wizycie, toteż mam prawo przypuszczać, że zastany przez mnie porządek jest utrzymywany na co dzień. Jak mówi kierownik Antoni Sobczyk, nie jest to sprawa łatwa, bo zabudowania są jeszcze przedwojenne i dopiero w ubiegłym roku udało się położyć świeże tynki. Było to możliwe, bo przez ostatnie lata wypracowujemy dość wysokie zyski. O ile w końcu ubiegłej dekady roczny zysk wynosił około 230 tysięcy złotych, w roku ubiegłym sięgnął czterech milionów. Oczywiście pojawia się pytanie na ile ten wzrost jest wynikiem zwykłej cen skupu, a na ile masy samego żywca. Trudno dać na nie jednoznaczną odpowiedź. Oczywiście załamanie lat 1981—1982 można sobie łatwo wytłumaczyć na tle ówczesnego kryzysowego dna, natomiast w ostatnim czasie sytuacja jest bardziej złożona. To prawda, że rolnicy dalej narzekają na zbyt wysokie ceny skupu ziół w stosunku do mięsa, ale niezadowolone to nie przejawia się już w formie odchodzenia, rezygnacji z hodowli. O tym, że ona istnieje świadczyć może chociażby przykład ostatnich przedwielkanocnych dni, kiedy to do okolicznych gmin wokół Polkowic i Lubina zjechało wielu górników i przeprowadziło do słowną czystkę w pogłowie. Jest zwyczaj kupowania całych, stu — i więcej kilogramowych tuczników. Za kilogram żywej wagi rolnicy żądali nawet 250 złotych.

Dawniej hodowcy z prawdziwego zdarzenia — co znamienne, jak mówi Sobczyk, najczęściej z miasta, budując fermę na wsi, mogli liczyć na opłacalność hodowli. Zwłaszcza, że nie było kłopotów z dostarczaniem przez państwo paszy. Obecnie o przemianach w sposobie myślenia rdzennych rolników świadczy taki tok myślenia: Jeśli na jednej wyhodowanej sztuce trzody osiągam zysk w wysokości 600—800 złotych, to hodowla dwóch, czy trzech sztuk opłacać się nie może. I to jest fakt. A takich, którzy zwiększają pogłowie, przybywa. Należy do nich, mieszkający opodal masarni rolnik Janczak. Akurat tego dnia sprzedał GS-owi 10 sztuk trzody.

Ciekawa sprawa z bydlęciem. Poprzednimi laty o tej porze na pastwiskach masowo już je wypasano. Tej wiosny tego nie widać. Z tego zjawiska można wysnuć wniosek, że rolnicy dysponują jeszcze dużą ilością własnych ubiegłorocznych pasz. Również na spędach zaczął się postęp. Jest dużo trzody chlewnej i bydląt. Pozytywnym objawem jest istotny spadek sprzedaży macior i młodego bydła.

NIE JEST TO PRZYJEMNA PRACA...

W przemyśle mięsnym nie ma miejsca dla „obrzydlivych”. Ciągła babranina w zwierzęcych wnętrznościach i krwi nie należy do przyjemnych zajęć. Ale można się przyzwyczaić i po pewnym czasie nie robi to na człowieku wrażeń

W poszukiwaniu milionów

Maria Kuncaitis

Co do polityki fiskalnej nie ma w Polsce zgody. Jedni sądzą, że agenci i „prywatniarze” zbijają fortuny, inni, że podatki niszczą przedsiębiorczych obywateli. Jak jest naprawdę najlepiej wiedzą sami zainteresowani, nie zawsze skorzy do rozmowy o pieniądzu. Najchętniej narzekają. Nie zawsze słusznie, bo gdy właściciel na pozór skromnego sklepu z pamiątkami i wszelką inną tandetą płaci milion lub dwa domiaru, to chyba ma z czego. Na pewno z przychodami jest różnie, w zależności od branży, przedsiębiorczości, sprytu i uczciwości.

Najlepiej zarabia się na handlu. Do Urzędu Miejskiego w Legnicy stale napływają podania o wydanie zezwolenia na budowę pawilonów handlowych, przeważnie butików i 1001 drobiazgów. Ci petenci odchodzą z niczym, natomiast chętnie widziani są tu rzemieślnicy gotowi podjąć się budowy pawilonów z przeznaczeniem na drobną wytwórczość. Tereny są wytyczone, ale brakuje inwestorów. Nie ma również zainteresowania usługami naprawkowymi. Ciągłe brakuje szewców, krawców, zdunów, dekarzy, nie ma ani jednego kowala. Za mało jest punktów naprawy RTV i AGD. Obiegane są przez klientów zakłady cerowania artystycznego i wyrobu kolder (na ten rok zamówień już się nie przyjmuje).

Wydawałoby się, że w sytuacji kryzysowej, gdy towar jest drogi i w dodatku trudno dostępny, powinny zadziałać mechanizmy ekonomiczne sprzyjające rozwojowi zakładów usługowych przedłużających wartość użytkową przedmiotów. Przewidywania sprawdziły się tylko częściowo i tylko w stosunku do sektora prywatnego. Bo w spółdzielczym począwszy od roku 1982 (tuż po podwyższeniu cen) zakłady usługowe zaczęły zniknąć, jeden po drugim. W ciągu roku zamknięto 16 punktów. Jednocześnie z usług sektora spółdzielczego odeszło 100 pracowników. Część z nich założyła rzemiosło, niektórzy otworzyli własne zakłady. Z tym, że ożywienie w rzemiosło bierze się głównie z zainteresowania branżą budowlaną i częściowo samochodową. I tylko w niewielkim stopniu usługami drobnymi dla ludności.

Bez większych wstrząsów obito się natomiast w sektorze państwowym. W Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego sieć usługowa zmniejszyła się tylko o jedną placówkę. Na razie, bo w ogóle i tu sytuacja jest niewesoła. WPHW specjalizuje się głównie w branży RTV, AGD i optycznej. Oprócz tego prowadzi 25 punktów drobnych napraw w systemie agencji. Przy rocznym obrocie siedmiu milionów zł i czteroprocentowej stopie zysku usługi drobne przyniosły przedsiębiorstwu nie przysparzają, ale strat również nie, co jest warto podkreślić, gdyż w usługach nie wszystkim udaje się wyjść na plus. Za utrzymaniem tej sfery działalności przemawia przede wszystkim interes społeczny, bo wynik finansowy na pewno nie.

☆

Punkt usługowy WPHW, nr 3 przy ulicy Piekarskiej w Legnicy.

- Czy można u pana naprawić lalkę?
- Nie prowadzimy...
- A zamontować karnisze?
- Też nie.

Wbrew temu co głosi reklama przed wejściem do zakładu nie prowadzi się również naprawy zapalniczek. Zgadza się tylko jeden punkt wypisany na szyldzie — naprawa parasoli.

Agent, przed pięciu laty jeszcze urzędnik, w usługi wchodził z rozmachem, próbował rozkreślić interes na szerszą skalę. O dawnych ambicjach świadczy już tylko szyld. Nie wyszło ani z lalkami, ani z karniszami, zrezygnował też z naprawy zapalniczek, głównie z powodu trudności w zakupie części zamiennych. W końcu doszedł do wniosku, że najmniej kłopotliwym zajęciem będzie naprawa parasoli. Po roku doszedł jednak do kolejnego wniosku — na parasolach trudno zarobić, mimo że jest to jedyny punkt w mieście.

- Jeszcze miesiąc, dwa... — mówi.
- A później?
- Wróć do biura, więcej zarobię.

Agent pracuje sześć godzin dziennie. W najlepszym razie, w sezonie (wiosna, jesień) miesięczny obrót sięga 20 tys. Z tego 2701 zł wynosi ryczałt za lokal, cztery procent od obrotu wpłaca do kasy Urzędu Skarbowego i do tego dochodzą rachunki za energię elektryczną, liczoną według taryfy przemysłowej. Tak bywa w najlepszym razie, bo najczęściej, gdy wszystkie te pozycje poddaje, poodejmując, w kleszeni zostaje 10 tys. A jeszcze mniej, gdy zdarzy się zachorować. Ostatnio chorował 16 dni, nawet nie brał zwolnienia. Bo po co? PZU płacił mu dopiero po 30 dniach choroby, krótsze nie-domagania musi wliczyć w straty. Przy tym niezależnie od choroby ryczałt i podatki trzeba opłacać. Urlop — tylko bezpłatny. Rozczarowania dopełnia biurokracja, do

której zostali zmuszeni agenci przez urzędy skarbowe.

Agent (też były urzędnik) dorabiający klucze i naprawiający zapalniczki w domu towarowym WPHW, bardzo ucieleśniał się wdzając dziennikarza i od razu wyciągnął z szuflady książkę podatkową, stawkową zeszły i plik paragonów. 90 procent usług wykonuje na poczekaniu. Napętnienie zapalniczki gazem, założenie kamienia trwa moment, nieco dłużej dorabianie klucza.

Do marca br. wykonywał usługi, inkasował pieniądze, paragony wypisywał na życzenie i tym, którzy zostawiali zapalniczki do naprawy. Od marca każdy kontakt z klientem, nawet gdy chodzi tylko o napełnienie zapalniczki, musi być odnotowany w książce podatkowej, łącznie z imieniem, nazwiskiem, adresem klienta, datą wykonania usługi i kwotą wpływu: 32 zł, 30, 38, 16, 37, rzadziej 150, 190 zł. Te same kwoty rejestruje się w zeszycie opieczętowanym na każdej stronie przez Urząd Skarbowy. Książka jest już prawie wypełniona, choć odnotowany jest w niej tylko marzec. Gdyby nie to, że dom towarowy przez tydzień był nieczynny, wpisy tylko z jednego miesiąca zajęłyby jeszcze część drugiej książki. Dziennie przez punkt przewija się 30—40 osób. Wypełnienie rubryk wymaga czasu.

— Założenie kamyka trwa kilkanaście sekund, udokumentowanie tego faktu wielokrotnie dłużej. — Mówi agent. — Klienci irytują się i patrzą na mnie jakbym był niespełna rozumny. Zwłaszcza gdy po dorobieniu klucza proszę o podanie adresu.

W tym samym domu stoisko repasacji pończoch. Agentka zamiast „łapać oczka” uzupełnia braki w dokumentacji, mozolnie sumuje kolumny cyferek, nanosząc je do zeszytu i następnie do książki podatkowej. Teraz nie nie umie kontroli finansowej, wszystko musi grać: paragon z zeszytem, zeszyt z książką i książka z paragonami.

— Całe szczęście, że tylko rok mam do emerytury, jakoś się przemęcę. Ale przecież te wszystkie wymysły odstraszają młodych, zwłaszcza, że na repasacji trudno zbić majątek, sama igła kosztuje dwa tysiące, a wystarcza co najwyżej na miesiąc roboty. Nie wiadomo też jak będzie z ryczałtem i ubezpieczeniem. Pewnie podniosą. Nie mamy jeszcze odnowionych umów na ten rok. Miałam zamiar jeszcze trochę popracować, ale w tej sytuacji wolę iść na emeryturę.

Agentka punktu repasacji w sklepie z artykułami zagranicznymi przy ulicy Rosenbergów od 28 lat pracuje w swoim fachu, ale teraz poważnie zastanawia się czy nie zrezygnować. Lepiej pójść do zakładu — twierdzi — odrobię osiem godzin i mieć tyle samo co tu za 10 czy 12 godzin pracy. Kto poza tym zapłaci nam za czas stracony na prowadzeniu potrójnej dokumentacji?

Pion usług WPHW potwierdza zarobki swoich agentów. Dla przykładu — punkt repasacji: przeciętny miesięczny obrót — 17 tys. zł, z tej kwoty trzeba odjąć ok. 800 zł podatku, 2500—2700 zł ryczałtu plus inne koszty materiałowe związane z prowadzeniem usługi. Na czysto zostaje 10—12 tys. zł.

Do WPHW zgłasza się wielu zainteresowanych prowadzeniem usług w systemie agencji. Ale po zapoznaniu się z całą kalkulacją rezygnują.

Zaden z naszych agentów nie przekracza bariery podatku wyrównawczego, mówi inż. Smolarski szef pionu usług w WPHW. Nie tu rodzą się fortuny, ale nasza polityka fiskalna jedną miarą mierzy tych, którzy obracają milionami i tych, którzy swój skromny zarobek muszą ciężko zapracować. W momencie gdy agentów obarczono dodatkową dokumentacją, wielu zgłosiło rezygnację. Wysłałismo pisma do urzędów skarbowych wnioskując zwolnienie agentów z obowiązku szczegółowej rejestracji czynności usługowych, gdyż świadczone przez nich usługi są drobne kwotowo, rzeczowo i materiałowo. Dodatkowa dokumentacja powoduje tylko zbędne obciążenie czasu pracy agenta. Pierwsza próba uwolnienia agentów od biurokracji nie przyniosła rezultatów, otrzymali książki podatkowe i musieli je wypełniać. Dopiero Izba Skarbowa w Legnicy ze zrozumieniem podeszła do naszych uwag, wyraziła zgodę na uproszczenie dokumentacji.

Wpisów w rubrykach ubędzie, biurokracja zostanie ograniczona, ale niestety nie pokonana. Ktoś nie pomyślał, że przy okazji poszukiwania ukrytych milionów można dziecko wylać wraz z kąpielą niszczącą i tak wylać sieć usług drobnych, ale niezbędnych.

nia. Praca mokra, w obłokach pary, w wyziewach. Masarze mają dodatek za szkodliwe warunki w wysokości złotych na godzinę. Pełna stawka godzinowa — 38 złotych plus 15 proc. premii. Można policzyć, że miesięczny zarobek jest raczej przeciętny.

W ubiegłym roku krajowy przemysł mięsny osiągnął 12-procentową rentowność. W bieżącym będzie ona chyba większa, jeśli wziąć pod uwagę ostatnią podwyżkę cen detalicznych. Zresztą od czuwalna ona jest prawie wyłącznie dla amatorów lepszych gatunków. Zyski nie będą zbyt wygórowane, bo przecież ze stulkiowej świni uzyskuje się na przykład jedynie około 5 kilogramów schabu.

Nie do końca jestem pewien, czy dobrze zrozumiałem kierownika Sobczyka, kiedy rozmawialiśmy o zasadach planowania skupu i przerobu masy mięsnej. Z jednej strony WZSR ustalając plan skupu i biorąc pod uwagę ostatnią wysoką jego dynamikę zdradza tendencję do zawyżania go. (Masarnia w Miłkowie może nie wykonać ustalonego na maj planu skupu 4 ton trzody i 10 ton bydła). Z drugiej zaś Zakłady Mięsne w Legnicy stosują kary pieniężne wobec

miejsce w województwie w konkursie jakości. Tajemnica jest prosta — czystość i stosowanie się do norm, a nawet ich ulepszanie. Jest to konieczne, bo przecież obowiązujących 5 dkg czosnku na sto kilogramów mięsa do wędlin nikt, nawet najlepszy kiper, nigdy nie poczuje. Sypie się więc więcej, bo i czosnek tani w tym roku.

Wydaje się, że zasada liczenia się z każdym groszem jest dobrze rozumiana. Cykl technologiczny zaczyna się od uboju — kończy na zagospodarowywaniu odpadków. Ostatnio masarnia zawarła umowę na sprzedaż resztek z hodowcami lisów. Miesięcznie otrzymują za to około czterech tysięcy złotych. — Też piechota nie chodzi — dodają. Skóry odbiera WZSR, część kości Bacutil. Kłopot, jak na razie, jest ze sprzedażą rąb i rogów. Podobno gdzieś koło Łodzi jest przedsiębiorstwo zajmujące się przetwórstwem tych odpadów, ale pełniejszego rozeznania jeszcze nie ma. W ubiegłym roku na tej ponadplanowej działalności masarnia zarobiła 60 tysięcy złotych.

Zastanawiające są te ostatnie cyfry. Nauczyliśmy się ostatnio traktować banknot stułotowy, jak niegdyś dziesięt-

ciołotówkę. Być może to przesada, ale idzie mi o uwypuklenie pewnej bardzo istotnej sprawy. Otóż szukając rezerwy i oszczędności, budując różnego rodzaju programy oszczędnościowe i antyinflacyjne (a miałem okazję wiele takich oglądać) ulegamy magii wielkich liczb. Ileż to razy zdarzyło się do tej pory, że chcąc pokazać się z dobrej i „społecznie” zaangażowanej strony, kierownictwa zakładów słały programy do różnych instytucji i urzędów. Programy, w których roko się o milionowych pozycjach i nagle wymyślonych, dających ogromne zyski, pomysłów. A o czym to w istocie świadczy? O tym po prostu, że w skali ogólnej nie mamy nawyku codziennego gospodarskiego myślenia, że trzeba administracyjnego impulsu, by zmusić do ruszenia głową. Ale czy taki impuls skłoni do poważnego zastanowienia się nad potrzebą tego właśnie codziennego, wewnętrznego obowiązku? Obawiam się, że nie. Wszak wiadomo doskonale, jak wielu jeszcze ludzi z aparatu, kierownictw zakładów a także szeregowych pracowników wykonujących polecenia administracyjne kieruje się zupełnie innymi przesłankami. Wiemy o tym, i co z tego?

Trochę się ta moja refleksja „uniwersalizowała” — jeśli tak można powiedzieć. Wydaje mi się, że zakończenie powinno brzmieć następująco: Jeśli oczekujemy poprawy we wszystkich dziedzinach życia społecznego, to taką samą uwagę powinniśmy przykładac nawet tam, gdzie zyski liczą się nawet nie w tysiące, ale w setki złotych.

Jujka



OSZALAŁA PANI?!
SKĄD JA WYTRZĄSNĘ
TYŁE PIENIEDZY POD
KONIEC MIESIĄCA?

Czym skorupka za młodu...

Agnieszka Szydłowska

Szkoła Podstawowa nr 10 w Legnicy. Kończy się przerwa i szóstkłasiści przygotowują się do lekcji wf, nazywanej ostatnio kulturą fizyczną. Henryk Grotowski, nauczyciel przedmiotu, zaprasza mnie do „sali” ćwiczeń. Jej wymiary — około 9 na 10 metrów...

W szkole uczy się 825 dzieci. Ponad połowa z nich — aż 463 uczniów — znajduje się w grupie dyspanseryjnej, tj. objętej szczególną opieką medyczną ze względu na rozpoznane choroby lub nieprawidłowości rozwojowe. Jak poinformowała mnie pielęgniarka szkolna, pani Malara w grupie dyspanseryjnej odnotowano 128 dzieci z wadami postawy. Ale jest jeszcze liczna grupa dzieci, które zostały skierowane do Poradni Ortopedycznej i nie zgłosili się tam — więc nie ma ich we wspomnianym wykazie...

— Jak prowadzi pan zajęcia, mając w grupie dzieci z wadami postawy? — zwracam się do mgr. Henryka Grotowskiego.

— W niektórych grupach aż 80 proc. dzieci ma wady postawy. Ćwiczą wszyscy, z tym, że przystosowuję ćwiczenia do wskazań rehabilitacyjnych.

— Nie przesłyszalam się? Rzeczywiście powiedział pan: 80 proc.?

— Tak. Są oczywiście klasy, gdzie ten procent wynosi tylko 30–40, a czasem tylko jedno lub dwoje dzieci z klasy ma wadę.

— Prowadzi pan zajęcia wf dla klas starszych. A gdzie ćwiczą maluchy?

— Z tym jest problem. Lekcje wf w klasach I–IV prowadzi nauczyciel nauczania początkowego. Gimnastykę prowadzi się w klasie albo dzieci wychodzą na spacer. Najgorzej jest jesienią i zimą. Gdy jest ciepło, ćwiczą na boisku.

LEKARZE BIJĄ NA ALARM

Narada w Urzędzie Wojewódzkim, której patronuje lekarz wojewódzki. Temat — wady postawy u dzieci i młodzieży. Wśród uczestników dr Gorczyca z Wojewódzkiej Przychodni Rehabilitacyjnej, dr Zych z Poradni Wad Postawy, przedstawiciel Kuratorium Oświaty i Wychowania, prezes TKKF, przedstawiciele ZW TPD RW PRON. Lekarze przedstawiają swój punkt widzenia: zdaniem dr. Gorczycy „aż 40–60 proc. dzieci i młodzieży dotkniętych jest w różnym stopniu nasilenia różnymi postaciami wad postawy, a przede wszystkim skolioz, czyli bocznym skrzywieniem kręgosłupa”.

Masowość zjawiska wymaga działań szczególnych. Tu już nie wystarczy lekarz i przychodnia. Oprócz placówek rehabilitacyjnych służby zdrowia powinny funkcjonować przy szkołach ogniska gimnastyki leczniczej i korekcyjnej. Jest ich niewiele i funkcjonują nie najlepiej, bo brak bazy i specjalistów... Zdaniem dr. Zycha brakuje też koordynatora organizującego i kontrolującego pracę ognisk w ścisłej współpracy z lekarzem.

Słucham wypowiedzi uczestników narady i zamiast notować — stawiam w notessie znaki zapytania.

Dlaczego tak duży odsetek dzieci w wieku szkolnym cierpi na deformację postawy? (Tu — pomylili się, dr Zych mówi właśnie, że wady postawy spotyka się już u przedszkolaków). Dlaczego władze oświatowe i szkoły lekceważą problem? Dlaczego rehabilitację dzieci dotkniętych wadami postawy spychamy na barki służby zdrowia, wiedząc jednocześnie, że nie jest ona w stanie podoląć zadaniu? I wreszcie, dlaczego tylko leczymy, zamiast zabiegać?

PRZEDSTAWICIEL KOIW POWIEDZIAŁ:

„Nasze spostrzeżenia pokontrolne są takie, że choć nieomal w każdej szkole gimnastyki korekcyjne są prowadzone, ich skuteczność jest niewielka. Nieraz powielają zajęcia z kultury fizycznej. Nieraz nauczyciel nie wie, jaki rodzaj wady postawy ma dziecko. Takie działanie jest bardziej szkodliwe niż gdyby nic nie robić. Dzieci nie mają badań specjalistycznych”. I jeszcze jedno zdanie przedstawiciela kuratorium warto zanotować: „Jeśli prowadzilibyśmy właściwie kulturę fizyczną, to może, nie trzeba

byłoby potem robić gimnastyki korekcyjnej”.

KOMENTARZ SPECJALISTÓW

Co to są wady postawy i jakie niebezpieczeństwa związane są z tą grupą chorób, wyjaśnia dr Gorczyca: Wadą postawy nazywamy nieprawidłowy sposób utrzymywania sylwetki, a należą do wad: jednostronne skrzywienie nóg, płaskostopie, koślawość kolan, pogłębione krzywizny kręgosłupa (tzw. plecy płaskie, plecy okrągłe). Osobny rodzaj skrzywienia kręgosłupa to patologiczne skrzywienia boczne, tak zwane skoliozy, które są najgroźniejsze i najbardziej niebezpieczne, bo mogą prowadzić nawet do inwalidztwa. Deformacje kręgosłupa dają znać o sobie bardzo wcześnie bólami kręgosłupa (korzonki, dyski, etc.), zaburzeniami krążenia i oddychania. Choroby te atakują poprzez kręgosłup inne organy. Trzydziestoletni ludzie cierpią i praktycznie nie nadają się do pracy.

Wady postawy wśród dzieci są bardzo powszechne. Nie ma statystycznych opracowań globalnych, ale skoro w Poradni Sportowo-Lekarskiej odsetek dzieci dotkniętych wadami postawy wynosi 30–40 proc., to w ogólnej populacji jest on jeszcze wyższy.

Nie znamy wszystkich przyczyn prowadzących do deformacji postawy. Dziecko jest tworem bardzo plastycznym i wiele czynników może mieć wpływ dodatni lub ujemny na proces kształtowania. Do zniekształceń doprowadzić mogą także czynniki zewnętrzne: nieodpowiednie ławki szkolne, obuwie, noszenie teczek. Dziecko spędza w ławce szkolnej wiele godzin, jest to długotrwała praca w jednej pozycji. Ważne jest, aby nie zajmowało wymuszonej, nienaturalnej postawy. Szkolne kaptcie nie chronią stopy przed urazami, a ułatwiają powstanie płaskostopia. Dzieci powinny nosić adidasy i juniorki, a na plecach tornistry i to nie przez pierwsze dwa — trzy la-

ta, ale do lat 15. Organizm jest łańcuchem powiązań i jedna nieprawidłowość pociąga za sobą następne. Wyrównać deformację można tylko w okresie wzrostu, dopóki proces kostnienia nie został jeszcze zakończony. Rehabilitacja polega na usprawnieniu całego ustroju, wzmocnieniu osłabionych mięśni i jeśli nie do wyrównania, to zatrzymania deformacji.

☆

Rejon Poradni Wad Postawy w Legnicy obejmuje ZOZ Legnica, Złotoryja, Jawor i Chojnow. Zarejestrowano w nim około 10 000 małych pacjentów skierowanych przez lekarzy szkolnych. Każde dziecko, po zbadaniu, zostaje skierowane do ognisk gimnastyki korekcyjnej. Jak twierdzi dr Zych, w samej Legnicy nie jest jeszcze źle, chociaż grupy są zbyt liczne, a warunki do prowadzenia gimnastyki trudne. Najgorzej jest z terenem. Tych dzieci nie ma gdzie skierować na ćwiczenia korekcyjne. Np. dzieci z Prochowic. Latem jeszcze dojadą do Legnicy, a zimą? Dziecko, u którego stwierdzono wadę, musi ćwiczyć do zakończenia procesu wzrostu. Duża grupa dzieci nie ćwiczy. Nie przychodzą na kontrolę, a zjawiają się dopiero po paru latach, kiedy kończą szkołę podstawową i potrzebują zaświadczenia o stanie zdrowia. Niektóre dzieci zjawiają się w poradni ze skierowaniem — ale bez rodziców. Ognisk gimnastyki korekcyjnej jest za mało, a już prawie wcale nie korzysta się z basenu. Chociaż wiadomo, jak dobroczynny wpływ na sylwetkę ma pływanie i ćwiczenia w wodzie.

KOMENTARZ WŁASNY

Chciałabym wrócić do postawionych wyżej pytań, chociaż niektóre z nich pozostaną bez odpowiedzi, a co gorsza,

można dopisać kilka innych, równie kłopotliwych. Łańcuch działań rehabilitacyjnych składa się z porwanych ogniw. Jak wygląda droga dziecka od lekarza szkolnego do sali gimnastyki korekcyjnej? Lekarz szkolny kieruje dzieckiem do specjalisty i na tym jego rola się kończy, dopóki pacjent nie trafi do niego z powrotem z opinią ortopedy. Wtedy się schorzenie odnotowuje i dziecko nie powinno ćwiczyć na lekcjach kultury fizycznej, tylko uczęszczać na gimnastykę korekcyjną. Ale już przy pierwszym skierowaniu nie ma żadnych gwarancji ani pewności, że dziecko wraz z rodzicami faktycznie zgłosi się do poradni specjalistycznej, a potem — że uczęszcza na gimnastykę korekcyjną we wskazanym ognisku. Czy nie potrzebna byłaby wcześniej rozmowa z rodzicami, a nawet pewien nacisk administracyjny? Dalej, czy dzieci uczęszczają na gimnastykę? Czy i tu nie byłaby potrzebna kontrola, a w razie potrzeby — także nacisk z karaniem włącznie? Skoro rodzice lekceważą zdrowie własnych dzieci... Potrzebny jest także nacisk na szkoły, które od prowadzenia ognisk się uchylają. Bo przecież znamy odpowiedź na jedno z moich „dlaczego?”. Pomyślim, co powiedział przedstawiciel Kuratorium: „Jeśli prowadzilibyśmy właściwie kulturę fizyczną...”.

A jak prowadzimy przedmiot nazywany, jak na ironię, „kulturą fizyczną”? Przykład SP nr 10 nie jest wcale odosobniony! Rozmawiałam z maluchami z Legnicy, Lubina. Dzieci mówiły często: Lekcje wf odbywają się w klasie, a kiedy jest ciepło, dostają piłkę na boisku lub podwórku — i spokój! Bywa że zamiast ćwiczeń wf odrabia się inny, „ważniejszy” przedmiot. Zresztą, dobrze pamiętam swoje lekcje wf w szkole podstawowej. Kojarzą mi się z arytmetyką i zadaniami o dwu pociągach, wyjeżdżających z odległych miejscowości A i B.

W przedszkolach gimnastyki też się nie prowadzi, bo i po co. W jednym z lubińskich przedszkoli salę gimnastyczną przemianowano na pomieszczenie dla dodatkowej grupy przedszkolaków. Siedmiolatek idąc do szkoły ma już często skrzywiony kręgosłup lub płatusa: najpierw mama wozí go na spacer w modnej spacerówce, idealnie sprzyjającej skrzywieniom, potem zakłada nieodpowiednie obuwie. W szkole i w domu nie dostosowane do wieku dziecka meble, nadal brak obuwia zdrowotnego i dresu na lekcje gimnastyki. A co gorsze — najczęściej brak normalnych lekcji wf.

Oskarżam nie lekarzy, bo oni są do leczenia przede wszystkim. Sądzę, że chętnie wypowiedzieliby się, gdyby ktoś zechciał ich zapytać, jakie obuwie należy produkować, jakie zajęcia prowadzić na lekcjach wf, jak dostosować meble domowe i szkolne do potrzeb dziecka.

Oskarżam przemysł, który bezmyślnie produkuje szkodliwe dla zdrowia dzieci buble. To nie kwestia kryzysu. Skoro w ogóle możemy produkować obuwie, dlaczego są to uciskające stopy, twarde półbuty — a nie adidasy?

Oskarżam rodziców, których obowiązkiem jest nie tylko utrzymywanie dziecka, ale także troska o jego prawidłowy rozwój. Trochę wyobraźni!

Oskarżam wreszcie szkołę. O „kulturę fizyczną” tylko się mówi. Narzeka się na brak sal gimnastycznych, nauczycieli, sprzętu... Tymczasem dzieci w NRD i ZSRR osiągały wspaniałe wyniki sportowe. Nie oszukujmy się, że to tylko kwestia sali gimnastycznej czy sprzętu! Zresztą — poradzić sobie można w każdej sytuacji. SP nr 6 w Legnicy też ma nieświeżą salę gimnastyczną i aż 1032 dzieci. Lekcje wf w klasach I–IV odbywają się w sali wypożyczalnej grzeźnościowo przez Osiedlowy Dom Kultury. A własna sala zajęta jest czasem i do godziny 20.00, bo po południu uczniowie przychodzą na SKS. Ćwiczą chętnie, bo też o warunki do zaistnienia kultury fizycznej troszczyć się nie tylko nauczyciele przedmiotu. Dla dzieci ten przedmiot jest tak samo ważny, jak matematyka czy fizyka. Może nawet — ważniejszy, bo decydujący o ich zdrowiu bądź trwałym kalectwie.



Wypadek zdarzył się jedenastego października, wspomina Iwanicki. Jechałem maluchem przez Bieniowice. Była siódma rano, nie pamiętam z jaką prędkością jechałem, ale chyba dość szybko. Z daleka zobaczyłem, że na łuku drogi, na poboczu stoi kraz, ale widzę, dalej droga wolna, zacząłem wymijać. Nagle zobaczyłem jelcza, pomyślałem jeszcze, że może uda mi się zmieścić między nim a krazem, ale trochę mnie zniosło na lewo i uderzyłem w tego jelcza. Straciłem przytomność, pogotowie zabrało mnie do Lubina.

Iwanicka dowiedziała się o wypadku o dziewiątej. — Przyszli do mnie do banku pan Kamiński, którego znałam z widzenia, bo jest naszym klientem i powiedział, że mój samochód stoi rozbity w Bieniowicach. Zawiózł mnie tam zaraz. Na miejscu była milicja, spisali personalia i powiedzieli, że rozbity samochód zostanie zabezpieczony u pana Jankowskiego, mechanika samochodowego, a mąż leży w szpitalu. Byłam strasznie zdenerwowana i pojechałam natychmiast do męża do Lubina. Nikt się mnie nie pytał, gdzie chcę odstawić rozbite auto, a ja myślałam, że milicja ma prawo zabezpieczyć samochód tam, gdzie oni chcą.

Dwa dni po wypadku, z tym samym panem Kamińskim, pojechaliśmy do Jankowskiego, mechanika, zobaczyć, czy rzeczywiście samochód stoi. Było wszystko w porządku. Stały tam również inne rozbite samochody i zrozumiałam, że ten mechanik ma koncesję na ściąganie z drogi rozbitych samochodów. Powiedziałam mu o poszkodowanym mężu i że nie mam teraz czasu na zajmowanie się autem. Uzgodniliśmy więc cenę za parkowanie — pięćdziesiąt złotych za dobę i na razie samochód został u mechanika. Coś mnie tak tknęło i na boku spytałam znajomego, który mnie tu przywiózł:

— Panie Kamiński, w tym aucie jest radio, koło zapasowe i inne rzeczy, czy to wszystko można tak zostawić?

A on już głośno zwrócił się do mechanika: — Panie szefie, ta pani chce się upewnić, że nic tu nie zginie.

Mechanik trochę się oburzył: — „No wie pani, skoro mnie milicja powierzyła samochód, nie może zginąć”.

Uwierzyłam, bo co miałam robić.

Po czterech tygodniach Iwanickiemu zdjęto z nogi gips, ręka pozostała nadal unieruchomiona, ale mógł już chodzić.

— Pojechałem zobaczyć samochód. Wcześniej żona załatwiła w TOS-ie w Lubinie naprawę, więc myślałem rozliczyć się z Jankowskim i odstawić auto do Lubina. W TOS-ie żona pokazywała protokół PZU i tylko na tej podstawie podjęli się remontu, wozu nie oglądali. Porozmawiałem z Jankowskim, ale on stwierdził że z tego nic już nie da rady zrobić, potrzebna jest zupełnie nowa karoseria.

Jak pan chce, powiedział Jankowski po nowym roku będę miał nową karoserię, możemy tu w warsztacie zrobić przekładkę.

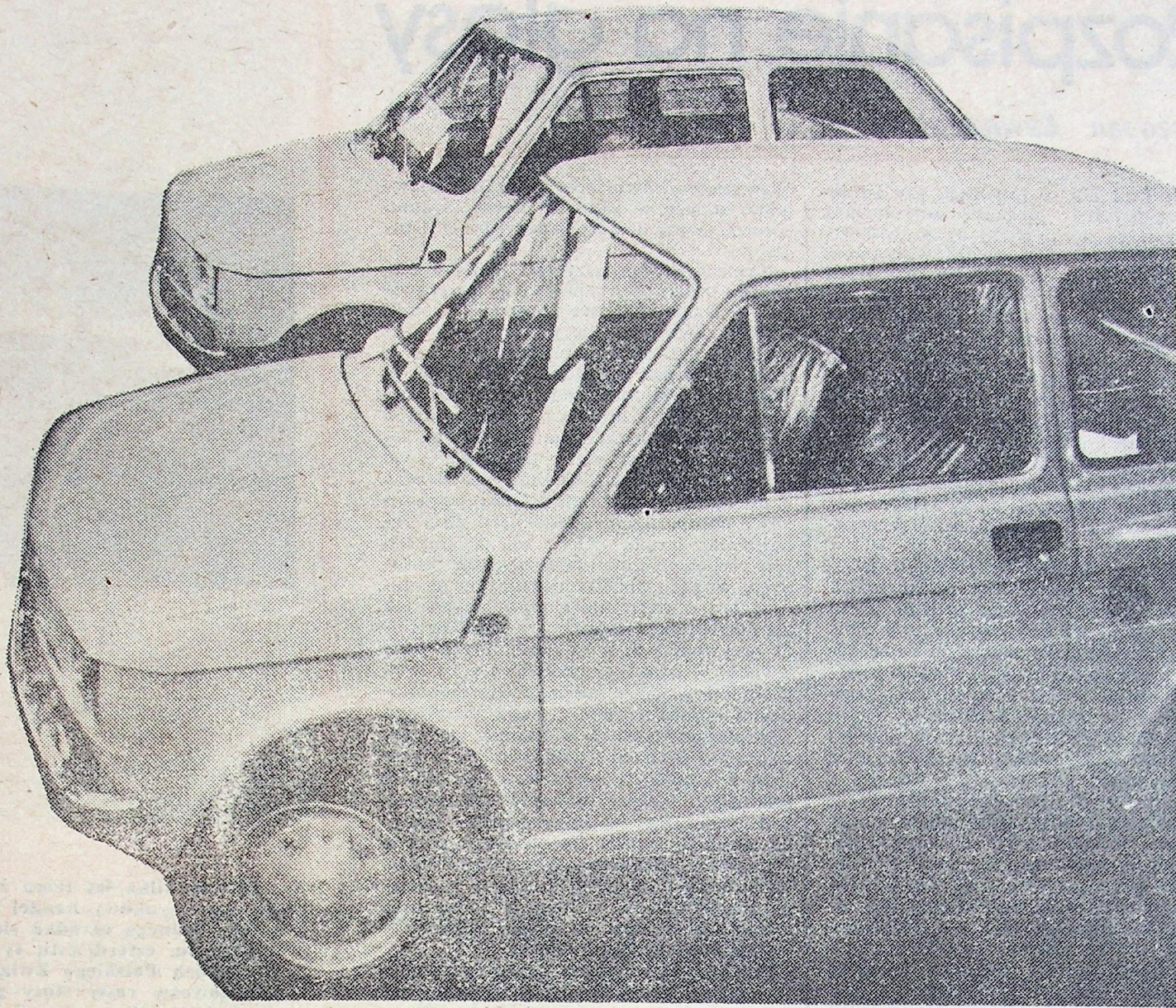
Iwanickiemu było obojętne, gdzie samochód zostanie naprawiony, ustalili przewidywaną cenę, karoseria sto tysięcy, reszta jakies pięćdziesiąt, sześćdziesiąt i auto zostało.

Następną wizytę złożył u mechanika w końcu grudnia. — Pojechałem zobaczyć, jak robota przygotowana. Jankowski mówi mi wtedy: — „Wie pan, długo się nie widzieliśmy, pomyślałem, że pan zrezygnował z tej karoserii i przyjąłem już na nią innego malucha. Jak pan chce, będę samochód robił po piętnastym styczniu”.

Kolejny raz pojechałem do mechanika na początku lutego. Czułem, że samochód nadal stoi nie ruszony. Wypisałem się na tydzień ze szpitala i z ręką w gipsie zjawiłem się w warsztacie. Widzę, jaka karoseria stoi, ale nie wiedziałem, czy to dla mnie. Jankowski powiedział, że już wszystko przygotowane, mpm przyjechać jeszcze w tygodniu i uzgodnić szczegóły. Wstąpiłem więc za trzy dni, on mi mówi, — możesz iść spokojnie do szpitala, jak wrócisz, auto będzie gotowe.

Ale ani w marcu, ani w kwietniu sprawa z miejsca nie ruszyła. Jeszcze przedtem rozmawiałem z synem Jankowskiego i mówiłem mu, panie, panie, mnie tu ściga co jakiś czas, samochód stoi w miejscu, a potem przyjdzie mi się płacić za postój. Na to on, że nie, że policzy tak, jak na protokole PZU. Spokojnie więc czekałem. Widzę potem tylko krecenie, gadanie, a robota leży. Zdecydowałem się więc odebrać samochód od Jankowskiego.

Na rachunku koszt garażowania wyniósł jedenaście tysięcy trzysta, to jest 196 dni razy 58 złotych. Miało być po pięćdziesiąt na dobę, mówię mu, on mi na to, że osiem złotych, żadna różnica. Pokłóciliśmy się o ten rachunek, potem poszedłem do samochodu. Widzę, nie ma radia, anteny, pokrowców. Jankowski na to: — „Tak, żona z jednym człowie-



Cena kłamstwa

Antoni Neczyński

kiem byli tu zaraz po wypadku i kazali wymontować”. Pomyślałem, może faktycznie wzięła to radio i zapomniała mi powiedzieć i pojechałem do domu. Coś się jednak nie zgadzało. Jankowski powiedział, że żona wzięła również przednie siedzenie, a to siedzenie wymontowałem przecież z samochodu jeszcze przed wypadkiem.

Takie radio z odtwarzaczem może kosztować teraz około dwudziestu tysięcy, więc nie chciałem popuścić.

NA WSZYSTKO SĄ ŚWIADKOWIE

Iwanicka, żona kierowcy: — Nigdy radia nie zabierałam. To jest zwykłe oszustwo. Kiedy powiedziałam to wprost Jankowskiemu, zagroził, że zaraz mi napluje w twarz i zaczął krzyżeć. Stałam więc prosto i mówię — nich mi pan napluje, ale nie zrobił tego.

Kamiński, właściciel kurzej fermy: — O tym draństwie chce pan pisać redaktorze? Jedno powiem, nigdy mi się nie przytrafiła podobna historia. Kiedy się dowiedziałem, o zniknięciu radia i niby ja z Iwanicką mieliśmy je z warsztatu odbierać, pojechałem do Jankowskiego wyjaśnić sprawę. Jankowski spokojnie tłumaczył przy mnie Iwanickiemu, jak było, że żona przyjechała tu z jakimś człowiekiem, kazali radio wykręcić i zabrali. Wtedy ja mówię, panie Jankowski, to właśnie ja byłem tym człowiekiem, o którym pan mówi. On popatrzył na mnie i rzekł podniesionym głosem — „Tak, to pan zabrał to radio”. Zaczęliśmy się wyzywać, po chwili odwróciłem się i wyszedłem z warsztatu.

Gdybyśmy się tak spotkali w innym miejscu, dałbym mu w twarz, bo tak się nie robi. Może się zdarzyć, że z warsztatu coś ginie, ale trzeba mieć odwagę powiedzieć — zginęło, trudno, zwróć pieniądze lub rozliczymy się w inny sposób.

Przybyłowski, szwagier kierowcy: — Jestem emerytowanym milicjantem, więc myślałem, że może coś pomogę, ale nie nie wskóraliśmy. Jankowski cały czas twierdził to samo — radio oddał i już. Kiedy odbieraliśmy wreszcie to auto, chcieliśmy w protokole odbiorczym

wpisać czego nie ma, ale Jankowski się na to nie chciał zgodzić. Ciekawe dlaczego?

Pracownik warsztatu: — Po wypadku przyszła do nas żona kierowcy z jeszcze jednym człowiekiem i kazala wykręcić radio, antenę i zdjąć pokrowce. Zdziwiłem się, bo nie zdarzyło się nigdy, by coś z warsztatu zginęło. Ale jak chciała, tak zrobiłem. Zabrała to wszystko.

— Pan sam wszedł do samochodu i wymontował radio?

— Tak. W środku było jeszcze dużo krwi. Mogłem kazać uczniowi wykręcić odbiornik, ale nie chciałem narażać młodego chłopaka na taki widok. Sam to zrobiłem.

Uczeń w warsztacie, syn poprzedniego świadka: — Sześć rozmawiał z tą kobietą i jej znajomym, potem zawołał mnie i polecił wymontować radio z samochodu. Był to „Skald” z odtwarzaczem. Polecenie wykonałem, radio oddałem jej do rąk.

— Osobiście wykręcałeś je, czy zrobił to ktoś inny?

— Ja. Pamiętam dokładnie.

Jankowski, właściciel warsztatu: — Ta historia z radiem wyszła dopiero wtedy, gdy wystawiłem rachunek za garażowanie. Wydawał mi się zbyt wysoki i dlatego robią wszystko, by zniszczyć moją dobrą opinię. A ja, proszę pana, dwadzieścia cztery lata prowadzę warsztat, ściągalem z drogi setki rozbitych samochodów i nikt do tej pory nie nazwał mnie złodziejem, nikt nie czuł się oszukany, nigdy nie miałem tego typu przykrości. Radio radiem, ale czy naprawdę jest mi potrzebny zakrawiony pokrowiec? Mam zamiar wytoczyć im proces o oszczerstwo.

— Miał już pan jakieś sprawy sądowe?

— Tylko jako świadek... A to radio znajdzie się za jakiś czas. U nich w domu. niesprawiedliwość zawsze wychodzi na wierzch. Musi wyjść na wierzch... Pan jest dziennikarzem, wpuszczaj pana wszędzie i wszystko pokaż, niech pan idzie na milicję, do prokuratury, do sądu, przekona się pan, jaką mam dobrą opinię.

WSZYSTKO POKAŻĄ

Inspektor Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych: — Nie mieliśmy dotychczas zgłoszeń o kradzieżach w warsztacie Jankowskiego. I chyba złodziejem nie można go nazwać. Moim zdaniem, jest mechanikiem, który zbyt szybko chce się dorobić. Dlatego czasami zawyża rachunki. Mam nawet jeden w biurku. Przyniósł go kierowca, któremu za holowanie policzył osiem tysięcy. Zatrzymałem ten rachunek i stwierdziłem, że kierowca nie powinien płacić aż tyle.

W Wydziale Cywilnym Sądu Rejonowego okazało się, iż Jankowski wystąpił w sądzie dość często i wcale nie jako świadek. Przeciwnie, jako pozwany i jako powód. Jedne sprawy wygrywał, inne przegrywał. Wszystkie sprawy dotyczyły należności za wykonanie usługi. Jankowski miał zawsze wspierających go świadków. Raz sąd dawał im wiarę, innym razem nie.

SPRAWĄ SĘDZIEGO

będzie prawdopodobnie rozstrzygnięcie sporu o radio. Zadanie to arcytrudne. Wszyscy zainteresowani i świadkowie opowiadają o tej historii z takim zaangażowaniem, jakby chodziło o ich duszę, o coś, co posiadają najcenniejszego. Słowa: honor, prawda, słowa szlachetne, wypowiadane są z godnym podziwu przejęciem. A jednak polowa z tych ludzi kłamie.

Jednej grupie osób sędzia nie da wiary. Tak to się prawnie nazywa. Ale ten sam sędzia nie wytoczy im procesu o krzywoprzysięstwo. Nie starczy na to dowodów.

Tysiące ludzi w tysiącach sądów zeznają z fałszywą premetytacją. Karani są nieliczni z nich.

Inflacja nie obejmuje ceny na prawdomówność. Wprost przeciwnie.

P.S. Wszystkie nazwiska osób występujących w reportażu zostały zmienione.

Rozpisanie na głosy

Szczepan Ławniczak

Jeśli ktoś ma wątpliwości, czy istnieje merytoryczny program antypolskiej propagandy w dywersyjnych rozgłoszeniach, rozwiązać może swoje wątpliwości przy bliższej analizie emitowanych treści. Wstydliwie cnotane bliskie pokrewieństwo Radia Wolna Europa, Radia Swoboda i Głosu Ameryki z arcykonserwatywnym Wujem Samem znudziło się już nawet amerykańskiej opinii publicznej. Obecna zresztą administracja waszyngtońska przestała się bawić w ciuciubabkę w tej sprawie, uznała bowiem, iż we współczesnym świecie właśnie system przekazu radiowego jest jedną z najtańszych inwestycji sprzyjających politycznemu oddziaływaniu na przeciwników.

Analiza programu na przykład RWE i Głosu Ameryki wskazuje na to, że ich formuła programowa już dawno przed wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce została starannie skoordynowana. Jeśli w treściach nadawanych audycji dostrzec można jakieś różnice, mają one charakter wyłącznie taktyczny.

Otóż RWE przez kilka już ostatnich lat przybrała sobie nieomal sztyld rozgłośni „Solidarności” podziemnej w Polsce. Z wszelkimi zresztą konsekwencjami z racji malejącego autorytetu przywołanego antenata. Dla odmiany Głos Ameryki podaje więcej informacji czerpanych z organizacyjnego zamętu jaki się wytworzył w usiłowaniu reprezentowania interesów b. „Solidarności” na Zachodzie. Inaczej też w obydwu amerykańskich rozgłoszeniach zostały rozłożone akcenty dotyczące polityki międzynarodowej. Głównie Stanów Zjednoczonych. W RWE wspomniana tematyka jest zaledwie marginesem zainteresowań, natomiast w siedmiogodzinnym programie w języku polskim Głosu Ameryki tendencyjne nasświetlanie polityki amerykańskiej w świecie zajmuje połowę czasu antenowego. Niektóre z komentarzy, gwoń nadania im cech wysokiego stopnia wiarygodności, są oznaczone firmówką „Komentarz jest oficjalnym poglądem Stanów Zjednoczonych”.

Dziennikarze obydwu rozgłosni starają się też przemawiać do swoich słuchaczy nieco innym językiem. RWE nie stroni od najzwyklejszego pomawiania, składowania czy obraźliwych wręcz insynuacji i obelg, bywa że i personalnych. W GA, który przecież jest oficjalną rozgłosnią rządową, rejestrujemy bardziej wyważone oceny i oględniejsze słownictwo.

Istnieje jednak poziom stanowiący wspólny fundament dla obydwu rozgłosni. Jest to linia atakowania ustroju socjalistycznego, radzieckiej polityki wewnętrznej i międzynarodowej oceny polityki wewnętrznej i gospodarczej władz polskich. Od niedawna GA usiłuje wzorować się na RWE w formie przemawiania do słuchaczy polskich. Ilustrują ją próby zawłaszczenia mandatu upoważniającego rzekomo do występowania w imieniu społeczeństwa polskiego.

Inaczej też w obydwu rozgłoszeniach jest ukierunkowana propaganda na przeciwnego odbiorcę. RWE liczy na masowego słuchacza, natomiast Głos Ameryki przy najmniej większość audycji przeznacza dla odbiorcy reprezentującego średni poziom wyrobienia politycznego i zainteresowania sprawami międzynarodowymi. Jak zwykle w praktyce rozgłosni dywersyjnych, znaczna część programów jest kierowana do młodzieży i środowisk intelektualnych. Stąd w programie sporo informacji i audycji dotyczących sfery życia kulturalnego w Stanach Zjednoczonych, stała lekcja języka angielskiego czy propagowanie nowoczesnej muzyki młodzieżowej.

Spontaniczność doboru tematyki jest starannie wyreżyserowana. I to w obydwu amerykańskich rozgłoszeniach. Dba o to pilnie naukowe i społeczne zaplecze antykomunistyczne w Stanach Zjednoczonych, dające mocne oparcie tym rozgłoszom. Właściwie polski czytelnik, jak dotąd, nie ma żadnego wglądu w strukturę i mechanizmy owego zaplecza, spotyka się zaś, jeśli słucha dywersyjnych rozgłosni, już z gotowymi pigułkami programowymi i propagandowymi — chciałoby się powiedzieć — erzatzami. Dopiero w najnowszych latach za prezydentury R. Reagana doszło do ścisłej identyfikacji naukowego zaplecza antykomunistycznego z oficjalną linią lansowaną w polityce wewnętrznej i zewnętrznej przez

Waszyngton. Związków tych nie ujawniono nawet w okresie maccarthyizmu, zimnej wojny i wszechmocy braci Dullesów.

Tymczasem na przykład jedna z czołowych organizacji amerykańskiej prawicy — Dom Wolności (Freedom House) została założona już w 1941 jako prywatna organizacja przez amerykańskich (nie, to nie przejęzyczenie!) liberalów. W statutowym założeniu organizacja ta zbiera informacje o naruszaniu tak zwanych praw człowieka oraz o antydemokratycznym ustawodawstwie i praktyce, we wszystkich krajach świata. Ma zbierać dane również w USA w zakresie wolności politycznych, ekonomicznych i religijnych. Innym celem tej organizacji jest rozpowszechnianie informacji zebranych w Stanach Zjednoczonych na forum organizacji międzynarodowych jak też docieranie z nimi do przywódców i elit przywódczych w poszczególnych państwach. W praktyce okazuje się, że Dom Wolności w ogóle nie zajmuje się analizami praktycznymi funkcjonowania wolności politycznej, ekonomicznej i religijnej w Stanach Zjednoczonych, a jednym z głównych kierunków penetracji kilkunastu tysięcy członków organizacji jest wielorakie zainteresowanie krajami socjalistycznymi. Do niedawna przede wszystkim Jugosławią, Węgrami i Polską, od dwóch lat Bułgarią, Rumunią, a ostatnio rejestruje się wzmożone zainteresowanie specjalistów od „praw człowieka” — Czechosłowacją.

Polska jest uważana przez moderatorów prac w Domu Wolności za niezwykle porywisty obszar penetracji, z uwagi na funkcjonowanie tutaj zorganizowanej opozycji, wzrost roli Kościoła oraz duży sektor prywatny w rolnictwie. Przecież to nie my wymyśliłyśmy takie zbitki zainteresowań oraz gradację tematów.

Uważni czytelnicy prasy pamiętają zapewne nieprzejednaną postawę antypolską przewodniczącego delegacji USA na Konferencję KBWE w Madrycie — Maxa Kampelmana. Pan ów od lutego 1983 roku jest przewodniczącym Rady Domu Wolności, złożonej z kilkunastu osób, wyłącznie obywateli Stanów Zjednoczonych, ludzi znanych w świecie polityki, biznesu, nauki i publicystyki. Członkiem tejże rady jest... Zbigniew Brzeziński — jeden z architektów obecnej wersji antykomunizmu amerykańskiego. Żeby było jasniej: działalnością informacyjno-badawczą Freedom House zajmuje się i jej patronuje Komitet Wykonawczy. Jego członkami mogą być obywatele innych państw, lecz muszą to być eksperci. Już od wielu lat na czele Komitetu Wykonawczego stoi John Richardson wchodzący swego czasu w skład administracji R. Nixona i G. Forda — onegdaj dyrektor Radia Wolna Europa.

W składzie Komitetu Wykonawczego znajdujemy też naszego starego znajomego — Jana Nowaka-Jeziorańskiego — byłego dyrektora rozgłosni polskiej Radia Wolna Europa. W komitecie placą mu za funkcję doradcy do spraw krajów socjalistycznych.

I chociaż Dom Wolności miał być założony przez amerykańskich liberalów, dzisiaj jest zawiadywany przez ludzi o wyraźnie skrajnych konserwatywnych i antykomunistycznych poglądach. Max Kampelman ma jeszcze inną rekomendację do wtrącania się w polskie sprawy. Jest ściśle związany z nieprzyjaznym obecnie Polsce kierownictwem Kongresu Polonii Amerykańskiej. Szef Zarządu Domu Wolności Bayard Rustin należy do najbardziej antykomunistycznego skrzydła przywódców ruchu związkowego w USA. Nawiasem mówiąc był on w 1981 roku przyjmowany w Polsce z wielką atencją przez przywódców byłej „Solidarności”.

Organizacja, o której mowa korzysta ze statusu o wyższej użyteczności publicznej, co się wiąże z określonymi beneficjami. Członkowie Domu Wolności są zwalniani od płacenia podatków na siemę równą kwotom przekazywanym do dyspozycji Domu Wolności.

Znane związki programowe z obydwiema amerykańskimi rozgłoszami dywersyjnymi nie wyczerpują możliwości owej organizacji w celach popularyzowania koncepcji, poglądów, ocen itp. Prowadzi ona rozległą działalność wydawniczą pozornie nie związaną z zasadniczym programem organizacji. Ma też do dyspozycji własny Instytut Spraw Publicznych.

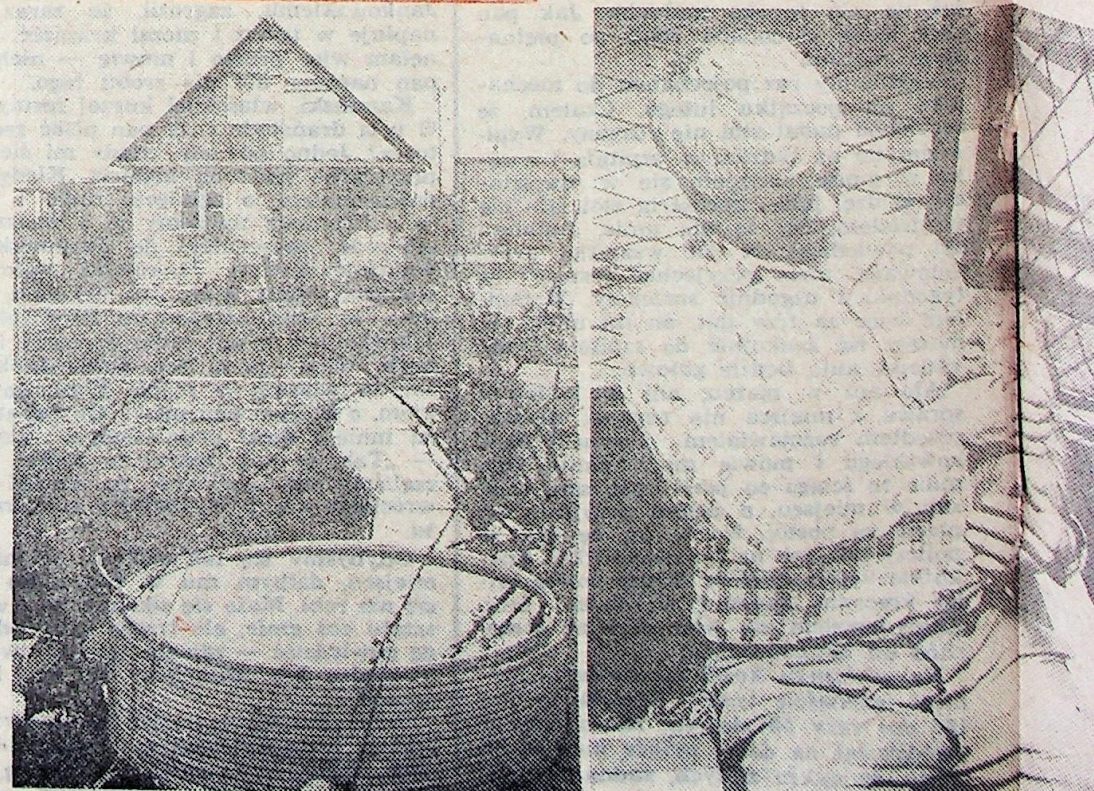


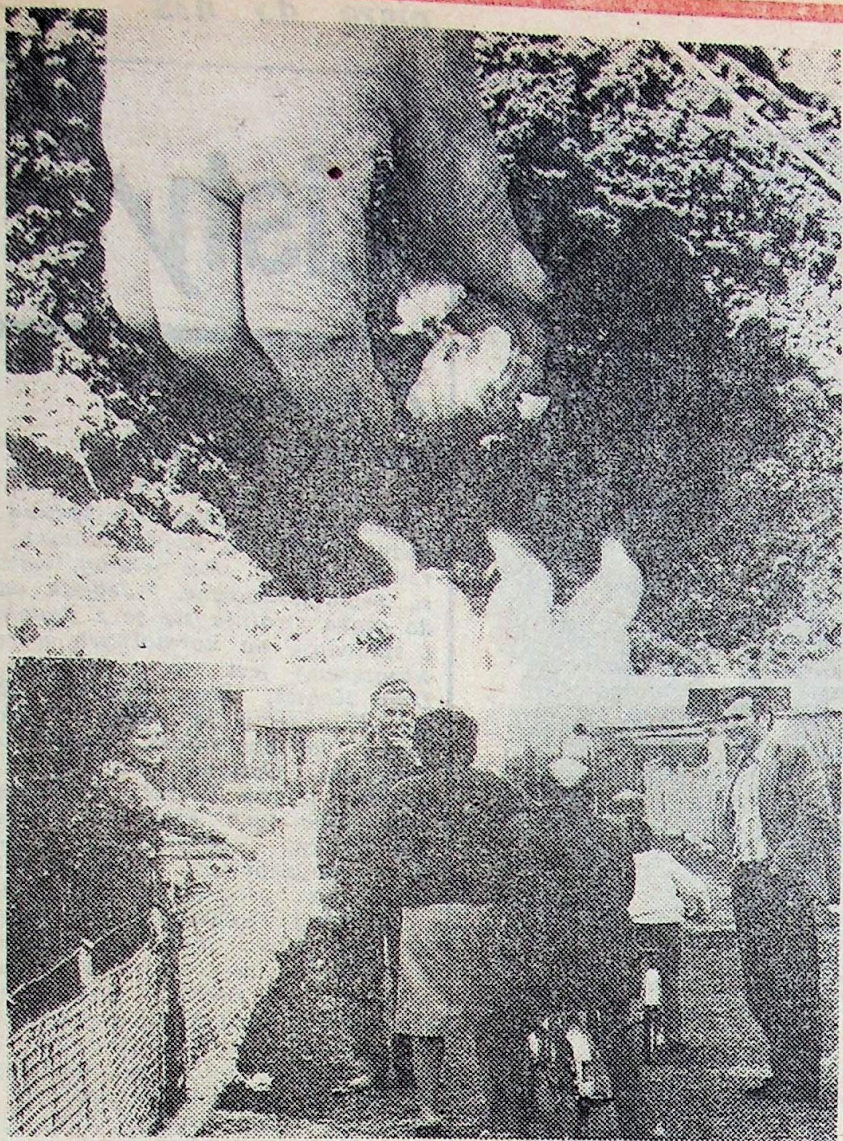
Działkowy ma

Jeszcze kilka lat temu żywo rozwijał się czarnyrynkowy handel działkami, a ceny jednego ogródka sięgały trzydziestu, czterdziestu tysięcy złotych. W biurach Polskiego Związku Działkowców rosły stosy podań o przydział kilku arów ziemi w pobliżu miasta, ale prośby te leżały spokojnie po kilka lat, a urzędnicy bezradnie rozkładali ręce. Dla działkowców ziemi nie starczało.

Run na ogródki działkowe rozpoczął się w latach siedemdziesiątych, kiedy to ludzie żyjący w hałaśliwym, pełnym spalin mieście, zaczęli rozglądać się za miejscem, gdzie można spokojnie i przyjemnie wypocząć. Działki nadają się do tego znakomicie.

Położone najczęściej tuż za opłotkami ostatnich zabudowań, dokąd można dojechać podmiejskim autobusem, rowerem, czy po prostu przejsz pieszo, gwarantują przede wszystkim dobry i racjonalny wypoczynek na świeżym powietrzu. Idea liczących już sobie w Polsce 87 lat pracowniczych ogrodów działkowych pozostała niezmienna. Od wiosny do jesieni spotykają się tam całe rodziny w każdej pogodzie popołudnie. Praca ogrodnicza na małym obszarze ma dwie zalety — daje wypoczynek psychiczny, a jednocześnie nie męczy ludzi. Nie chodzi tu bowiem o osiąganie z działki rekordowych zysków, do jakich dążą normalni zawodowi ogrodnicy, ale o pracę czysto relaksową. A jednak dobry działkowicz nigdy nie kupi warzyw i owoców. Przy





obecnym cenach, kilkanaście tysięcy złotych pozostaje więc w kieszeni. Ogrodowe place zabaw dla dzieci oraz domy działkowców, jakie można spotkać na większych i starszych ogrodach, dają możliwości wspólnej zabawy, jednoczą ludzi o podobnych zainteresowaniach. W ogrodach sąsiadują ze sobą robotnicy i dyrektorzy, urzędnicy i rzemieślnicy. A jednak nie ma tu służbowych zasad. Złączeni wspólną ideą wypoczynku i uprawy warzyw, zapominają na kilka godzin o normalnych, codziennych problemach.

Największy popyt na ogródki występował zawsze w najbardziej uprzemysłowionych miastach. Do takich z pewnością należą Legnica, Lubin, Polkowice, Głogów. W sumie na swoje ogródki czekało tu kilka tysięcy ludzi.

Dopiero w osiemdziesiątym pierwszym roku okazało się, że można bez większych kłopotów postarać się o ziemię, załatwić sprawy prawne i urzeczywistnić przez tyle lat nierealne hasło — ogródek za miastem dla każdego, kto go pragnie uprawiać.

Smiałą inicjatywę podjęły wojewódzkie władze partyjne, wojewoda dogadał się z państwowymi



gospodarstwami rolnymi, które sprzedały ziemię, przeprowadzono pomiary geodezyjne, znaleziono patronackie zakłady pracy i zaczęto wydawać przydziały.

Zagospodarowano przy tej okazji wszystkie nieużytki, od lat szpecące okolice naszych miast i okazało się, że tereny, gdzie dotychczas pokątnie wywożono śmieci, mogą za rok, najwyżej dwa przemienić się w czyste i zadbane ogrody z równo ułożonymi zagonami warzyw, klombami kwiatów i malowniczymi altankami.

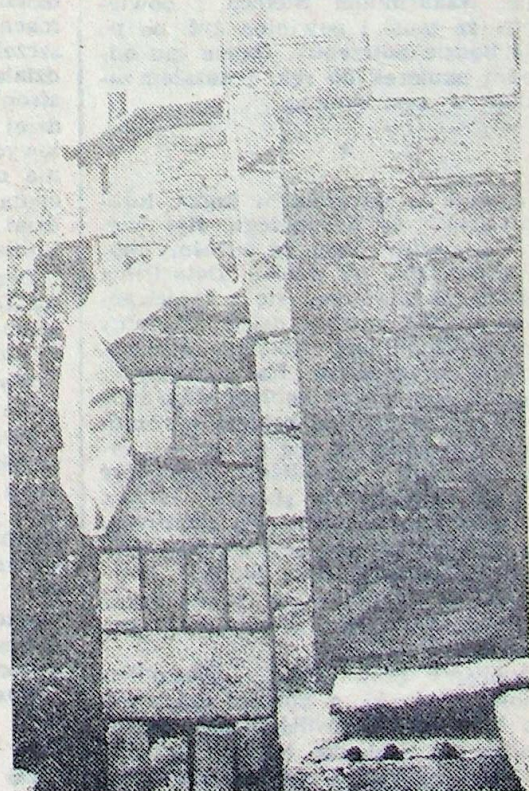
W ostatnich latach przywrócono również prawo do hodowania na ogrodach działkowych drobiu, królików, nutrii i innych zwierząt. Kiedyś taka hodowla kwitła, później ktoś mądry zauważył, że kury działki szpecą i kazał zlikwidować zwierzyńce i dopiero niedawno ponownie pojawiły się drobne zagrody i klatki. Ogrody nabrały nowego uroku.

Odwiedziliśmy z redakcyjnym fotoreporterem pracownice ogródków działkowych w Polkowicach. Wiosenne prace na wielu działkach już zakończono, ale i tak wszędzie gwarno, zakwitają powoli kwiaty, kiełkują warzywa, zielenią się drzewka.

✓ Pięknie i czysto będzie tu do późnej jesieni. Kto jeszcze nie posiada własnej działki, niech popatrzy na zdjęcia.

Zdjęcia: Janus Bućnicki

Tekst: Antoni Maczyski





Zaślubiny z morzem

Mieczysław Janczewski

Zdobylismy Bad-Poleczyn — było to jedyne miasto na naszej trasie, gdzie świeciło światło elektryczne. Za miastem w trzech domach rozlokowałem żołnierzy i po wystawieniu warty postanowiłem trochę odpocząć. Ubrany usnąłem na leżance. O północy obudził mnie głośny śmiech żołnierzy na parterze. Wszedłem do pokoju. Pod sufitem świeciła lampa elektryczna a na haku, gdzie wisiała ta lampa, był zaczepiony sznur, którego pętla obejmowała szyję starszego człowieka w czarnym palcie.

Pytam, co się dzieje? Plutonowy Biernacki odpowiedział, że wartownik tego Niemca przyprowadził i że Niemiec prosi, by go zabić. Skoro prosi, więc założyli mu tę pętlę i niech on sam się wiesz, a on mówi, że nie będzie sam tego robił.

Zabrałem Niemca do kuchni i poprzez tłumacza, którym był kanonier Czuba dowiedziałem się, że jest to doktor matematyki, że jego dwóch synów zginęło na froncie wschodnim, a dwie córki i żona zginęły od bomby i że on nie ma już po co żyć, więc prosi aby go zastrzelić. Nakarmiłem Niemca i powiedziałem, że musi i powinien żyć, bo po wojnie będzie potrzebny. Dalem mu odpowiedni papierek do ręki i kazalem zamieszkać w tym domu...

★

W pościgu za wrogiem, w końcu lutego dotarliśmy do Kołobrzegu. Był wieczór. Z mapy wynikało, że jesteśmy około 10 kilometrów od miasta. Dotarliśmy do osiedla składającego się z trzech gospodarstw. Był mroźny dzień. Stukamy do drzwi. Zamknięte. Nikt nie otwiera. Zaglądamy przez okno. Na podłodze z trojgiem dzieci kłęczy kobieta stojąca, a na karku widać, że kobieta z różańcem w ręku modli się, nie zwracając uwagi na nas. Już chcieliśmy wyważyć drzwi, ale otworzył je służący Łotysz, trochę mówiąc po rosyjsku. Po skontrolowaniu mieszkania obławnie i strachu, poszedłem do kobiet. Była blada i wystraszona, drżąc tuliła się do jej siostry. Poprosiłem, aby zrobiła nam gorącą herbatę.

Siedzieliśmy przy stole. Gospodyni przyniosła ciasteczki, a później czajnik z gorącą herbatą. Poprosiliśmy aby usiadła i pierwszą szklankę herbaty wylała. Zawsze tak robiliśmy, bo baliśmy się trucizny... Po dwu dniach gospodyni przyzwyczaiła się do naszej obecności. Panowało między nami swoiste zawieszenie broni.

...Po południu o drugiej, intensywnie przystąpić do walki w Kołobrzegu. Ogłosiłem alarm i ruszyliśmy na Kołobrzeg. Wjeżdżaliśmy drogą od strony Walcza. Za pagórkami zostawiliśmy działą. Z sierżantem Kucharskim z ukrycia zlustrowaliśmy teren. Środkiem przez łaskę biegła droga wysadzana zniszczonymi drzewami. Z prawej i lewej strony drogi na łące jak okiem sięgnąć aż pod mury miasta, leżeli zabici radzieccy i polscy żołnierze. Przypominało to pole po żniwach zasiane sнопami zwożąc. Przed nami był Kołobrzeg. Była cisza, nikt nie strzelał. Kilka budynków było zajętych przez naszych żołnierzy. Na drodze stała rozwalona barykada z drzewa.

Kucharski mówi: „Poruczniku, siadamy na działą, baw w garść i galopem lecimy do miasta”.

Udało nam się tą drogą przelecieć bez strzału. Do dziś nie wiem jak to się mogło nam udać. Gdy przypominę sobie ten moment, to aż ciarki przechodzą mi po plecach.

Przy budynkach dostaliśmy się pod ogień. Żołnierze pochowali się po domach, działą i konie pozostawili. Przez szczelinę w barykadzie obserwowałem działą. Konie rzucały się na wszystkie strony. Wkrótce zostały zabite. Najbardziej martwiłem się o amunicję w stalowych jaszczach. Za chwilę nawala ogień ustala. Niemcy rozpoczęli atak. Piechota się bropiła, żołnierze dopadli do dział i wspólnie z piechotą odparli natarcie, utrzymując tych kilka domów...

Przez osiem dni i nocy prowadziliśmy walkę o to miasto. Byliśmy brudni i nieśmowicie zmęczeni. Miasto płonęło. Przez dym było widać krańce słońca.

Wybuchy i terkot karabinów maszynowych trwał bez końca.

Wreszcie zdobyliśmy Kołobrzeg i dotarliśmy do morza. Na molo stali stłoczeni żołnierze niemieccy, w dali widać było odpływające dwa niemieckie statki. Otworzyliśmy ogień z naszego działą, ale wybuchy sięgały tylko do połowy drogi.

Większość naszych żołnierzy ogłupiała morze po raz pierwszy. Po raz pierwszy próbowaliśmy smaku morskiej wody...

Następnego dnia był już wieczór. Odbyły się zaślubiny z morzem i wieczorem wyjechał z miasta na zachód.

Do Odr dotarliśmy pod Cedynią. Strasznie bałem się tego forsowania. Miałem w pamięci forsowanie Wisły w Warszawie... Ale przeszliśmy Odrę po zbudowanym moście i wkroczyliśmy na

terytorium niemieckie... Za Odrą było tyle leżów po pociskach, że czasami przejazd z działami stawał się niemożliwy.

Pierwsze ciężkie walki stoczyliśmy koło miejscowości Wrycin. Wrogowi stawiał zaciekle opór. Bitwa trwała trzy dni. Pamiętam taki epizod: nadleciały niemieckie samoloty i z dużej wysokości rzuciły bomby. Lecą bomby prosto namnie, przeskoczyłem na drugą stronę murka i tu sobie przypomniałem rady: — nie biegaj, bo zginiesz, więc wróciłem na stare miejsce. Bomba wybuchła pod drugiej stronie muru, byłbym nie żył, gdybym się tam znajdował. Gdy po wybuchu otworzyłem oczy, ujrzałem w górę dużo pierza. Jedna z bomb trafiła w stado pasących się gęsi... W oddali zauważyłem leżące dowódcę 1 batalionu — kapitana Baranowskiego. Był żywy. Tym razem odłamek ugodził go w nogę. Gdy sięgnąłem mu but, pełno w nim było krwi. Sanitariusz udzielił pierwszej pomocy i odniesiono kapitana do szpitala. Na odchodne powiedział: co za zas... mam szczęście w tej wojnie — czterysta raz mnie ranili.

W pościgu za wrogiem szliśmy na zachód zdobywając wsie i miasta. Którejś nocy nie wytrzymałem, taki byłem potwornie zmęczony. Na końcu naszej kolumny jechała furmanka z sianem. Wlażłem na to siano i usnąłem. Obudziłem się pod wpływem wstrząsu — fura leżała za rowem a ja upadłem na ziemię. Nie słyszałem wybuchu. Woźnica był zabity. W oddali słyszałem jęki rannych żołnierzy. Okazało się, że nadleciał samolot i rzucił bomby na naszą kolumnę.

Moja wojna zakończyła się w lasku koło miasteczka Rynau, niedaleko Łaby. Dostałem rozkaz od dowódcy pułku o zakończeniu wojny. Siedziałem na zwałonym dniu drzewa i gdy to przeczytałem, czułem jakbym się przebudził z wielkiego, koszmarnego snu.

Leżąc toż człowiek przeżywał śmierć swoich przyjaciół! Często po kilkudziesięciu dniach bitwy zostawała garstka żywych żołnierzy i ta garstka walczyła dalej i do końca.

Polski żołnierz cały kraj przeszedł z bronią w rękę i amunicją w plecaku, rozbił wroga, dotarł wspólnie z żołnierzem radzieckim do Berlina i Łaby...

Jakim szczęściem było nieraz doczekanie się do zimnej nocy pierwszych promieni słonecznych, które trochę ogrzały i wprowadziły lepszy nastrój... Jakim szczęściem jest pokój...

Listy

Z korzyścią dla wszystkich

Chciałabym poruszyć sprawę sprzedaży cukierków czekoladowych na terenie Legnicy. Jak wiemy, cukierki te są reglamentowane. Jednak od czasu do czasu zwalnia się je z reglamentacji i sprzedaje na normalnych warunkach. Najczęściej jest to z jakiejś okazji: Dnia Kobiet, Dnia Dziecka, 22 Lipca itp. Kupujemy je wtedy zjeść, zjeść, na pograniczu przydatności do spożycia. Ostatnio na kartki coraz częściej można dostać czekoladę, więc cukierków tych nikt lub prawie nikt nie kupuje. Odkładane są u sklepach i w magazynach hurtowni i dlatego mam taką propozycję, aby cukierki te zwalniać z reglamentacji — nie przed końcem okresu gwarancji lub po jego zakończeniu, ale na przykład, jeśli po miesiącu ich sprzedaż jest zerowa lub minimalna. Korzyść będą mieli i klienci i przedsiębiorstwa handlowe, bo nie będą płacić odsetek od zapasów. Nie trzeba się obawiać, że nastąpi wykupowanie tych wyrobów. Ceny już nie te, a i głodu cukierkowego się nie oczekuje. Wydaje mi się, że władze handlowe Legnicy powinny przemyśleć tę sprawę. Podpowiadam, że przy takiej okazji nie należy cukierków ze sklepów zwozić do zakładów pracy i tam sprzedawać. Od sprzedaży są sklepy, a zakłady pracy od produkcji. Nie widzę potrzeby przetrzymywania — jak do tej pory — podstarzałych cukierków dla dzieci do żłobków, przedszkoli i szkół. Serdeczne pozdrowienia.

ZOFIA KOSTRZEWA
Legnica

Jeździć kulturalnie!

Nawiązując do naszego poprzedniego wystąpienia, zawartego w piśmie o znakach 1 RO/2192 z 29 III 1984 r., dotyczącego propozycji zorganizowania 6 VI 84 konfrontacji z udziałem wszystkich zainteresowanych osób i mając na celu ustalenie szczegółów zajścia oraz ewentualnego określenia stopnia winy kierowcy in-ormujemy, że z uwagi na niestawienie się na spotkanie osób wnoszących skargę, odstąpiono od wymierzenia kary dyscyplinarnej wobec kierowcy.

Podjęmując powyższą decyzję kierowano się zarówno odczasowym niernagannym i długocunim przebiegiem pracy tego kierowcy — pozbawionym wszelkich skarg — jak również z uwagi na dodatkowe zeznania świadków incydentu z dnia 22 III 84 r., złożone w dyrekcji WPK w planowanym dniu konfrontacji.

Przedmiotowe zeznania złożone również w formie pisemnej z podaniem do wiadomości redakcji „Konkretów” przez trzech świadków, nie potwierdzają zarzutów przedstawionych w skardze. Podkreślają natomiast bardzo agresywne i wręcz niekulturalne zachowanie mężczyzny, który w dniu 22 III 84, wsiadł na przystanku autobusowym przy placu Słowiańskim przednim pomostem do autobusu, naruszając tym samym pewne ogólnie przyjęte zasady społecznego postępowania w trakcie korzystania z komunikacji komunalnej unormowane przepisami porządkowymi przy przewozie osób i bagażu ręcznego pojazdami komunalnych przedsiębiorstw komunikacyjnych (MP nr 49 poz. 202 z 6 XI 1982 r.). W tym konkretnym wypadku chodzi o naruszenie paragrafu 6.1., który mówi: „Pasażerowie obowiązani są wsiadać do pojazdu przez drzwi oznaczone napisem „wejście”, a wysiadać przez drzwi oznaczone napisem „wyjście”.

Informując o powyższym pragniemy nadmienić, że sprawa świadczenia usług przewozowych na właściwym poziomie znajduje się w sferze naszych ciągłych zainteresowań i między innymi temat zawarty w przedmiotowej skardze będzie poruszony na najbliższym zebraniu z udziałem kierowców.

Zastępca dyrektora ds.
technicznych
STANISŁAW KOWALSKI

Rocknesans
magazyn młodej muzyki pod redakcją Jerzego J. Kocianka

Zakończył się osmy Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki we Wrocławiu. Liczebnik — osmy — polecam szczególnej uwadze. Jeszcze nam się przyda.

ODROBINA HISTORII. Na początku był pomysł i to niezły. Zwał się on: rozspiewajmy polską młodzież. Takiej koncepcji tylko przyklasnąć bo wiadomo, że rodak zwykle śpiewa gdy pijany, a w repertuarze ma jedynie staropolski song o dzieweczce, co szła do laseczka z górą, któremu nie żal.

Organizacja społeczno-polityczna, jaką jest Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej postanowiła wypełnić dotkliwą lukę w muzycznym wychowaniu młodzieży. Pomysł był tak znakomity, że nawet obrzydliwy i jadowity zgryźliwiec, jakim jest red. Kaczmarek klaskał wszystkimi czterema kończynami. Warto bowiem przypomnieć, iż założeniem OMPP było nie tylko produkowanie gwiazd ale zwłaszcza mobilizowanie i aktywizacja dobrowolnych stowarzyszeń muzykujących i śpiewających pt.: Kluby Piosenki przy lokalnych instancjach ZSMP oraz gromadzenie i kolportaż piosenek do wspólnego śpiewania.

I przyznać trzeba, że pierwotnie rzecz tak się mniej więcej miała. Nie od rzeczy byłoby tu uzupełnienie co do miensca. Otóż finały OMPP pierwotnie odbywały się w Toruniu. A Toruń to takie dziwne miasteczko... Do dziś pamiętam klub festiwalowy, gdzie na jednym stole (tak!) Beata Kozidrak, wówczas słodka dziewczątka, wędrowała piechotą do lata a przy drugim — rockowo-góralski „Krywań”, później zgnojony w knajpie, wycinał swoje hołubce. Było bosko. Może dlatego, że nikt nikomu niczego nie obiecywał. Że po zapleczu jeszcze nie krążyły szakale obiecujące międzynarodową sławę i szmalec w walucie wymieniałnej. Wówczas jeszcze chodziło o to by się bawić a przy okazji czegoś nauczyć. Podpatrzeć jak pracują inni. Wymienić poglądy. Ale... Był to końcowy okres „dekady szczęścia”. Królowało disco i słodkie śpiewające dziewczątka. W tę też stronę sterował sztab organizacyjny OMPP. Na skutki nie trzeba było długo czekać. Już w siedemdziesiątym ósmym i dziewiątym roku okazało się, że pomysłodawcy wsiedli na niewłaściwego konia. W Toruniu nadal grasowały na scenie i wśród jurorów słodkie laleczki, gdy Sylwii z Chelstowskim już forsowali gniewną Młodą Generację. Był to ze strony organizacji (jej komórek kulturalnych) poważny błąd estetyczny. Gorzej — błąd propagandowy. Wszak wystarczyło po prostu zerznąć wzorec z enerdownskiej FDJ, gdzie grupy rockowe są metodą oddziaływania propagandowego. One — te zespoły — przynoszą splendor organizacji społeczno-politycznej.

Rzecz o sile przebiccia

Tam. Bo u nas poszły zupełnie innym kanałem.

PRZEPROWADZKA. Trzy lata temu Toruń przemeldował się do Wrocławia. Trudno dziś ustalić kto do kogo serce stracił. Ale jedno jest pewne: nastąpiło pogłębienie procesu dezintegracji. Tu wyjaśniam. W Toruniu całe to piosenkar-skie bractwo mieszkalo i działało na niewielkim obszarze. Od hotelu do sali przesłuchań i od sali przesłuchań do klubu festiwalowego dosłownie dwa kroki. We Wrocławiu natomiast w grę weszła spora przestrzeń w sensie czysto geometrycznym. Zabrakło więc elementu wedle mnie najcenniejszego — spontaniczności. Właśnie we Wrocławiu człowiek zaczynał się czuć jak na jakimś Najpoważniejszym w Świecie Festiwalu. A przypominać, że jego uczestnikami byli i są kompletni amatorzy. Ludzie, którym nie wolno stwarzać złudzeń, że OMPP jest ordesionkiem do Opola. Tymczasem ta gala, ta pompa, buzery-bajery i na do-datek telewizyjna straszaka z każdego zakamarka przypominała o możliwości kariery pucybuta, który poszedł w miliony. To by była druga pomyłka.

TRZY RZECZY którymi — według mnie nie powinna zajmować się organizacja, choć nie wiadomo kto powinien. Finał OMPP jest praktycznie zwieńczeniem corocznej akcji eliminacyjnej, w której uczestniczyło ponad cztery tysiące „podmiotów wykonawczych” czyli: solistów i zespołów. Znacząca to liczba. Ale... jeśli policzymy: średnio osiem lat razy cztery tysiące to otrzymamy trzydzieści dwa tysiące chętnych do sukcesu po Lady Pank czy Urszuli Sipińskiej. Z kolei — każda kolejna edycja wylania tzw.: „Złotą Dziesiątkę”. Ciekawym mogę udostępnić wykaz laureatów. Lecz jako takiej sławy zażywają trzy, może cztery podmioty wykonawcze; BAJM, Jan Jakub Należyty, Majka Jeżowska (obecnie „na saksach”) i Marek Piekarczyk (TSA). Od czasu do czasu, gdzieś w kręgach jazzowych pojawi się Grażyna Auguścik. Gdyby teraz podliczyć koszty, to okazałoby się, że każdy z wymienionych tu artystów kosztował organizację ładnych parę milionów złotych polskich.

Zleżmy jednak z kosztów. Postawmy sobie pytanie: dlaczego tak masowa akcja daje tak nikle rezultaty?

Po pierwsze — polska młodzież — o czym wielokrotnie trąbiłem — nie ma zielonego pojęcia o muzyce, jeśli nie liczyć osłuchania w najmodniejszych trendach rockowych. Cóż, brak szesnastu tysięcy nauczycieli wychowania muzycznego robi swoje. Ale założmy, że trafi się taki uparty osioł, który zechce się kształcić. Jakże ma możliwości? Jeśli mieszka z dala od siedziby województwa to żadne.

Jeśli jest osioł szczególnie uparty i zechce skorzystać z ogniska muzycznego — nauczy się paru akordów co zresztą mógłby zrobić i w domu. Ale — nie ma mowy by opanował podstawowe elementy solfeżu (wokaliści) i harmonii (muzycy). Idźmy jednak dalej i założmy, że istnieje absolwent średniej-szkoły muzycznej, chcący kształcić swe umiejętności wokalne. Zdaża nieszczęśnik do Katowic, by tam, w rektoracie Akademii Muzycznej dowiedzieć się, że na tzw. „wydział rozrywkowy” jedyny w Polsce, przyjmuje się od półtora (w latach chudych) do czterech (w latach tłustych) kandydatów rocznie. A żeby było zupełnie śmiesznie i czego już nijak pojąć nie mogę, absolwenci wyższej wzmiankowanego wydziału nie mogą znaleźć pracy w kraju i cieszą uszy petro-beduinów w szękanatach arabskich.

Po drugie — nasza muzykująca młodzież kałeczy język ojczysty w sposób o pomstę do nieba wołający. Pomijam tu wokalistów, którzy pierwsi nim wejść na estradę — powinni skorzystać z usług logopedy. Chodzi mi o świadomość literacką tych co sami sobie teksty skrobą. We Wrocławiu dalo się słyszeć wycie długie i przeciągłe. To szef literacki OMPP, Janusz Kondratowicz, facet niezwykle wrażliwy na czystość języka, dawał wyraz niechęci do przedstawianych mu propozycji „literackich”.

Tak więc, fachowe siły zgromadzone we Wrocławiu młręją czas borykając się z elementarnymi błędami. A przecież rolę konsultanta winno być ulepszenie dobrego, a nie udoskonalanie beznadziejnego.

(Dla uniknięcia podejrzeń, że było aż tak źle powiem, że jednocześnie z OMPP śledziłem warszawskie i wrocławskie eliminacje do Studenckiego Festiwalu Piosenki. Tam dopiero wiało grozą.)

Po trzecie — organizacja próbuje w ostatnim czasie otworzyć kolejny parasol ochronny w postaci tzw. młodzieżowych agencji kulturalnych. A ja się drapię po rozumie, sposobem zaczerpniętym od pierwszego showmana TV — pana Zygmunta Kalużyńskiego.

Jakże to? ZSMP chce się stać sterem i okrętem? Ojcem i matką dla tych co nie mieli gdzie nauczyć się śpiewania? Dla tych, którzy znają coś poezji zakochanych na sylabotoniźnie Marysi Konopnickiej? (Dodajmy — z winy programu szkolnego po części). Dla tych, którym się zdaje, że opanowanie trzech akordów stawia ich na równi z największymi?

Podejrzewam, że na tę prowokację padnie kontrargument, iż MAK-i będą się opiekować tylko najlepszymi. A ja wiem swoje. Tych najlepszych i tak ku-

pią „dorosłe” estrady. ZSMP nie ma mocy by najlepszych utrzymać przy sobie. Casus Jana Jakuba Należytego mówi sam za siebie.

KONKRETNE PYTANIA PODSUMOWUJĄCE na które zresztą i tak nikt mi nie odpowie. Czy konieczną jest częścią by organizacja społeczno-polityczna, działając w najlepszej zresztą intencji, podejmowała się prac, które z racji urzędu należą do zupełnie innych instytucji? Jest to przecież klasyczny przykład stawiania wysokościewca na niespójnych i chwiejnych fundamentach. Zamiast przeznaczać czas, energię i środki finansowe na latanie dziur — czy nie lepiej byłoby zadbać choćby tylko o poziom wychowania muzycznego w przedszkolach (tak właśnie — w przedszkolach, żeby mi żadna idiotka-wychowawczyni nie karała dziecka przymusem zaśpiewania piosenki). Kiedy wreszcie skończą się dyskusje o fletach prostych? Ostatnio z plastiku. Ludzie, z tego się nawet chłodniczek nie da zrobić, o graniu nie wspominając. Kiedy wreszcie program języka polskiego będzie konstruowany tak, że nauczyciel da radę go w całości i rzetelnie zrealizować?

I na koniec — czy jedyną metodą normalizacji polskiego rynku estradowego będą drastyczne weryfikacje od stycznia 1983? Kto zajmie się chmurą sępów estradowych, czekających tylko na jakiś młody a niezbyt świadomy talent? Jeśli z sumy „Złotych Dziesiątek” pozostają trzy czy cztery nazwiska, to nie znaczy przecież, że reszta była marna. Padła bo nie miała poparcia albo padła — bo poparcie miała. Jenó — niewłaściwe. Jednemu z zespołów obiecano tournée po Stanach, a pozostawiono przy strip-teasie w nocnym klubie. W kraju. Pewna paniienka, której obiecano wiele — dziś żyje nie tyle z własnego głosu ile raczej z całkiem innej części ciała. Jeszcze innym stworzono nadzieję. Dziś ronią łzy gorczy przed ołtarzykiem z dyplomów, różnych „Złotych Kwitów na Węgla” czy innych papierowych splendorów.

Niedawno usłyszałem, że najlepsi się przebijają mimo wszystko. Ale słyszałem też, że największą siłą przebiccia ma baran. Wrażliwi w takich warunkach jakie istnieją — muszą się spalić i nie ma innego, wyjścia.

Koledzy z ZSMP. Czy nie czas już na podniesienie alarmu? Wszak razem strawiliśmy osiem lat na usiłowaniu pomocy młodym artystom. Chyba pora na wskazanie przyczyn — dlaczego jest jak jest? Co MUSI być zrobione, żeby nie marnować pereł? Bo przecież pereł — mimo wszystko — jeszcze się trafiają.

Klaus Mitffoch w Legnickiem

We wszystkich niemal plebiscytach popularności za 1983 r. Klaus Mitffoch uzyskał tytuł „zespołu roku” najwięcej nadzieje na przyszłość.

W ankiecie czytelników magazynu „Non Stop” zdobył bezapelacyjnie pierwsze miejsce w kategorii Talent, pozostawiając w pobitym polu m.in. Lady Pank i Rezerwat.

W Poantowym Konkursie Na Piosenkę, zorganizowanym przez program

III Polskiego Radia, triumfował z nagraniem Tonpressu „Ogniove strzelby”, otrzymując nagrodę za „obiecujący debiut antenowy”. Klaus Mitffoch okazał się najlepszym spośród 650 zespołów rockowych, biorących udział w ZPR-owskim Turnieju Młodych Talentów. Dwie kompozycje grupy z pierwszego singla Tonpressu: „Śmielej” i „Ogniove strzelby”, znalazły się w pierwszej dwudziestce Listy Przebojów Programu III.

Klaus Mitffoch powstał przeszło trzy lata temu we Wrocławiu. Decydującym momentem w karierze zespołu okazał się Turniej Młodych Talentów w 1983 r. i jego zwycięstwo w konkursie „Kto najlepszy w tym roku”.

Ważną chwilą w biografii zespołu był jego występ w koncercie podsumowującym pierwszy rok działalności studenckiego klubu „Park” w Warszawie.

Najtrudniejszym, ale zdaniem celującym egzaminem dla grupy było wspólne tournée po Polsce z czołową brytyjską formacją „new wave” Spear of Destiny.

Jaką muzykę wykonuje Klaus Mitffoch?

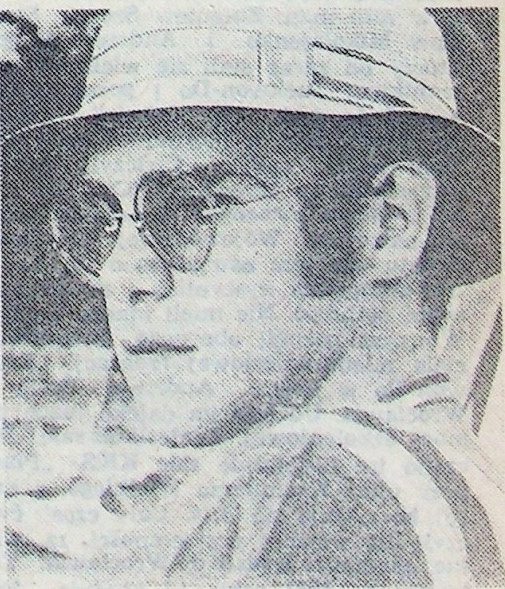
Zespół gra autentycznego nowofalowego rocka. Oryginalnego w warstwie brzmieniowej, intrygującego swoim klimatem, intelektualnego, ale sięgającego zarazem do rockandrolowych korzeni. „Nowa” muzyka Klaus Mitffocha zawiera w sobie element punk rocka, funk rocka jak również rozwiązania harmo-

Reperuar zespołu — to wynik refleksji i przemyśleń lidera grupy Lecha Janerki. Rzeczywistość z jej wszelkimi problemami, alienacja i frustracja młodego człowieka, jego zauroczenie we współczesnym świecie — to tematyka tekstów Klaus Mitffocha budzących skojarzenia z twórczością Franza Kafki i Marka Hlasko.

Klaus Mitffoch to czterech młodych muzyków: Lech Janerka (gitara basowa, śpiew, kompozycje teksty), Wiesław Mrozek (gitara), Krzysztof Pocięcha (gitara) oraz Marek Puchala (perkusja).

Dyskografia (single):
Ogniove strzelby/Śmielej Tonpress
Jezu, jak się cieszę/O głowie, Tonpress

Oto trasa koncertowa w zagłębiu młodzieżowym: 21 bm. godz. 17 i 19 — kino „Kolejarz” w Legnicy 22 bm. godz. 17 i 19.30 — DKZM w Legnicy 23 bm. godz. 17 i 19 — BOK w Bolesławcu.



Elton John

Niewiele osób dostąpiło szansy obejrzenia żywego Eltona Johna w trakcie jego polskich koncertów. Niepocieszonym — jako namiastkę — ofiarowuje tę fotografię. Lepsze to niż nic.



Fot. Roman Bychawski

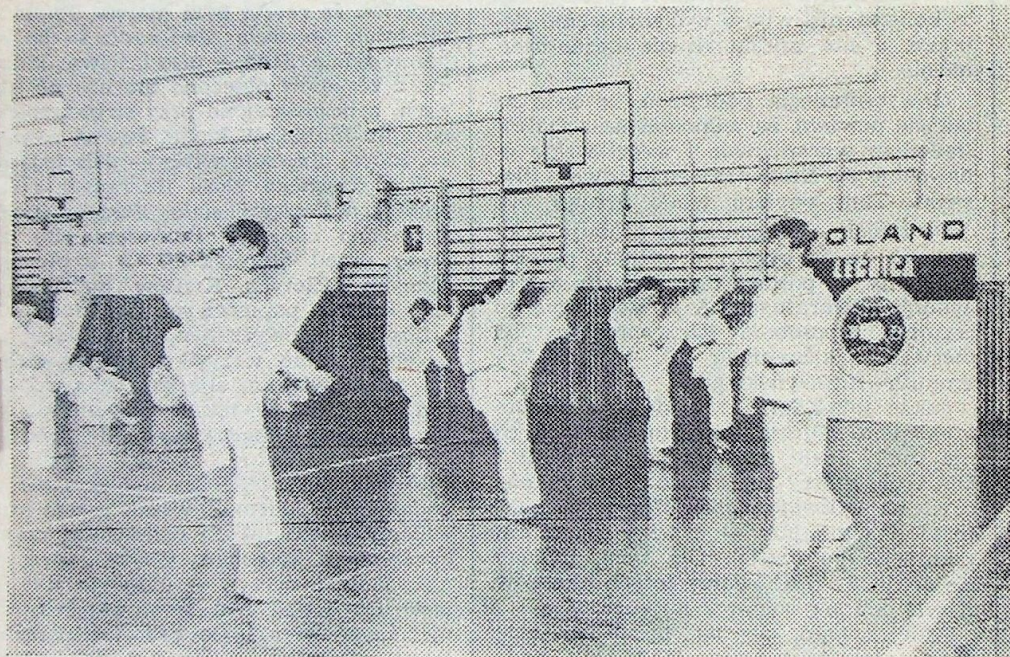
Stary jak świat

Zygmunt Łuszcz

W Polsce uprawia się aż kilkanaście rodzajów tzw. dalekowschodnich sportów walki. Jednym z nich jest Taekwon-Do. Sport ten wywodzi się z Półwyspu Koreańskiego i liczy sobie około 1300 lat! Ciekawa jest historia jego powstania. W tym czasie (VI wiek n.e.) półwysep był podzielony na trzy królestwa: Silla, Koguryo i Baek Je. Silla jako najmniejsza z nich było często nękane przez swoich silniejszych sąsiadów z północy i zachodu. W czasie panowania Chin Hennga, 24 króla Silli, młodzi arystokraci i wojownicy uformowali elitarny korpus oficerski, w którym poza zwyczajnymi ćwiczeniami (władanie włócznią, łukiem, hakiem itp.) specjalizowano się w wyrabianiu umysłowej i fizycznej dyscypliny oraz różnorodnych form walki: dłonią i stopą. Stąd też właśnie wywodzi się Taekwon-Do, czyli sztuka walki rękami i stopami. Sport ten łączy w sobie elementy japońskiego karate i chińskiego kung-fu. Istnieją dwie światowe federacje, a w Polsce obowiązują różne regulaminy zawodów. W stylu Taekwon-Do rozgrywa się walki sportowe (mat-soki), tzw. formy (tul), konkursy technik

kurs samoobrony. Inicjatywa spotkała się z dużym zainteresowaniem. W szkoleniu uczestniczyło 170 osób, a po przeprowadzonej selekcji pozostawiono 30 najlepszych, którzy ćwiczyli nadal. W ubiegłym roku przeprowadzono kolejny nabór do sekcji. Zgłosiło się również 170 osób, a na placu boju zostało 80 najwytrwalszych. Nie tylko pod względem sportowym, ale także finansowym. Trzeba bowiem powiedzieć, że nikt tej grupie nie daje dotacji i wszyscy utrzymują się za własne pieniądze. Co więc robi w tej materii ognisko TKKF Huty Miedzi? Nie pomaga finansowo, ale udostępnia autobus do Wrocławia, gdzie trzeba zdawać egzaminy na kolejne stopnie. Huta pomaga też w załatwianiu sal i niezbędnego sprzętu. Tak więc praktycznie jest to czysta amatorszczyzna.

Kandydatów do tego sportu nie brakuje, ale nie każdy z nich może zostać



specjalnych i konkursów łamania. Ta dziedzina dalekowschodniego sportu zdobywa sobie w naszym kraju coraz większą popularność. Uprawia się ją także w Legnicy.

Wszystko zaczęło się w 1979 roku, kiedy to w Ognisku TKKF „Sokół” zorganizowano kurs samoobrony. Uczestniczyli w nim m.in. Zbigniew Szopa, Stanisław Mikołajenko i Andrzej Wójcik, którzy od razu stali się wielkimi zwolennikami Taekwon-Do i pozostali mu wierni do dziś. W „Sokole” zdobyli pierwsze szlify, a później musieli sobie sami jakoś radzić. Ćwiczyli przede wszystkim we Wrocławiu. Chcieli znaleźć jakiegoś mecenasa w Legnicy, udali się nawet do Wojewódzkiej Federacji Sportu, ale tam oświadczone im, że to nie olimpijska dyscyplina i muszą sami sobie poradzić. Nie mieli innego wyjścia. Wówczas poznali obecnego przedstawiciela międzynarodowej federacji Taekwon-Do w Polsce, Andrzeja Bryła z Wrocławia. Udzielił im daleko idącej pomocy szkoleniowej. Znaleźli też salę. Użyto do niej bezpłatnie salę KKS „Piast” przy ulicy Kazimierza Wielkiego, z której korzystają do dziś. Cały czas ćwiczyli dla własnej przyjemności, za własne pieniądze jeździli do Wrocławia. Tak trwało do 1981 roku. 12 grudnia tego roku odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze ogniska TKKF przy Hucie Miedzi. Spotkali się ze zrozumieniem jego członków i przyjęto ich grupę jako oficjalną sekcję tej organizacji.

Po ogłoszeniu stanu wojennego trzeba było zawiesić działalność. Na placu boju pozostała wspomniana wyżej trójka, która w styczniu ubiegłego roku reaktywowała sekcję i zorganizowała kolejny

przyjęty do sekcji. Niektórym wydaje się, że czegoś się nauczą i będą wszystkich łać. Tacy osobnicy szybko zostają wyeliminowani. Pasjonaci uczą się Taekwon-Do z wielu powodów: dla zwiększenia pewności siebie, dla zdrowia fizycznego i psychicznego. Na każdym kroku przestrzegają zasad tej walki sprzed 1300 lat, które sformułował największy młoch buddyjski Silli Wan Kang. Oto one: będą lojalni w stosunku do swego króla, będą posłuszni swym rodzicom, bądź prawy w stosunku do swych przyjaciół, nigdy nie cofają się w bitwie i zabijają sprawiedliwie. Nic więc dziwnego, że nie ma wśród nich miejsca dla amatorów bójk i różnych rozróbek.

Hutnicza sekcja nabrała już sporego doświadczenia i jest coraz liczniejsza. Udało jej się też jakoś uporać z salami. Poza tą na Kazimierza Wielkiego ćwiczą w hali Zespołu Szkół Rolniczych i w Liceum Ogólnokształcącym. W najbliższym czasie trzech z nich zdobędzie uprawnienia instruktorskie i wówczas można będzie przeprowadzić kolejny nabór, zwłaszcza osób w wieku 10–14 lat. Nie zapomina się też o propagandzie. Zamierza się organizować różnego rodzaju pokazy. Nikomu nie chodzi o łamanie cegieł, ale o zaprezentowanie zasad Taekwon-Do. Idzie o to, aby wszyscy zrozumieli, że sport ten nie jest pasją walki, ale sprawdzeniem samego siebie.

Krótko

• Piłkarze Zagłębia Lubin wyspecjalizowali się ostatnio w remisach. Najpierw uzyskali wynik bezbramkowy w wyjazdowym meczu z Piastem Gliwice, potem zremisowali u siebie 1:1 z Zagłębiem Wałbrzych, a w niedzielę, na wyjeździe, zremisowali 0:0 z Odrą Wodzisław. Lubinianie zgromadzili dotychczas 22 punkty i zajmują ósme miejsce w tabeli. W najbliższą niedzielę mają szansę na powiększenie swego dorobku, gdyż podejmują (godz. 11) słabo spisującą się Gwardię Warszawa.

• Nadal trwa dobra passa piłkarzy Chrobrego Głogów. Po zwycięstwie 1:0 nad Lechią Zieloną Górą w kolejnym pojedynku zwyciężyli (na wyjeździe) Fadem Nowogród 3:2. Dwie bramki strzelił Prokop, a jedną Milczarek. Chrobry ma już sześć punktów przewagi nad drugim w tabeli Dozametem Nowa Sól. W sobotę, o godz. 17, głogowianie zmierzą się przed własną widownią z Błękitnymi Stargard.

Nie powiedzio się natomiast jaworskiej Kuźni, która przegrała z ROW w Rybniku aż 0:4 i zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli. W niedzielę (godz. 12) Kuźnia zmierzy się z Pogonią Oleśnica.

• Już po raz trzeci w ramach obchodów „Tygodnia Bohatera Chorągwi”, odbył się Chorągwiowy Rajd Harcerzy Starszych „Szlakiem Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego”. Tegoroczna impreza rozpoczęła się w Legnicy zwiedzeniem Huty Miedzi. Następnie uczestnicy rajdu wyszli na trzy trasy z noclegami w Krotoszycach i Gieraltowie. Ostatniego dnia rajdu turyści znaleźli się w Wilkowie, gdzie zakończono imprezę. Pierwsze miejsce i puchar przechodni komendanta chorągwi zdobył zastęp „Jawornik I”. Drugie miejsce (puchar dyrektora generalnego KGHM) zajął zastęp „Dywiersja” z Polkowic, a trzecie „Jawornik II”. W tegorocznej imprezie udział wzięło 19 zastępów skupiających 145 harcerzy.

• Z legnickiego OZPN otrzymaliśmy aktualne tabele prowadzonych przez niego rozgrywek piłkarskich. Oto one:

KLASA A		
1. Górnik Polkowice	17	27 43:14
2. Górnik Złotoryja	17	26 50:15
3. Cement Raciborowice	17	25 51:21
4. Odra Ścinawa	17	24 42:15
5. Stal II Chocianów	17	22 39:24
6. Piomień Radwanice	17	19 29:30
7. Mieszkó Ruszowice	17	17 29:27
8. Prochowiczanka	17	16 20:27
9. Miedź II Legnica	17	14 32:44
10. Czarni Golanka Dolna	17	14 31:43
11. Olimpia Olszanica	17	14 23:37
12. Victoria Rzeszotary	17	9 19:43
13. Unia Miloradzice	17	6 22:57
14. Spółdzielca Gaworzyce	17	5 19:52

KLASA B		
Grupa I		
1. Piast Legnica	20	29 55:27
2. Kuźnia II Jawor	20	28 73:35
3. Piomień Nowa Wieś Gr.	20	26 69:39
4. Rodło Granowice	19	24 64:55
5. LZS Czaple	20	24 51:42
6. Huragan Proboszczów	20	24 47:39
7. Wilki Różana	20	23 41:36
8. Tyniec Legnicki	20	21 65:68
9. Bieniowiczanka	20	19 43:42
10. Mewa Goliszów	20	18 56:59
11. Unia Rosochata	20	17 48:53
12. LZS Godziszowa	20	16 48:64
13. Orzeł Zagrodno	20	14 35:60
14. Iskra Jerzmanice	20	12 41:57
15. Błękitni Wągrowo	19	12 35:67
16. Ruch Pogwizdów	20	11 34:62

Grupa II		
1. LZS Grębocice	15	29 60:24
2. Zryw Kotla	15	20 45:24
3. Iskra Księgienice	14	19 44:33
4. Chrobry II Głogów	15	18 42:32
5. Odra Leszkowice	15	15 37:44
6. Odlewnik Gromadka	14	14 35:40
7. Orzeł Czarna	15	12 28:38
8. Błękitni Szymocin	15	11 31:40
9. Czarni Rokitki	15	11 28:40
10. Górnik II Polkowice	15	10 28:36
11. Odra Grodziec M.	14	8 26:45
12. Iskra Drogowice	14	8 26:45

• Już jutro, w sobotę 12 maja odbędzie się uroczyste otwarcie sezonu żeglarskiego. Miłośnicy żagli spotykają się o godz. 11 na przystani klubu żeglarskiego PTTK „Posejdon” w Kunicach.

W programie przewidziano regaty o „Puchar Konkretów”, spotkanie aktywów żeglarskiego z przedstawicielami władz województwa i na zakończenie wspólne ognisko. Serdecznie zapraszamy do Kunic.

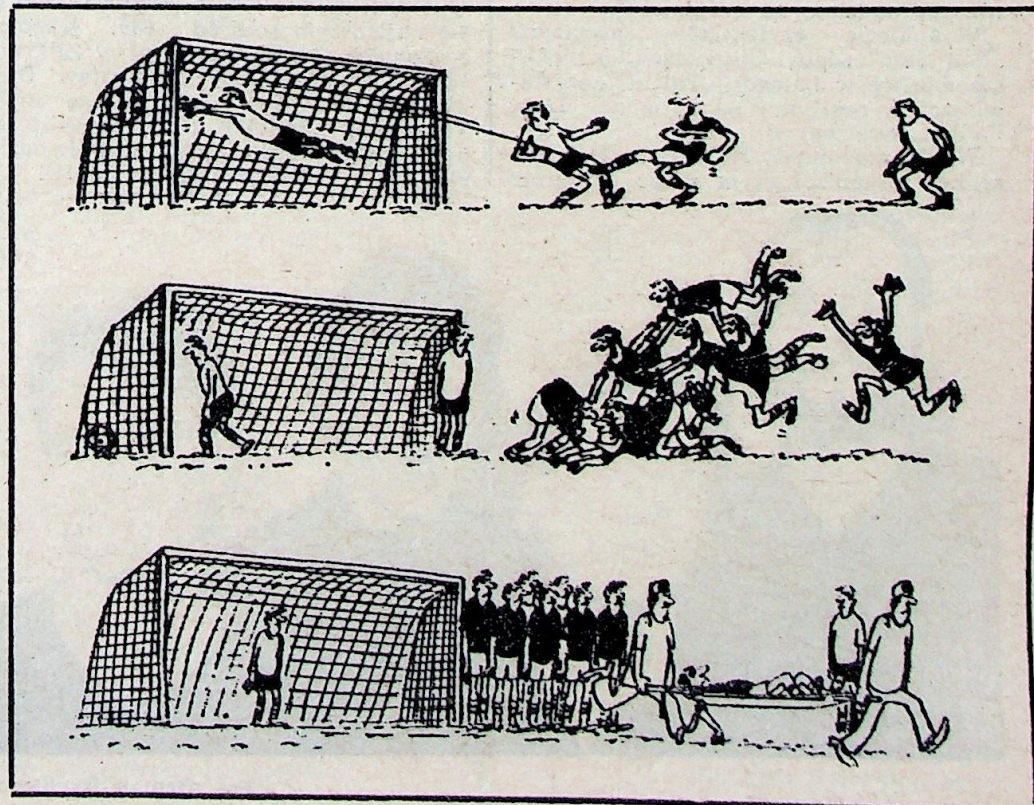
Meczowe przycinki

Dobre wzory są i po to między innymi aby je naśladować. Chciałbym przeto działaczom klubowym KS Miedź zaproponować powrót do tych mądrych praktyk, które stosowane były ongiś w Legnicy (w czasach, w których były trzy drużyny pięściarskie i cztery piłkarskie). Oto w niedzielę potrafią tak rozplanować mecze, że my kibice bez trudności mogliśmy oglądać przynajmniej jeden mecz piłkarski i jedno spotkanie bokserskie. A dzisiaj? Od dłuższego już czasu, zarówno mecz piłkarzy Miedzi, jak i spotkanie pięściarskie, odbywają się mniej więcej w tym samym czasie. Na przykład piłkarze grają o 11.00, pięściarze walczą o 12.00. Wydaje mi się, że przesunięcie meczu piłkarskiego na godzinę popołudniową nie wymaga wielkich zabiegów czy sta-

rań. Zwłaszcza, że dni są coraz dłuższe.

☆

Na mecze piłkarskie przychodzi z reguły więcej starszych sympatyków i kibiców niż młodzieży. Przeto w ich imieniu mam gorącą prośbę do gospodarzy Stadionu 25-lecia w Legnicy. Otóż wszyscy mamy raczej dosyć na co dzień muzyki młodzieżowej, wolelibyśmy aby nie „leciała” ona non stop przez charczące głośniki wokół stadionu. A jeśli już musi, to przy zdecydowanie mniejszych decybelach. Nastroj przed meczowymi emocjami, czy podczas przerwy łatwiej bowiem osiągnąć łagodną, spokojną muzyką, niż puszczaniem płyt z nagraniami „młockarni perkusyjnej” (bef)



Pan młody... strzela gola

Bronisław Freidenberg

Pilkarze Kolejowego Klubu Sportowego „Piast” rozgrywali swoje spotkania, w których i mistrzowskie na stadionie przy ulicy Bielańskiej, lub w parku na boisku „Dziwiarza”. Przeto zarówno „sportowcy tulące” jak i liczni kibice kolejarskiego klubu z radością przyjęli podjętą w 1953 roku decyzję o budowie własnego obiektu sportowego przy ulicy Jaworzyńskiej (tuż za szpitalem). Z zapalem przystąpiono do pracy. Większość robót wykonano w autentycznym czynie społecznym. Mógłbym w tym miejscu wymienić co najmniej kilkanaście nazwisk osób, które własne urlopy wypoczynkowe przeznaczyły na pracę przy wznoszeniu obiektu, określonego potem jako owe słynne „ryżowe pola”. (W pierwszym odcinku z tego cyklu dokładnie starałem się wyjaśnić, skąd właśnie „ryżowe pola” w środkowej Europie, nie chcą się zatem powtarzać).

Prawidłowo prowadzona praca z młodzieżą, zaczęła przynosić po paru latach spodziewane efekty. W tym czasie — a są to początki lat pięćdziesiątych — juniorzy „Piasta” zdobywają tytuł wice-mistrza Dolnego Śląska, dość nieszczytnie przegrywając zresztą na wrocławskim Stadionie Olimpijskim decydujące o tytule spotkanie ze swymi rówieśnikami z Nysy Kłodzkiej. W drużynie juniorów „Piasta” występowałi wówczas, między innymi: Eugeniusz Pasik „Marynarz”, Ludwik Lydka, Kazimierz Drybka, Zenon Sulek, Bolesław Młot, Jerzy Roszkiewicz, Wiesław Myszkowski, Zenon Sasiński, Kazimierz Kobylański, Marian Felszyński. W tym zespole grał również Ryszard Adamów. Niestety, cechował go jednak wyraźny brak wytrwałości w treningach. A szkoda. Kto wie czy nie doczekałbyśmy się z czasem najlepszego literata wśród piłkarzy i najlepszego piłkarza wśród literatów. Trudno. Trzech juniorów „Piasta” znajdowało się też w kadrze reprezentacyjnej Dolnego Śląska: Stanisław Juranek, Zenon Sasiński i Zenon Sulek. W takiej to kolejności (od lewej) widzimy ich na zdjęciu wykonanym podczas przerwy w zajęciach kadry na Stadionie Olimpijskim. Wielu z tych młodych piłkarzy (z wice-mistrzowskiej drużyny) znajdzie z czasem stałe miejsce w podstawowym składzie pierwszego zespołu seniorów. Poki co, czołowymi zawodnikami pierwszej jedenastki „Piasta” byli: Mieczysław Kwiatkowski, Bolesław Popiołek, Jan Chmielowski, Jan Mielniczek, Krzysztof Furmanek, Zenon Kowalczyk. Ten ostatni po dwóch sezonach wyjechał do Radomia, będąc przez kilka lat podporą drugoligowego „Radomiaka”.

Niestety, „Stara gwardia” powoli się wykrusza, i oto w pierwszej drużynie „Piasta” pojawia się wiele nowych twarzy (najwłaściwie bytoby tu użyć słowa: nog). Na naszym zdjęciu (wykonanym na początku zimy już właśnie na stadionie przy ulicy Jaworzyńskiej) od lewej widzimy: Henryka Kujawę — kapitana zespołu, Eugeniusza Pasika, Bogdana Skupskiego, Edwarda Łukasiewicza, Nikosa Fanakidisa, Zenona Sulkę, Bolesława Młota, Jana Switalę, Wiesława Dzi-

szewskiego, Stanisława Kalabuńskiego i Jana Badię zwanego przez kolegów „Wywrotką”.

Lata 1954—1959 to okres największego rozwoju klubu, to też czas największych sukcesów piłkarzy. Drużyna walczyła o wejście do trzeciej ligi. Rozegrała trzy dramatyczne spotkania z zespołem Górnika „Thorez” z Wałbrzycha (czyli z ówczesną drużyną obecnego rewelacyjnego beniaminka krajowej ekstraklasy). W decydującym spotkaniu na neutralnym boisku we Wrocławiu, „Piast” pechowo przegrał bodaj 2:1. Smutny ten fakt, skwitowałem wtedy taką rymowanąką:

Na „Piasta”

Choć stanął przed dużą szansą, na wywalczenie awansu: znów go na boczne tory odstawił Górnik „Thorez”.

Bramkę dla kolejarzy strzelił wówczas Jan Switala, jeden z najlepszych piłkarzy na boisku, mimo że poprzedniego dnia miał uroczystość weselną. W każdym razie jak na „pana młodego” na boisku spał się doskonale strzelając pięknym golem. Wcześniej podobnie było z Henrykiem Kujawą, też wprost z własnego wesela, wbiegł wraz z kolegami na boisko (drużyna rozgrywała ważny mecz mistrzowski) i należał do najlepszych zawodników na boisku, aczkolwiek właśnie w tym spotkaniu nie wykorzystał rzutu karnego. A przecież był etatowym, niezawodnym egzekutorem jedenastek w kolejarskim zespole. Pech.

Ale rzecz ciekawa. „Piast” nie będąc w trzeciej lidze, w derbach lokalnych, w meczach z „Dziwiarzem” i „Kabewiakiem” najczęściej odnosił zwycięstwa.



Reprodukcje: Janusz Budnicki

Temat na powieść

Harry Denton już prawie zasypiał nad maszyną do pisania, gdy zadzwonił telefon. Podniósł słuchawkę i ożywił się, gdy poznał głos przyjaciela.

— Cieszę się, Gene, że dzwonisz. Sprzedajesz książkę?

— Jeszcze nie, Harry. Zaproponowałem ją trzem wydawnictwom, ale...

Nie, jeszcze nie, Harry.

— A scenariusz dla telewizji?

Milczenie, a po chwili:

— Zrozumię — jeszcze nie... Naprawdę, Harry, próbuję wszędzie...

— Myślę, Gene, że najwyższy czas, aby w mojej literackiej karierze nastąpił jakiś przełom. W związku z tym mam wspaniałą myśl. Chodzi mi o wypadek Clary Long. Coś o tym morderstwie sprzed dwudziestu lat...

— Clara Long? To była aktorka — prawda? Przypominam sobie tę historię. Została zamordowana, ale nie pamiętam już przez kogo...

— Mordercy nie odnaleziono. I widzisz, Gene, myślę właśnie o wielkim dokumentalnym reportażu.

— Czy nie sięgasz za wysoko? Byłem wczoraj w wydawnictwie Apex. Proponują ci temat: zemsta wydziedziczonych.

— Pewnie chcą, żebym gloryfikował byłego policjanta, którego żonę zamordowali gangsterzy, a on z zemsty wysłał na tamten świat polowe gangu? Nie! Pięknie dziękuję! Nie jestem skrybą!

Gene westchnął:

— Może bardziej zainteresujesz się moją ofertą, gdy poniesiesz fiasko pisząc o historii Clary Long.

— Jestem przekonany, że sprawa Clary Long nie zakończy się kląpą!

— Skoro jesteś przekonany... — Gene wyraźnie był już zmęczony rozmową...

☆

Harry spojrzął na zegarek. Była 21.30. „Akurat dobra pora do rozmów telefonicznych” — pomyślał. Postanowił bowiem cały materiał do swojej powieści zebrać drogą telefoniczną... Siegnął do teczek z napisem „Clara Long” i wyjął listę nazwisk. Na pierwszym miejscu figurował William Horn — sierżant w stanie spoczynku, pracujący przed emeryturą w referacie morderstw.

— Tak — powiedział Horn. — Bardzo dobrze pamiętam ten wypadek. Nigdy nie wykryliśmy zabójcy... Było to morderstwo nietypowe. Ona została uduszona pocałunkiem. Jestem przekonany, że sprawcą był wzgardzony a-mant... Trupa znalazła sąsiadka...

— Pani Karney — prawda?

— Tak. Czy ona jeszcze żyje?

— Żyje, sierżancie. Ale czy mógłbym się dowiedzieć, dlaczego nie przesłuchano wtedy ludzi o wielkich nazwiskach? Przecież Clara Long była ogólnie znaną gwiazdą filmową!

— Wie pan, byłem tylko zwykłym sierżantem... Coż znaczy poza tym słowo: „gwiazda”? Gdyby ona była supergwiazdą!

Po rozmowie z sierżantem Harry pomyślał, że właściwie niewiele dała mu wypowiedź starego policjanta. Czy wiedział coś więcej, a może nie chciał powiedzieć?...

Postanowił zatelefonować do Phila Brandy’ego, który był agentem Clary.

— Clara? Pamiętam — ładne z niej było dziecko. Szkoda jej. Mogło z niej coś być...

— Mogło?! Przecież była wielką gwiazdą!

— Powiedziałbym raczej — gwiazdeczką. Odrobinka talentu, ale za to bardzo urzekająca figura... Ale kto jeszcze dzisiaj myśli o Clarze?

— Czy wie pan kto ją zabił?

— Nie. Ale bezsprzecznie morderca miał powód. Czy wie pan, że czasem myślałem, że zwariuję przez nią, gdy musiałem ją dzień po dniu wyciągać z łóżek różnych facetów, aby przyszła do studia i stała przed kamerą. Dzieciła nas olbrzymia różnica wieku, więc nie byłem zazdrośny. Ale ten biedak,

który ją wykończył, pewnie szalał z zazdrości.

— A nie myśli pan, że morderca Clary Long pewnego dnia znów może zacząć zabijać?

— Nie! Nie wierzę. Człowiek, który zabił Clare nie był patologicznym mordercą. To był zwyczajny biedak, który zakochał się w dziewczynie. Ale! Ale! Nie widzę powodu, aby odświeżyć tę starą historię! Najmniejszego powodu. Skoro jednak tak się pan uparł, życzę powodzenia mister... mister?

— Denton. Harry Denton — przedstawił się Harry.

...Magda Karney należała do gadatliwych staruszek:

— Pan niepotrzebnie wygrzebuje rzeczy, które powinny zostać zapomniane! — zaskrzeczała do słuchawki. — Należałoby zostawić w spokoju tę biedną dziewczynę!

— A morderca? Czy jego również należy zostawić w spokoju?

— Nie! Ale jego przecież nigdy nie znaleziono — prawda?

— Prawda, ale ja wiem kto to był!

— Dlaczego więc nie powiedział pan o tym policji?

— Powiedziałem, ale to niewiele pomogło. Wiedziałem jedynie, że to był jej przyjaciel, ale nie znałem nazwiska... słyszałem, że Clara lubiła mężczyzn... Który z nich był jej najbliższym przyjacielem?

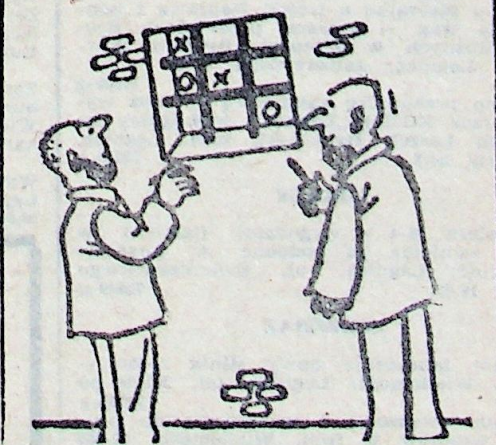
— Ona знаła wielu mężczyzn, lecz tylko jeden był prawdziwym przyjacielem. Wiem, że pisał książki. Bardzo go kochała, ale bała się go, bo przylapała ją z innym... To był ładny chłopiec. Clara uważała, że ma wielki talent. Podobno powiedział jej, że jest jego całym natchnieniem i że bez niej jego umiejętności nic nie są warte i że bez Clary nigdy nie osiągnie celu. Chciał ją mieć tylko dla siebie. Ale Clara marzyła, by zostać wielką gwiazdą i sypiała z wieloma mężczyznami.

☆

Była późna noc a Harry nadal siedział przy swoim biurku i myślał o dziesiątkach utworów zwróconych mu przez wydawców. Wszyscy ubolewali, że w każdym brakuje czegoś nieuchwytnego, co nazywali życiem. Tak, najwyraźniej brakowało mu owego enigmatycznego natchnienia. A więc tym bardziej historia Clary Long stanie się olbrzymim sukcesem... Tym bardziej...!

Harry Denton złożył do maszyny czysty arkusz papieru i zaczął pisać: „Dzień, w którym zostanie opublikowana ta relacja, będzie drugim dniem, w którym osiągnęłam życiowy sukces. Pierwszy sukces zanotowałem w dniu, w którym zabiłem Clare Long...”

Jujka



REJONOWE PRZEDSIĘBIORSTWO MELIORACYJNE

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 254

Z A T R U D N I:

- MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH,
- MECHANIKÓW MASZYN BUDOWLANYCH,
- ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych (ŁADOWACZY),
- ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych (KOPACZY),

do prac na terenie woj. legnickiego.

Blizszych informacji udziela Dział Kadr, tel. 270-35, wewn. 25.

476-k

WOJEWÓDZKIE BIURO GEODEZJI I TERENÓW ROLNYCH

w Legnicy, ul. Lampego nr 10

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

1. Samochód marki Tarpan nr rej. LGE 248D, nr silnika 334716, nr podwozia 23306849, zużycie 65 proc., cena wywoławcza 170.800 zł.
2. Samochód marki Tarpan, nr rej. LGA 059F, nr silnika 380152, nr podwozia 19516, zużycie 70 proc., cena wywoławcza 146.000 zł.
3. Samochód marki Syrena R-20, nr rej. LGA 179C, nr silnika 310118, nr podwozia 373142, zużycie 50 proc., cena wywoławcza 75.000 zł.
4. Samochód marki Syrena R-20, nr rej. LGA 615R, nr silnika 360701, nr podwozia 415641, zużycie 60 proc., cena wywoławcza 67.500 zł.

Przetarg odbędzie się w Legnicy o godz. 10, w 14 dniu roboczym od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia.

Uczestnicy przetargu winni wpłacić do kasy WBGiTR w Legnicy wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej do godz. 9 w dniu przetargu.

Samochody przeznaczone do sprzedania można oglądać w siedzibie WBGiTR, garażu przy ul. Reymonta 4 i parkingu przy ul. Galaktycznej. W przypadku niedojścia do skutku przetargu w I terminie, II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13 przy odpowiednio obniżonej cenie. Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu na wymienione pojazdy bez podania przyczyn.

327-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

Zgubiono prawo jazdy kat. B nr 43/81 wydane przez Urząd Gminy w Rul, Stefan Dragan, Wągorzno 30. 75538-g
Zgubiono pieczęć o treści: Naprawa i konserwacja wag — wydana przez Cech Rzemiosł Różnych w Złotorzy, Ryszard Pawłowski, Legnica, Jaworzyńska 60/6. 75539-g

Zgubiono przepustkę zakładową nr 1498 wydaną przez KGHM „Legmet” w Legnicy na nazwisko Leszek Barwiński, zam. Legnica, Traugutta 20.2. 75540-g

LOKALE

Spółdzielcze M-4 z wygodami (telefon) w Płocku zamienię na podobne w Legnicy. Wiadomość: Legnica, ul. Świerczewskiego 71/2 po 19.00. 75549-g

SPRZEDAŻ

Sprzedam fabrycznie nowy silnik S-320 — 18 KM. Wiadomość: Legnica, tel. 231-28 po 18.00. 75545-g
Sprzedam urządzenia i technologię do produkcji napojów w folii. Wiadomość: 47-400 Racibórz, ul. Nowa 11/4 tel. 35-39 po 16.00. 75542-g
Sprzedam Magnetowid MTV 50 z filmami. Legnica, tel. 603-29. 75543-g
SPRZEDAM okazjynie w bardzo dobrym stanie dołarkę elektryczną alfa-lawal. Wiadomość: Prochowice, ul. Legnicka 31. 75553-g

Sprzedam Zakład Ceramiczny. Wiadomość: Stanisław Tatarzycki, Bolesławiec, Zeromskiego 25. 75551-g
Sprzedam ciągnik C 4011 w dobrym stanie oraz pawilon ogólnospółczywczy z możliwością przebranzowania. Wiadomość: Prochowice, Legnicka 31, woj. legnickie. 75544-g

RÓŻNE

Swarzędzkie komplety wypoczynkowe poleca sklep meblowy Bojanowo k. Rawicza, Rynek 9, Sołtyśk. 75548-g
Zestaw naczyń na przyjęcia weselne poleca: Wypożyczalnia naczyń, Lubin, ul. 11-go Lutego 8/9. 75550-g

LOKALE

Zamienię mieszkanie M-1 w Legnicy (nowe budownictwo) na podobne w Dzierżoniowie. Wiadomość: Genowefa Dunaj, Legnica, Piękary Stare 3. 75541-g

USŁUGI

Wykonuję żaluzje oraz drzwi harmonijkowe. Legnica, tel. 294-88 po 17.00 lub 278-67 po 20.00 Glinowski. 75535-g

Naczelnikowi gminy Polkowice

MARIANOWI BUJAKOWI

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

M A T K I

składają:

pracownicy Urzędu Gminy
Polkowice.

75547-g

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU WEWNĘTRZNEGO w Legnicy

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

— na wykonanie robót budowlano-instalacyjnych przy obiekcie magazynowym, adaptowanym na sklep z artykułami sportowymi i warsztaty.

ADRES BUDOWY: Głogów, ul. Armii Radzieckiej.

Koszt robót remontowo-instalacyjnych wg kosztorysów, wynosi 6.455 tys. zł.

Dokumentacja techniczna do wglądu w filii WPHW w Głogowie przy al. Wolności 2 lub w dziale inwestycji i remontów WPHW w Legnicy przy ul. E. Plater 25/27.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty należy składać w dziale inwestycji i remontów WPHW.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia w dziale inwestycji i remontów w Legnicy przy ul. E. Plater o godz. 10.

Zastrzegamy prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

528-k

D Y R E K C J A ZESPOŁU SZKÓŁ BUDOWLANYCH im. Ludowego Wojska Polskiego w Legnicy, przy ul. 22 Lipca 14/22

ogłasza przetarg

— na wykonanie elewacji budynku internatu, basenu z salą gimnastyczną i warsztatów szkolnych na wartość 3 milionów złotych (3.000.000 zł).

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta bez podania przyczyn.

Otwarcie ofert nastąpi siódmego dnia po ukazaniu się ogłoszenia w prasie, o godz. 9 w dyrekcji ZSB przy ul. 22 Lipca 14/22.

530-k

WZSR LEGNICA ZAKŁAD BUDOWNICTWA I PRODUKCJI MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

w Jaworze, ul. Wrocławska 21a

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

— samochodu Syrena R-20, rok produkcji 1977, cena wywoławcza 150.000 zł.

Przetarg odbędzie się w 7 dniu roboczym po ukazaniu się ogłoszenia w siedzibie zakładu o godz. 10.

Obowiązuje wadium 10 procent ceny wywoławczej, płatne w dniu przetargu.

W wypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w 4 dniu roboczym o godz. 12.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

531-k

RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI

Legnica, ul. 8 Lutego 30, tel. 270-51

ZATRUDNI NATYCHMIAST

KANDYDATÓW NA SPRZEDAWCÓW

do kiosku „Ruchu” na umowie agencyjnej, w tym również emerytów i rencistów.

529-k

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

● **BARAN (21 III-20 IV).** Gwiazdy są dla ciebie pomyślne. Sprzyjają nawet ryzykownym przedsięwzięciom, dlatego to co zaplanowałeś staraj się doprowadzić do celu. Nie ociągaj się przed pościeleniem na spotkanie towarzyskie pod koniec tygodnia, może ono być dla ciebie ważne. Zwróć nieco większą uwagę na sprawy rodziny i wykaż więcej serca w jej sprawach.

● **BYK (21 IV-21 V).** Świta nadzieja na bardzo ciekawą dla ciebie pracę. Musisz się tylko zdecydować na oderwanie się od pewnych utartych szlaków. Będzie to dla ciebie trudne, ale w innym przypadku nie osiągniesz powodzenia. Masz też pewną zaletą sprawę, która cię bardzo niepokoi. Szybkie jej załatwienie spowoduje dużą ulgę.

● **BLIŹNIĘTA (22 V-20 VI).** Sprawy rodzinne skomplikują twoje najbliższe plany. Odкладаłeś je dość długo, teraz spiętrzone wymagają szybkich decyzji i czasu. Wielką radość sprawi ci pewne nieoczekiwane spotkanie kogoś spod znaku Panny. Nie obiecuj sobie jednak po nim zbyt wiele. Dłuższe utrzymywanie tej znajomości może się wiązać z dużymi osobistymi komplikacjami.

● **RAK (21 VI-22 VII).** Niebawem otrzymasz wiadomości, które nie tylko cię ucieszą, ale przede wszystkim zmobilizują do aktywnego uczestnictwa w pewnej sprawie. Zburzy to nieco twoje utarte przyzwyczajenia, ale wpłynie ożywczo na twoją psychikę. Spotkanie z kimś - na kim ci bardzo zależy będzie miłe, jeśli się odpowiednio do niego przygotujesz.

● **LEW (23 VII-23 VIII).** Pragniesz szerzej rozwinąć skrzydła i szybko nadać bieg pewnym sprawom. Niestety wciąż ciągną cię na ziemię twoi bliscy i ich sprawy. Jeszcze nieco cierpliwości. Już niedługo sytuacja ulegnie radykalnej zmianie i wówczas może ty ich poprosisz o pomoc.

● **PANNA (24 VIII-23 IX).** Duże nadzieje wiążesz wciąż z Koziorożcem, chociaż on się z całej sprawy wycofuje. Jego poglądy są niestety takie „ja chciałbym i boję się”. Jeśli masz dość sił i wielki zapas cierpliwości,

możesz kontynuować tę znajomość. Nowe perspektywy otwierają się w sprawach zawodowych, ale będą wymagać od ciebie wyłączonej pracy.

● **WAGA (24 IX-23 X).** Nadchodzi dla ciebie pracowity i niespokojny okres. Zaplanuj sobie więc kolejność rozwiązywania problemów i raczej trzymaj się tego planu, bo inaczej straciś głowę. Wodnik myśli coraz cieplej o tobie, chociaż już stracił wszelkie nadzieje. Jednak decydujące spotkanie lepiej odbyć w przyszłym tygodniu.

● **SKORPION (24 X-22 XI).** Zmiany, które nastąpią wprawia cię w dobry nastrój i obudzą twoje nadzieje. Pamiętaj, że z wiarą w ludzi dużo więcej można zdziałać. Nie obawiaj się podarować kwiatów i powiedzień kilka miłych słówek. W tym tygodniu będzie też procentowała twoja solidność.

● **STRZELEC (23 XI-22 XII).** W trudnych chwilach możesz liczyć na wiernego przyjaciela. W swoich trudnościach nie wahaj się skorzystać z jego rady. Bez jego pomocy nie uda ci się rozwikłać trudnej sytuacji. Po dniach pełnych obaw, miłe spotkanie z dawną sympatią, która może się okazać całkiem nową.

● **KOZIOROŻEC (23 XII-20 I).** Robisz sobie pewne złudzenia. Ale pozostajesz tylko w sferze marzeń. Musisz się zdecydować, czy wolisz obecną sytuację, czy pragniesz zmian. Zmiany niestety będą się wiązały z pewnymi kłopotami. Unikanie spotkania nie prowadzi do niczego, staraj się złapać Byka za róg i to będzie właściwa postawa.

● **WODNIK (21 I-20 II).** Snujesz bardzo dalekie plany, a tymczasem biorą w łeb bliscy i dla ciebie ważne. Jeśli nie załatwisz tego co powinieś już, to nie licz na powodzenie w przyszłości. Ktoś bliski czeka na twój list. Pamiętaj ile mu zawdzięczasz i nie ociągaj się w obowiązkach. W pracy przykre spieć.

● **RYBY (21 II-20 III).** W sprawach zawodowych pokłóciś mocno pewne sprawy swoją niepoprawną lekkością. Nie przeciągaj więc struny. Siedź teraz cicho i wykonuj solidnie swoje obowiązki. Wciąż masz obiektywne czy korzystne z uprzejmości twoich przyjaciół, a ich zyczliwość nadal pozostaje tak wielką, że z przyjemnością pomogą ci w każdej sprawie.

Na ekranach tv

od 11 do 17 maja 1984 r.

Piątek

Dzienniki: 16.30, 19.30, 22.10, 23.25.
9.30 - Film dla II zmiany: „Z kronik Barchesteru” - odc. 3. 15.55 - Program dnia. 16.00 - „Telekino”. 16.40 - „Encyklopedia IDC”. 17.05 - „Piątek z Pankracym”. 17.30 - „Z filmoteki 40-lecia” - filmy Andrzeja Androchowicza - „Opowieść prezydenta”. 18.20 - XXXVII Węski Pokój. 19.00 - Dobranoc: „Przygody Świergotki i Furkotki”. 19.10 - „Na chłopski rozum”. 20.00 - „Monitor rządowy”. 20.30 - „Z kronik Barchesteru” (3) - serial ang. 21.40 - „Zawsze po 21”. 22.35 - II Ogólnopolskie Spotkania Estradowe „Oset 84” - „Nigdy nie byłem w San Francisco”. 23.15 - Kronika Wyścigu Pokoju.

PROGRAM II

16.55 - Program dnia. 17.00 - Wiadomości - telefon „Dwójki”. 17.10 - „Ludzie i ich pasje”. 17.30 - „Patent”. 18.00 - „Debity”. 18.30 - Program lokalny. 19.00 - „Skojarzenia” - teleturniej. 19.20 - Przeboje „Dwójki”. 19.30 - Dziennik. 20.00 - „Za kierownicą”. 20.15 - Spectrum nr 8. 20.45 - „U Alojza”. (2). 21.15 - Wydarzenia - telefon „Dwójki”. 21.30 - Wieczór w teatrze z Andrzejem Żurawskim „Muchy”. J. P. Sarte’a w Teatrze im. W. Horzyce w Toruniu, reż. Jacek Zembrzuski.

Sobota

Dzienniki: 15.15, 19.30.
8.30 - Tydzień na dźwiękach. 8.55 - Program dnia. 9.00 - „Sobotka” oraz film hiszp. „Niebieskie lato” (2). „Nie zabijajcie mojej planety”. 10.30 - Historia dramatu polskiego - Stanisław Ignacy Witkiewicz „Matka” - reż. Jerzy Jarocki, wyst.: Ewa Lasce, Marek Walczewski, Ewa Dalkowska, Kazimierz Kaczor i in. 11.55 - „Ocalić od zapomnienia”. - „Ceglana dzielnica”. 12.25 - „Hobby”. 12.50 - „Fort niepokornych serc” - widowisko muzyczne. 14.00 - „Kościuszkowcy” - wojenny film dokumentalny. 14.30 - „Sprawa dla reportera”. 15.30 - „W świecie ciżmy”. 16.00 - „Polskie drogi” (7) - „Lekcja poloneza” - serial filmowy TP, reż. Janusz Morgenstern. 17.35 - Telewizyjna lista przebojów - propozycje (2). 18.00 - Magazyn sportowy I liga piłki nożnej. 19.00 - „Przygody Bolka i Lolka”. 19.10 - Program publicystyczny. 20.00 - „Jak obrabować bank” - film fab. USA, reż. Hy Averbach. 21.35 - „Konkurs tańca disco” (3). 22.10 - „Na żywo” - program publicystyczny. 22.40 - Sport - wiadomości. 22.50 - Kino nocne - „Sukcesja” - film węg. reż. Marta Meszaros, obsada: Isabelle Huppert, Lili Monon, Jan Nowicki.

PROGRAM II

8.55 - Premiera w „Dwójce” - „Jak obrabować bank” - film ameryk. 12.00-23.10 - Sobotka w „Dwójce” - hasło dnia: „Turystyka przed sezonem”. 12.00 - Wiadomości. 12.10 - „5-10-15” - zespół „Dom” przedstawia program dla dzieci i młodzieży. 14.00 - „Gorąca linia”. 14.30 - „Wideołeczka”. 15.00 - „Inżynieria odwieczna” (9) - „Targi” - serial czeski. 15.50 - „Turystyka przed sezonem”. 16.00 - Raport o stanie przygotowań do sezonu turystycznego. 16.35 - „Z plecakiem i piosenką” - muzyczny relaks”. 16.45 - „Dokąd i za ile na wczasy” - dyktando „Orbis”, „Gromady”, „Maturgaturysta”. 17.00 - „Wakacje”. 17.15 - Prywatne biuro turystyczne. 17.30 - „Reportaż z Ameryki Południowej” (3) - „Montana”. 18.00 - Telekonferencja z przewodniczącym Głównego Komitetu Turystyki Janem Lisowskim na temat tegorocznego sezonu turystycznego. 18.20 - Wakacyjne piosenki. 18.30 - Program lokalny. 19.00 - „Bogowie czterech stron świata”. 19.30 - Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 - Moje podróże - opowiadania. 20.15 - „Łancut 84” (1). 20.50 - „Nieznane” - a piękne” - opowieść o ciekawych zakątkach kraju. 21.10 - „Łancut 84” (2). 21.55 - Kino dorosłych - „Handlarze snów” (3) film ameryk.

Niedziela

Dzienniki: 15.15, 19.30.
9.00 - „Telekanek” oraz film z serii „Pippi Langstrumpf” - „Wędrowni nieznane” (3). 10.25 - „Antena”. 10.45 - „Estrada folkloru” - zespół „Krokus”. 11.00 - „Począłonica” (6) - ostatni. 11.00 - „Odrębna cywilizacja”. 11.30 - „Kraj za miastem”. 13.25 - Telewizyjny koncert „Złoty wiek”. 14.00 - Dla dzieci: „Muzyka pana Zyzmanowskiego”. 14.55 - „Satyr tańczy w opłotkach”. 15.25 - Duży Lotek. 15.40 - Studio sport - XXXVII Kolarski Wyścig Pokoju. 17.25 - W starym kinie - „Profesor Wilczur” - film fabularny prod. polskiej, reż. Michał Waszyński, wyst.: K. Jurek, S. Stępień, J. Węgrzyn, Elżbieta Barczyńska. 19.00 - Wieczorynka: „Pszczółka Maja”. 20.00 - „Halo Szpicbródka” - czyli ostatni występ króla kasiarzy” - film polski, reż. Janusz Rzeszewski. 21.35 - Sportowa niedziela. 22.05 - Przegląd międzynarodowy. 22.35 - Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.

PROGRAM II

7.55 - „Czas reformy”. 8.55 - „Po drodze” - film węgiersko-polski. 10.30 - „Peryskop”. 11.00-23.10 - Niedziela w „Dwójce”. 11.00 - Wiadomości. 11.10 - „Aerobik”. 11.25 - Program muzyczny. 11.55 - „Godzina dla zdrowia”. 12.55 - „W Polsce coś się dzieje”. 13.30 - Trybuna przedwyborcza. 14.00 - „Kino OKO”. 15.00 - „Sładami wielkich odkryć”. 1) „Siemion Remizow - kartograf Syberii”. 2) „Mangazje”. 15.00 - Kino rodzinne - „Ojciec Murphy”. 15.00 - „Matt i Elżbieta” - film produkcji USA. 15.50 - „Jutro poniedziałek” - magazyn codziennych spraw rodzinnych. 16.20 - „Okolicie literatury”. 16.45 - „Grabieżcy kultury” - ikona. 17.15 - „Teatr instrumentalny” - program muzyczny. 17.45 - „Anna Pawłowa” (1) - film biogr. radz. 19.00

- Wywiady Ireny Dziedzic. 19.30 - Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 - Studio sport. 20.45 - „Z pamiętnika szalonej gospodyni”. - „Decyzja należy do ciebie”. 21.00 - Program muzyczny. 21.40 - „Siedemnaście mgieł wiosny” (2) - film radz. 22.45 - „Temat nr 1” - program publicystyczny.

Poniedziałek

Dzienniki: 16.30, 19.30, 22.00, 23.25.
15.55 - Program dnia. 16.00 - Spotkanie z książką. 16.40 - Dla młodych widzów: „Zwierzyńcie”. 17.05 - „Donia” (5) - „Operacja hipopotam” - serial radz. 17.30 - „Na krąg wędzi słowa”. 17.55 - Echa stadionów. 18.20 - Telewizyjny informator wydawniczy. 18.35 - Klinika zdrowego człowieka - pierwsza pomoc w nagłych przypadkach. 19.00 - Dobranoc: „Bajka o jabłoni”. 19.10 - Konto „M”. 20.00 - Publicystyka. 20.15 - Teatr telewizyjny - Melchior Wankowicz - „Monte Cassino” - reż. Jan Maciejewski, wyst.: Jerzy Binczycki, Krzysztof Globisz, Tadeusz Huk, Jerzy Radziwiłowicz i in. 22.25 - Studio Wyścigu Pokoju. 22.55 - „Pokój numer 408”.

PROGRAM II

15.45 - Studio Wyścigu Pokoju. 16.55 - Program dnia. 17.00 - Wiadomości - telefon „Dwójki”. 17.10 - „Magia kina”. 17.30 - Morskie horyzonty. 18.00 - Filmowy świat przyrody - „W głąb ciała”. 18.30 - Program lokalny. 19.00 - „Pokręć głową”. 19.20 - Przeboje „Dwójki”. 19.30 - Dziennik. 20.00 - „Kalendarz historyczny” - wkład polski w rozgromienie III Rzeszy. 20.15 - „Jarmark” - magazyn rozrywkowy. 21.15 - Wydarzenia - telefon „Dwójki”. 21.30 - „Portret klasy” - „Nasza babcia”. 22.00 - „Natalia” - film fabularny CSRS.

Wtorek

Dzienniki: 16.30, 19.30, 22.00, 23.25.
9.30 - Film dla II zmiany - „Powiat na północy” (4) - „Zdarzenie” - serial TV CSRS. 15.55 - Program dnia. 16.00 - „U przyjaciół”. 16.40 - Dla młodych widzów: „Latający Holender”. 17.00 - „Klub zdobywców oceanów”. 17.05 - „Michałki”. 17.30 - „Mezostwo” (1) - serial społeczno-obyczajowy ZSR. reż. Borys Szewczenko. 18.30 - „Zdać przed koncem” - pr. ekonomiczny. 19.00 - „Ślimak Maciuś”. 19.10 - „Układ Warszawski”. 19.15 - „Przyjaźń 84”. 20.00 - Publicystyka. 20.15 - „Powiat na północy” (4) - „Zdarzenie” - serial TV CSRS, reż. Evzen Sokolovsky. 21.10 - Studio Wyścigu Pokoju. 21.25 - „Seans filmowy”. 22.25 - Program publicystyczny. 22.55 - Złota Tarka 84.

PROGRAM II

15.50 - Studio Wyścigu Pokoju. 16.55 - Program dnia. 17.00 - Wiadomości - telefon „Dwójki”. 17.10 - „Za kierownicą”. 17.30 - „Powroty”. 17.40 - „Dziś i jutro”. 18.00 - „Poszukiwania” - Ewa Łyżkowska. 18.30 - Program lokalny. 19.00 - „Kibic doskonały” - teleturniej. 19.20 - Przeboje „Dwójki”. 19.30 - Dziennik. 20.00 - „Gorąca linia”. 20.15 - „Salon muzyczny” - Tarnów. 21.15 - Wydarzenia - telefon „Dwójki”. 21.30 - Film fabularny.

Środa

Dzienniki: 16.30, 19.30, 22.05, 23.25.
9.30 - Film dla II zmiany - „Tam, gdzie nikt nie ma wstępu” - dramat psych.-obyczajowy CSRS. 15.55 - Program dnia. 16.00 - „Kozice tatrzańskie” - film przyrod. 16.20 - Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 16.40 - „Krag” - magazyn harcerzy. 17.05 - Dla dzieci: „Tik-tak”. 17.30 - Magazyn sportowy. 19.00 - Dobranoc: „Wędrowni Pyzy”. 19.10 - Prosto z mostu. 20.00 - Publicystyka. 20.15 - Teatr telewizyjny - „Przed burzą” (5) - „Dyplomaci i sztabowcy”. 21.20 - Studio sport - Finał Pucharu Zdobyców Pucharów w piłce nożnej. 23.15 - Kronika Wyścigu Pokoju.

PROGRAM II

15.50 - Studio Wyścigu Pokoju. 16.55 - Program dnia. 17.00 - Wiadomości - telefon „Dwójki”. 17.10 - Młodzieżowy koncert zyczeń. 17.30 - Ekonomia na co dzień - Anatomia ceny. 18.00 - Bestsellery „Dwójki” - problemy rynku wydawniczego. 18.30 - Program lokalny. 19.00 - Spiewają: Elżbieta Rakowska oraz duet Duszka i Wojtek. 19.20 - Przeboje „Dwójki”. 19.30 - Dziennik. 20.00 - Z dymkiem cygara - z Siemianowic do Aten. 20.15 - Z wizytą u... 20.45 - Dookoła świata - „Szamani w białych kitlach”. 21.15 - Wydarzenia - telefon „Dwójki”. 21.30 - „24 klatki na sekundę” - krakowskie studio filmów animowanych. 22.00 - „Będzie czekał” - radziecki film fab.

Czwartek

Dzienniki: 16.30, 19.30, 22.00, 23.05.
9.30 - Film dla II zmiany - „Kojak”. 9.55 - „Uważaj o co się modlisz”. 15.55 - Program dnia. 16.00 - Mieszkań. 16.40 - Dla młodych widzów: O mnie, o tobie, o nas. 17.05 - „Arabella” (11) - serial prod. CSRS. 17.30 - Interstudia. 17.55 - Człowiek dla człowieka - magazyn PCK. 18.05 - „Monte Cassino” - program dok. 18.30 - Sonda. 19.00 - Dobranoc - „Miś Uszatek”. 19.10 - Świat z bliska - demograficzna ekspozycja. 20.00 - Fakty, wydarzenia, aluzje. 20.15 - „Kojak”. - „Uważaj o co się modlisz” - film prod. USA. 21.40 - „Nikt” - film dok. 22.25 - Pe-gaz.

PROGRAM II

16.55 - Program dnia. 17.00 - Wiadomości - telefon „Dwójki”. 17.15 - „I ty potrafisz” - program dla majsterkowiczów. 17.30 - Rzeczpospolita miejska. 18.00 - Krajobrazy kultury. 18.30 - Program lokalny. 19.00 - Klub Antoniego Piechniczka - Atak pozytywizmu. 19.20 - Przeboje „Dwójki”. 19.30 - Dziennik. 20.00 - Gorąca linia. 20.15 - Filharmonia „Dwójki” - recital Kai Dancozskiej. 21.15 - Wydarzenia - telefon „Dwójki”. 21.40 - Kino młodych - „W wannie” - reż. Bogdan Zagórski, wyst.: Joanna Zółkowska, Michał Tarkowski.

Co się komu śni?

Opracował: Wiesław Rosa

P

pomarańcze - nieszczęście rodzinne, zrywać - szczęście, kupować - odwzajemniona miłość, sprzedawać - nowe znajomości, jeść - daremny wysiłek, **obierać** - uciechy miłosne, **pomnik** - zmartwienie, własny - zaszczyty, **pompa** - miła niespodzianka, **poncz** - szczęśliwe chwile, **przrzędać** - nadużywać twojej dobroci,

pończochy - jedwabne - ubóstwo, **podarte** - wielkie pieniądze, **popiersie** - spotkanie z wysoko postawioną osobą, **popiół** - żaloba, zbierać - niespodziewany zysk, **porcelana** - dobrobyt, **stołowa** - niespodziewana przykreść, **kupować** - nowe gospodarstwo, **poród** - spełnienie życzeń, **port** - szczęśliwe ognisko domowe, **wpływać do portu** - szczęśliwa starość, **portfel** - zdrada tajemnicy, **zgiąć** - nieprzyjemności, **cdn.**

pod paragrafem

Reporter zanotował

Kwiecień okazał się kolejnym miesiącem, w którym ilość przestępstw kryminalnych wzrosła. Popelniono ich w sumie 435, czyli o prawie sto więcej niż w tym samym miesiącu ubiegłego roku. Najwięcej zanotowano przypadków włamań do obiektów prywatnych - mieszkań, samochodów, warsztatów itp. Znaczący wzrost nastąpił w takich kategoriach przestępstw, jak uszkodzenie ciała, pobicie, napaść na funkcjonariusza publicznego, rozboje i kradzieże rozbójnicze.

Nieznaczny spadek nastąpił w zakresie włamań do obiektów uspołecznionych.

Podskoczyła również ilość przestępstw gospodarczych. Urzędy Spraw Wewnętrznych zanotowały 80 przypadków zagarnięcia mienia, 28 podpalen, 10 przy-

padków spekulacji i jedną przestępczą niegospodarność. Wykryto natomiast mniej niż w ostatnich miesiącach nielegalnych bimbrowni.

Generalnie należy stwierdzić, że rosnącej liczbie czynów przestępczych sprzyja lekkomyślność osób poszkodowanych oraz rażące zaniedbania w zakresie ochrony mienia społecznego i prywatnego. Wiele przestępstw dokonują nieletni. Są to najczęściej drobne, okazjonalne kradzieże, coraz częściej dokonywane w grupach i seryjnie. Dużą aktywność przejawiają uciekinierzy z zakładów poprawczych i wychowawczych.

Zdecydowanie wyższa dynamika stwierdzonych czynów kryminalnych utrzymuje się w miastach. Na terenach wiejskich utrzymuje się względna stabilizacja.

Wzrasta ciężar gatunkowy przestępstw. Włamania i kradzieże mienia prywatnego dokonywane są przede wszystkim tam, gdzie sprawcy spodziewają się jak największego łupu.

Sukces młodych tenisistów

Znakomitymi wynikami zakończyli młodzi tenisiści Spółdzielczego Klubu Tenisowego Start w Legnicy swój występ w ogólnopolskim turnieju tenisa juniorów, który odbywał się od 3 do 6 maja br. w Gliwicach. I miejsce wywalczył Robert Gołębiowski, a drugie

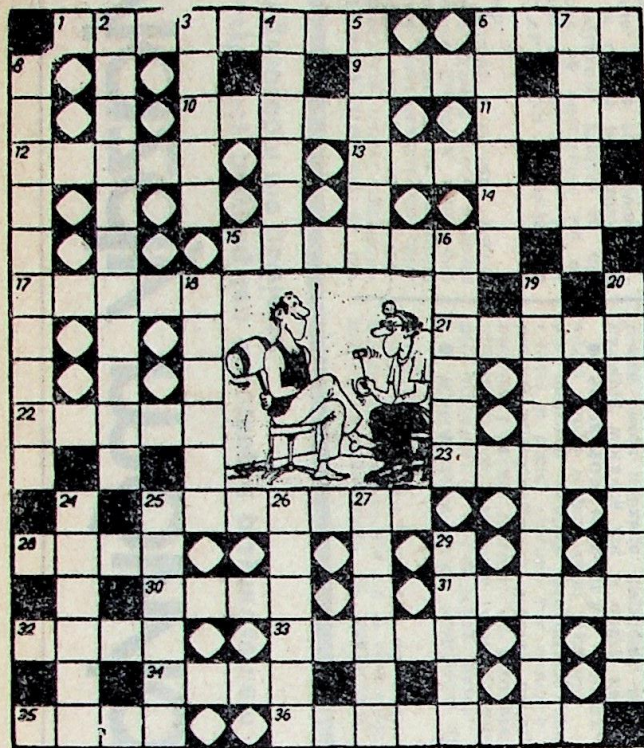
Dariusz Skrzypczak. W debłu Waldemar Skrzypczak z Robertem Piechaczkiem (Piast Gliwice) wywalczył drugą lokatę. Nasze gratulacje kierujemy także na ręce trenerów Bogdana Maruniaka i Bogdana Rębisza.

Przyjeżdża teatr Drzewieckiego

Na trzy dni przyjeżdża 18 bm. do Legnicy Polski Teatr Tańca Conrada Drzewieckiego. Występy: 19 i 20 bm. Bilety rozprowadza Legnickie Centrum Kultury. Informacje pod telefonem nr 212-80 lub 205-20. W programie: Kwintet c-dur Schuberta (nastrojowy roman-

tyczny balet o miłości, śmierci i tęsknocie). „Panna i śmierć” (dramatyczny, ekspresyjny obrazek baletowy do muzyki Karela Otserila) i „Nagłe zastępstwo” do muzyki F. Suppe (montaż czterech uwertur lekka muzyka, rzecz dzieje się w teatrze).

Krzyżówka



POZIOMO: 1) instrumentalista, 6) napisał m. in. „Prośbę pani Warren”, 9) bank, ale karciany, 10) nie zdobią cery, 11) godło, 12) owad w powijakach, 13) sala na uroczystości, 14) rasowy królik iuterkowy, 15) kość czaszki, 17) obfity plon, 21) oczyszcza oskarżonego, 22) trzeci okres mezozoiku, 23) firmament, 25) tifa, 28) rodem z Belgradu, 30) legenda, objaśnienie, 31) oblicze, 32) rzymski Eros, 33) placówka kulturalno-rozrywkowa, 34) Ildefons, 35) na linii Inowrocław — Wągrowiec, 36) port.

PIONOWO: 2) jedno z wcieleni Ojerskiego, 3) werwa, animusz, 4) przypawa do potraw, 5) lubuje się w drwinach, 6) francuski poligon atomowy, 7) ma 30,3 min km kw., 8) ewolucje na koniu, 16) ziomek, 18) wydłuża trasę, 19) Irena Jarocka, 20) wdzirej podwieczorków przy mikrofonie, 24) kucnenka-

-piecyk, 25) laureat i konkursu chopinowskiego, 26) harcerska jednostka, 27) poklask, 29) szkło imitujące drogie kamienie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 17. POZIOMO: Parnas, paralaksa, Ujejski, Skoczylas, postoje, kadz, tona, Ezaw, Reed, Lada, Kaliope, biletka, materia, gwarancja, strzyga, ochmistrz, emalia. PIONOWO: awersja, nestor, spisek, Arnold, Eliza, „Ostatni etap”, Kurpie, Turski, Zapasiewicz, wena, stramit, kruchta, kamasze, ioteria, okrzyki, emanat.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: JOLANTA PATYNEK, ul. Waryńskiego 13/5, 58-530 Kowary; GRAZYNA KUBIK, skrytka poczt. 588, 50-950 Wrocław; JERZY CZARNIECKI, ul. Mickiewicza 74/53, 59-300 Lubin.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 19 czekamy do 22 maja 1984 r.

Na bakier z geografią

Na uniwersytecie Fulberton w USA podczas egzaminu z geografii okazało się, że spośród blisko 100 studentów większość ma kompromitujące słabe wiadomości z geografii. Na przykład aż 75 procent studentów nie wiedziało gdzie znajduje się Salwador, mimo że chociażby tylko amerykańska telewizja często o nim wspomina. Studenci (55 proc.) mieli też poważne trudności ze wskazaniem na mapie Zatoki Perskiej i Iranu, gdzie przecież przez ponad rok trzymali byli amerykańscy zakładnicy. Niewiele lepiej było z wiadomościami o położeniu Afganistanu czy wysp Falklandów (słuchacze uniwersytetu szukali ich w pobliżu Indii czy Salwadoru i Wenezueli), czy nawet ze wskazaniem granic Francji. Egzamin powtórzony ma być w maju.

Margarynowy skandal

Vanaspati — ten tajemniczy wyraz jest nazwą najpopularniejszej indyjskiej margaryny. Ostatnio Vanaspati nie schodzi z lamów prasy, bowiem wyszło na jaw, że jej wytwórcy fałszują produkt. Powinien on być całkowicie wytwarzany z olejów roślinnych, tymczasem wykryto, że producenci dodają do niego loju wołowego. To powodowałoby skanie wyzna-

wców hinduizmu. Gdy to oszustwo wykryto, hinduscy muzułmanie zaczęli orzypuszczać, że do Vanaspati dodaje się również tłuszczów wieprzowych. W ten sposób producenci, a wraz z nimi obecny rząd są potępiane przez opinię zarówno hinduistyczną jak i muzułmańską. Może to wpłynąć niekorzystnie na szansę Indiry Gandhi w najbliższych wyborach w 1985 r.

Kłopotliwy

Najwyższy rekrut jaki zdarzył się w szwajcarskiej armii mierzy sobie 2,16 m. Kilka gazet opublikowało jego zdjęcie i moment kiedy intendent mierz go aby uszyć mu mundur na miarę. Bo w magazynach nie odpowiedniego nie można było znaleźć na dryblas. Dlatego przez kilka dni zanim uszyto mu mundur na miarę paradował w koszarach w swoim cywilnym ubraniu.

Arabska primabalerina

Khyra Obeidallah jest pierwszą arabską primabaleriną i równocześnie pierwszą arabską kobietą, która została kierownikiem wydziału nauki baletu w konserwatorium narodowym w Tunisie. Tunezyjka, udzielając wywiadu miejscowej gazecie „L'Action” stwierdziła, że balet jest dla niej tym, czym dla wierzącego Araba islam.

Droga do kosmicznych osiedli

Loty na radzieckich stacjach orbitalnych przybliżają stworzenie stałych osiedli kosmicznych. Takie oświadczenie złożył jeden z konstruktorów tych aparatów latających — kosmonauta Konstanty Fieoktistow. Powiedział on, że w toku prac na stacjach osiągnięto sukcesy m. in. w doskonaleniu technologii kosmicznej, przeprowadzaniu operacji montażowych i w realizacji długotrwałych, półrocznych ekspedycji.

Żeń-szeń na Kaukazie

W wysokogórskim Rezerwacie Teberdzinskim na Kaukazie założono plantację żeń-szenia — cennej rośliny leczniczej. Je to pierwsza w Kraju Rad na terenie Europy plantacja tej rośliny, gdyż dotychczas żeń-szeń rośnie tylko na Dalekim Wschodzie. W warunkach naturalnych korzenie tej leczniczej rośliny uzyskują w ciągu 200—300 lat około 270 gramów, a tymczasem taką właśnie wagę mają korzenie z plantacji w rezerwacie i nie ustępują pod względem jakości rosnącym dziko.

W trosce o freski

Od 1 kwietnia br. wszyscy hiszpańscy deputowani przestrzegają zakazu palenia w czasie obrad plenarnych Kongresu. Zakaz ten wydano z uwagi na ochronę cennych fresków zdobiących salę obrad przed szkodliwym działaniem dymu, jak i umotywowano względami zdrowotnymi deputowanych.

Nieznany utwór Turgeniewa

W Moskwie wydany będzie pełny, 30-tomowy zbiór dzieł i listów Iwana Turgeniewa, znanego powszechnie wielkiego pisarza XIX wieku. Ostatnio do Instytutu Literatury Rosyjskiej nadeszło ponad 500 listów dotyczących twórczości Turgeniewa, a mianowicie z Anglii, Francji, Włoch, Japonii i USA. Do moskiewskiego instytutu nadesłał też kserokopie nieznanego dotąd utworu rosyjskiego pisarza nowozelandzkiego prof. Badington. Jest to libretto w języku niemieckim, bez tytułu.

Nowy rekord

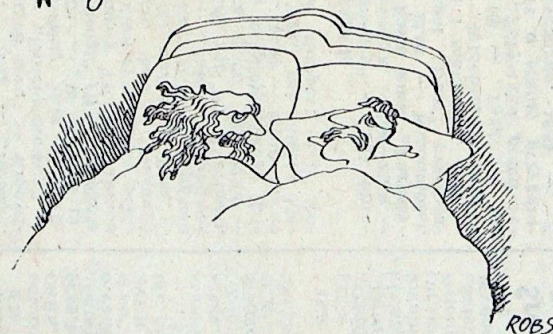
Ustalony został nowy rekord czasu przelotu jednomotorowego samolotu trasą z Nowego Jorku do Paryża. Pierwszy rekord na tej trasie tego typu samolotu należał do Amerykanina Morartiego od 1891 r., a wynosił 16 godzin. Teraz natomiast nowymi rekordzistami są francuscy piloci Patrick Fourtigu i Henri Pescardo, którzy przebyli tę trasę jednomotorowym samolotem, rozwijając szybkość nie przekraczającą 428 kilometrów na godzinę, w ciągu 14 godzin i 2 minut.

Niegodziwi mężowie

Prezydent Gwinei, Ahmed Sekou Toure, określił wielu mężów w tym kraju mianem niegodziwców wykorzystujących swe żony do ciężkich prac i traktujących je jako „zakupiony towar”, za który zadeklarowali posag uważany zwyczajowo jako „cena” za kobietę. Gdy zaś po latach chcą pojąć nową żonę wówczas żądają, aby rodzina poprzedniej żony zwróciła im pieniądze i prezenty, co więcej, z powrotem przyjęła „niepotrzebną” już żonę.



...to machuj złotówki,
które za barany dostaniemy,
wtedy zaśniemy spokojnie...



Rys. Robert Szczółka



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncailis, Zygmunta Łuszcz, Antoni Neczajski, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nac.), Agnieszka Szyłowska. TELEFONY: red. nac. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwole 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwole 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubka 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceń oddziałów indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Z-13

Indeks 36272